Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron | Warszawa, 26 listopada 1950 r. | Nr 35 Rok I

SOPOT

Fot. Ewa Kozłowska

Raymonde Dien — z wystawy „Plastycy w walce o pokój" (Adam Smolana, gips)

Walcząc o pokój, walczymy o prawdę, walczymy przeciwko krzywdzie, walczymy o sprawiedliwość.

BOLESŁAW BIERUT

MANIFEST KONGRESU DO NARODÓW ŚWIATA

Wojna grozi ludzkości — dzieciom, kobietom, mężczyznom.

Organizacja Narodów Zjednoczonych nie spełnia nadziei narodów na zachowanie pokoju i spokojnego życia. Życie ludzkie i zdobycze ludzkiej kultury są w niebezpieczeństwie!

Narody chciałyby mieć nadzieję, że Organizacja Narodów Zjednoczonych zdecydowanie nawróci do tych zasad, na jakich została utworzona po drugiej wojnie światowej, utworzona w tym celu, aby zapewnić wolność, Pokój i wzajemne poszanowanie między narodami.

Ale narody świata pokładają jeszcze więcej nadziei w sobie samych, w swej zdecydowanej postawie i w swej dobrej woli. Dla każdego rozsądnego człowieka jest rzeczą jasną, że ten, kto twierdzi, iż wojna jest nieunikniona, szkaluje ludzkość.

Czytając to orędzie przyjęte w imieniu narodów 80 krajów na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie, pamiętajcie, że walka o pokój jest waszą własną najżywotniejszą sprawą. Wiedzcie, że setki milionów Obrońców Pokoju, zjednoczywszy się wyciągają do was dłoń. Wzywają was do udziału w najszlachetniejszej walce, jaką kiedykolwiek toczyła ludzkość wierząca głęboko w swoją przyszłość.

Na pokój się nie czeka. Pokój trzeba zdobyć!

Zjednoczmy nasze wysiłki i żądajmy zaprzestania wojny, która dziś pustoszy Koreę, a jutro grozi pożarem całemu światu.

Wystąpmy przeciw próbom ponownego rozpalenia ognisk wojny w Niemczech i Japonii.

Wraz z 500 milionami ludzi, którzy podpisali Apel Sztokholmski, domagajmy się zakazu używania broni atomowej, powszechnego rozbrojenia, kontroli wykonania tych zarządzeń. Ścisła kontrola powszechnego rozbrojenia i zniszczenia broni atomowej jest technicznie możliwa. Trzeba tylko tego chcieć.

Zmusimy do przyjęcia ustaw, które karzą za propagandę wojny.

Przedstawimy posłom do naszych Parlamentów, naszym rządom i Organizacji Narodów Zjednoczonych nasze propozycje w obronie pokoju, opracowane przez II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

Siły pokoju we wszystkich krajach są wystarczająco wielkie, głos ludzi pokoju jest dość potężny, aby wspólnymi siłami nalegać na spotkanie przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw.

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju dowiódł z niebywałą siłą, że ludzie, którzy zjechali się z pięciu części świata, mimo różnicy poglądów, mogą się między sobą porozumieć, aby zapobiec klęsce wojny i ocalić pokój.

Niechaj rządy postępują podobnie, a sprawa pokoju będzie uratowana.

ORĘDZIE DO ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Gdy narody świata tworzyły Organizację Narodów Zjednoczonych pokładały w niej wielkie nadzieje. Największą z nich była nadzieja pokoju.

Tymczasem wojna już dziś burzy pokojowe życie niektórych narodów, a jutro zburzyć może pokojowe życie całej ludzkości. Jeśli ONZ nie spełnia podstawowej nadziei, jaką pokładały w niej narody świata — zarówno te, które są w niej reprezentowane przez swe rządy, jak i te, które nie są w niej jeszcze reprezentowane — jeśli ONZ nie zapewnia ludzkości pokoju i spokojnego życia, to dlatego, że ulega wpływom sił, które odrzuciły jedyną, możliwą drogę prowadzącą do powszechnego pokoju — dążenia do powszechnego porozumienia.

Jeśli ONZ pragnie spełnić nadzieje, jakie ludzkość wciąż jeszcze w niej pokłada, powinna wrócić na drogę, jaką od dnia jej utworzenia wytknęły jej narody a jako pierwszy krok na tej drodze powinna spowodować w najkrótszym czasie spotkanie pięciu wielkich mocarstw: St. Zjednoczonych, Francji, Zw. Radzieckiego, W. Brytanii i Chińskiej Republiki Ludowej, w celu zbadania i pokojowego uregulowania istniejących rozbieżności.

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, składający się z delegatów 80-ciu krajów i reprezentujący prawdziwy głos miłującej pokój ludzkości, domaga się, by ONZ oraz instancje ustawodawcze przed którymi rządy rozmaitych krajów są odpowiedzialne, rozpatrzyły niezwłocznie następujące propozycje, zmierzające do przywrócenia i utrzymania pokoju, do przywrócenia i utrzymania zaufania między wszystkimi krajami niezależnie od ich ustroju społecznego.

1. Zaniepokojeni tym, że wojna prowadzona obecnie w Korei nie tylko przynosi niezliczone cierpienia narodowi koreańskiemu, lecz grozi rozszerzeniem się w nową wojnę światową, domagamy się zaprzestania tej wojny, wycofania z Korei obcych wojsk oraz pokojowego rozstrzygnięcia wewnętrznego konfliktu między obiema częściami Korei, przy czym winni brać w tym udział przedstawiciele narodu koreańskiego.

Domagamy się, by zagadnienie to zostało rozstrzygnięte przez Radę Bezpieczeństwa w pełnym składzie, z udziałem pełnoprawnych przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej. Domagamy się zaprzestania interwencji wojsk amerykańskich na chińskiej wyspie Taiwan (Formoza) oraz działań wojennych przeciwko Republice Vietnamu, które kryją w sobie groźbę wojny światowej.

2. Potępiamy w sposób kategoryczny wszelkie usiłowania i kroki podjęte z pogwałceniem układów międzynarodowych, zakazujących remilitaryzacji Niemiec i Japonii.

Te usiłowania i kroki stanowią niezmiernie poważną groźbę dla pokoju. Domagamy się z naciskiem zawarcia traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i zdemilitaryzowanymi Niemcami, jak i z Japonią oraz wycofania wojsk okupacyjnych z obu tych krajów.

3. Uważamy próbę utrzymania narodów przemocą w stanie zależności i ucisku kolonialnego za groźbę dla sprawy pokoju i proklamujemy prawo tych ludów do wolności i niepodległości.

Występujemy przeciw wszelkim postaciom dyskryminacji rasowej, które rodzą nienawiść między narodami i stanowią również groźbę dla pokoju.

4. Uważamy za niezbędne zdemaskować próby napastników, usiłujących zaciemnić samo pojęcie agresji i pod takim czy innym pretekstem wtrącać się do wewnętrznych spraw innych narodów.

Żadne względy polityczne, strategiczne, czy gospodarcze, żadne racje związane z sytuacją wewnętrzną, czy wewnętrznymi konfliktami w tym czy innym państwie nie mogą usprawiedliwić interwencji zbrojnej jakiegokolwiek państwa w sprawy innego państwa. Agresja jest aktem zbrodniczym tego państwa, które pierwsze używa siły zbrojnej przeciwko

(dokończenie na str. 12)

Sumienie całej ludzkości zwycięsko przeciwstawi się wojnie

(wyjątki z referatu Fryderyka Joliot Curie)

Ludzkość jest wciąż dziesiątkowana gruźlicą i rakiem. Czemu więc nie organizuje się walki przeciwko tym straszliwym chorobom na taką samą na przykład skalę, jak to, co uczyniono dla wytwarzania bomb atomowych lub innych niosących zagładę broni? A przecież badania w tej dziedzinie wiedzy ludzkiej są już na tyle zaawansowane, że zwycięstwo byłoby pewne, gdyby podjęto takie wysiłki. Czy perspektywa takiego zwycięstwa nie powinna budzić naszego entuzjazmu? Czy nie zasługiwałaby ona na zmobilizowanie posiadanych zasobów i ludzi? Czemu więc nie czyni się tego? Dlatego, że nacisk opinii publicznej nie jest jeszcze dość silny.

*

Uważamy w szczególności za akt sprzyjający pokojowi propozycję Pandit Nehru w sprawie zlokalizowania konfliktu koreańskiego, oraz szybkiego uregulowania go drogą pokojową, propozycję niezwłocznie przyjętą przez Generalissimusa Stalina, a odrzuconą przez sekretarza Stanu **Achesona.** Powinniśmy rozwinąć jak najrychlej potężny ruch w opinii publicznej, aby w sprawie Korei wymusić powrót do procedury szanującej literę i ducha Karty Narodów Zjednoczonych.

*

Powinniśmy — napiętnować tych, którzy podżegają do wojny i domagać się, by

rys. M. Rudnicki

Fryderyk Joliot-Curie

ukarał ich trybunał międzynarodowy, stosując rezolucję Organizacji Narodów Zjednoczonych, podobnie jak w krajach cywilizowanych kodeks karny ściga ludzi rzucających mordercze pogróżki.

Przed trybunałem karnym należy również postawić tych, którzy szerzą propagandę zatruwającą umysły młodzieży — za pomocą zabawek, dzienników, filmów i radia.

*

Można by również wyobrazić sobie i twierdzić, że w naszym świecie XX wieku nie mogą współistnieć systemy kapitalistyczny i socjalistyczny. Przypuścić, że tak jest — a jest to fałszywe — znaczy równocześnie wypowiedzieć się za tezą o nieuchronności wojny.

Ci, którzy podtrzymują tę tezę, są podżegaczami wojennymi i powinniśmy ich napiętnować niezależnie od ich stanowiska i ich funkcji.

Przyjąć, że jest przeciwnie — a taki jest nasz pogląd — przyjąć, że różne ustroje mogą współistnieć, znaczy to, że jest się zdecydowanym działać tak, by umożliwić to współistnienie. Znaczy to, że jest się zdecydowanym przywrócić za pomocą czynów wzajemne zaufanie. Znaczy to zwłaszcza, że nie posiada się jako myśli ubocznej — chęci narzucenia przemocą swego dyktatu innym. Oznacza to również, że pragnie się pozostawić narodom prawo decydowania o ustroju, jaki pragną sobie ustanowić i że nie traktuje się jako „agresji wewnętrznej", która powinna uruchomić maszynerię paktów wojennych — faktu, że dany naród zmienia swój rząd lub ustrój.

*

Możemy dziś stwierdzić, że akcja obrońców pokoju hamuje i często nawet udaremnia rozwój planów zwolenników wojny. Obecnie stało się dla nich niemożliwością ukrycie sukcesu naszej akcji oraz ukrycie swego niepokoju wobec paraliżowania ich planu, kryjącego śmierć i zniszczenie. Ich niepokój jest tak silny, że uciekają się oni do podejmowania kroków, które wzbudzają oburzenie uczciwych ludzi i przez to samo przyczyniają się do uświadomienia tych, którzy nie mieli jeszcze zaufania do wartości i szczerości naszej akcji. Spokój i stanowczość, które cechują naszą akcję są dowodem naszej wiary w człowieka.

Nie do pomyślenia jest, by doznane cierpienia poszły na marne. Nie do pomyślenia jest, by ludzie skierowali ku swej własnej zagładzie siły przyrody, które zdołali odkryć i ujarzmić.

*

Ponieważ ufamy, że ludzie należycie poinformowani o sytuacji wydadzą zawsze słuszny sąd, a wiemy, że liczba uczciwych ludzi jest na świecie nieporównanie większa, niż liczba ludzi nieuczciwych, ponieważ działamy całkiem otwarcie i z pełnym obiektywizmem dla pokoju — dlatego siły nasze przeważą i zdołamy rozbudzić na czas sumienie całej ludzkości, które przeciwstawi się zwycięsko wojnie.

Prezydium II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w chwili otwarcia Kongresu *Foto AR*

DRUGI ŚWIATOWY KONGRES OBROŃCÓW

PIETRO NENNI (Włochy)

rys. Charlie

Wyścig zbrojeń wkroczył w nową fazę wskutek przestawienia przemysłu amerykańskiego z produkcji pokojowej na wojenną i w związku z planem ponownego uzbrojenia Niemiec Zachodnich. Każdy z wymienionych faktów pociąga za sobą konsekwencje o olbrzymim zasięgu. Interwencja amerykańska w Korei postawiła narody azjatyckie przed nowymi problemami. Narody te czują się zagrożone w swej niezawisłości narodowej, politycznej i ekonomicznej, a zwłaszcza Chiny, u których granic toczy się dziś wojna.

Zbrojenia postawiły państwa bloku atlantyckiego wobec konieczności zaniechania reform społecznych, obniżenia stopy życiowej ludności, zaprzestania odbudowy tam, gdzie nie była ona ukończona, czego wynikiem jest zaostrzenie się walk socjalnych wewnątrz każdego z tych państw.

* * *

Zarówno w Ameryce jak i w zachodniej Europie swobody demokratyczne są znów zagrożone. Jak to przewidywaliśmy na naszym Kongresie Paryskim, wyścig zbrojeń i dążenia do wojny wytworzyły wszędzie niebezpieczeństwo faszyzmu.

* * *

Sądzę, że możemy obecnie pojąć dokładnie błędy polityki amerykańskiej zwanej polityką „hamowania", a leżącej u źródeł kryzysu CNZ i bardziej ogólnego kryzysu pokoju. Uprawiając swą politykę „hamowania" Departament Stanu nie zamierzał bynajmniej „hamować" ekspansji Związku Radzieckiego lub Chin Demokratycznych, która by mogła zagrozić bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych lub ich sprzymierzeńców.

Taka ewentualność nie istniała bowiem i nie istnieje. Chodziło wyłącznie o uzyskanie asekuracji przeciwko ruchom wyzwoleńczym ludów kolonialnych lub półkolonialnych oraz przeciwko wewnętrznym ruchom demokratycznym i społecznym wewnątrz każdego kraju.

Oto dlaczego skończyło się na tym, że do pojęcia agresji włączono walki w obronie przed groźbą faszyzmu, jak walka ludu czechosłowackiego w lutym 1948 r., lub konflikt między Południem a Północą w Korei, czy powstanie antyimperialistyczne w Vietnamie, bądź też wreszcie zwykłe przejawy walki klasowej jak ostatni strajk powszechny w Austrii.

W czasach, gdy odbywał się nasz pierwszy Kongres, musieliśmy stale zwalczać niedocenianie niebezpieczeństwa wojny przez opinię światową. W okresie przygotowań do drugiego Kongresu nasze zadanie przybrało odmienną postać i trzeba było zwalczać tendencję do uważania wojny za nieuniknioną. Nasz drugi Kongres wykazuje w sposób niezmiernie dobitny, że zdołaliśmy już z jednej strony zdemaskować podżegaczy wojennych oraz przezwyciężyć bezwład i obojętność, na które liczyli, aby uśpić światową opinię publiczną, a z drugiej strony, że dzięki naszej propagandzie każda kobieta i każdy mężczyzna na świecie wiedzą, że muszą dorzucić swoją cegiełkę do budowy gmachu pokoju.

Dzięki temu staliśmy się w sposób najzupełniej konkretny szóstym mocarstwem świata, mocarstwem, które staje w służbie pokoju i z którym związane są nadzieje ludzkości.

KUO MO-ŻO (Chiny Ludowe)

rys. Jerzy Zaruba

Lud chiński miłuje pokój — 225 milionów Chińczyków podpisało już Apel Sztokholmski. Miłując pokój, lud chiński zdecydowany jest przeciwstawić się agresji imperialistycznej. Imperialiści nie wyciągają wniosków ze sromotnej klęski Czang Kai-szeka i nadal zagrażają pokojowi zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Naród chiński jest za utrwaleniem pokoju. I dlatego nie ugnie on się nigdy przed agresorem. Nie może on zachować się obojętnie i bezczynnie wobec nieszczęść, które są udziałem narodu koreańskiego.

Imperialiści amerykańscy wkraczają dziś na drogę, jaką kroczyli imperialiści japońscy: aby podbić Azję, chcą najpierw podbić Chiny; aby podbić Chiny, chcą najpierw podbić Mandżurię; aby podbić Mandżurię, chcą najpierw podbić Koreę. Mac Arthur pragnie realizować sny samurajów japońskich. Lecz naród koreański nigdy nie dopuści do tego. Nie dopuści do tego również naród chiński.

Naród chiński wyciąga bratnią dłoń do wszystkich miłujących pokój narodów, by wspólnie podjąć bardziej skuteczne kroki dla obrony pokoju świata i bezpieczeństwa. Delegacja chińska przedstawia w imieniu narodu chińskiego następujące propozycje:

1 Powstrzymać agresję wojenną w Korei, rozpętaną przez Stany Zjednoczone i inne kraje, domagać się wycofania wszystkich agresywnych sił zbrojnych z Korei i wywalczyć pokojowe rozwiązanie kwestii koreańskiej. Jest to kluczowe zagadnienie w dzisiejszej walce o pokój świata.

2 Domagać się, by Stany Zjednoczone natychmiast zaniechały interwencji w sprawę wyzwolenia Taiwanu przez naród chiński.

3 Domagać się, by Mac Arthur został jak najostrzej potępiony. Jest on głównym prowodyrem prowokacyjnej wojny agresywnej na Dalekim Wschodzie i głównym podżegaczem zmierzającym do rozszerzenia wojny koreańskiej i do przekształcenia jej w wojnę światową.

4 Przeciwstawić się stanowczo użyciu broni atomowej i domagać się, by rząd, który pierwszy użyje broni atomowej, został uznany za zbrodniarza wojennego i został odpowiednio ukarany.

5 Domagać się równoczesnej redukcji zbrojeń we wszystkich krajach i ustanowienia skutecznej kontroli; wysunąć propozycję, by narody rozmaitych krajów nawzajem sobie pomagały w ich rozwoju gospodarczym i kulturalnym.

EUGENIE COTTON (Francja)

Wszystkie kobiety są do głębi serc wzburzone na myśl, że ich dzieci mogą umrzeć lub stać się kalekami. W imieniu życia i losu swoich dzieci oświadczają, że pragną położyć kres barbarzyństwu wojennemu.

Wytężmy nasze wysiłki, aby matki nie opłakiwały więcej swych synów, aby w sercach ich nie było nienawiści. Niech żyje Pokój!

WALTER DIEHL (Niemcy Zachodnie)

Młodzież Niemiec Zachodnich zrozumiała, że aby osiągnąć swe cele nie wystarcza publicznie manifestować swe przekonania. Słowa należy poprzeć czynem. Dlatego też młodzież niemiecka brała aktywny udział w akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Młodzież Trizonii solidaryzuje się w pełni z polityką zagraniczną Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wyrażającą się we współpracy z rządami innych krajów obozu pokoju.

WILLARD UPHAUS (USA)

Naszą młodzież szkolną uczą, jak ma się chronić, gdy poczną padać bomby zamiast uczyć, jak ma budować pokój świata. Pewna mała dziewczynka z San Francisco, słysząc jak jej brat mówi o grozie bomb atomowych, zapytała matki: „Czy nie możemy wyjechać gdziekolwiek, gdzie nie byłoby nieba?"

Odpowiednikiem tej kampanii szerzenia strachu i nienawiści są metody tłumienia głosów na rzecz pokoju. Ks. Richard Morford, dyrektor Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej odbywa obecnie karę 90 dni więzienia za odmowę wydania osławionej komisji badania działalności antyamerykańskiej dokumentów i list członkowskich tej organizacji.

Gdy wytoczono mu oskarżenie, sędzia powiedział: „Samo już słowo „przyjaźń" użyte w kontekście z nazwą Związku Radzieckiego jest aktem wywrotowym."

Pragniemy zapewnić Kongres Obrońców Pokoju, że ludzie, którzy pozwalają sobie na takie stanowisko, nie reprezentują przeważającej większości narodu amerykańskiego, lecz są przedstawicielami niebezpiecznej mniejszości, nie zainteresowanej w znalezieniu sposobów uniknięcia wojny i zachowania pokoju.

Miliony Amerykanów, podobnie jak ludzie w innych krajach, pragną gorąco pokoju.

rys. M. Rudnicki

Jean Laffitte (Francja)

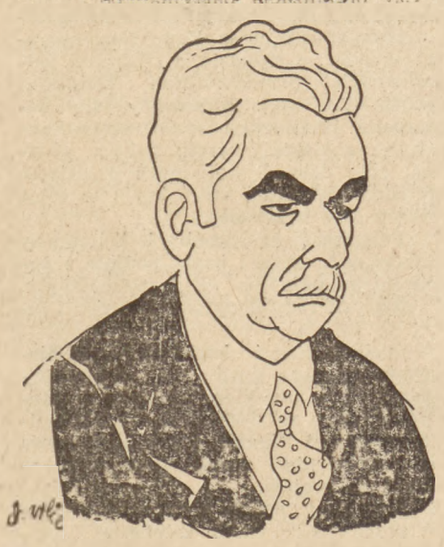

rys. Charlie

Juan Marinello (Kuba)

rys. Charlie

Michai Sadoveanu (Rumunia)

rys. J. Lenica

Dawid Zasławski (ZSRR)

Prof. PETROS KOKKALIS (Grecja)

Imperialiści amerykańscy dopuszczają się w Grecji czynów, które hańbią naszą cywilizację. Pogrążyli oni ten kraj w żałobie, przekształcając go w olbrzymi obóz koncentracyjny. Amerykańscy podżegacze wojenni mają przy tym na oku jeden tylko cel — chcą oni uczynić z Grecji bazę wypadową przeciwko krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu.

Tzw. „pomoc" Trumana przyniosła Grecji jedynie zniszczenia i klęskę. Wydano 2 miliardy dolarów, aby przekształcić kraj w przyczółek mostowy agresorów. Podpalacze amerykańscy przygotowują się dziś jawnie do rozpętania pożogi na Bałkanach, posługując się jako swoją czołówką, monarcho-faszystami i kliką titowską. Mnożące się prowokacje antybułgarskie i antyalbańskie dowodzą, że Grecji grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo i że amerykańscy podżegacze wojenni chcieliby po Korei uczynić z Bałkanów obiekt swej zbrodniczej działalności.

Ukoronowaniem tej awanturniczej polityki monarcho-faszystów była ostatnio decyzja dołączenia jednej brygady greckiej do wojsk Mac Arthura. Ten haniebny czyn wywołał w całym kraju falę oburzenia. Zmusiło to monarcho-faszystów do zwłoki, aż wreszcie brygadę musiano ograniczyć do batalionu, który został potajemnie wysłany z Pireusu pod eskortą kontrtorpedowców amerykańskich.

Naród grecki nienawidzi wojny. Żywi on odrazę do tych, którzy wojnę przygotowują, ponieważ doznał wszystkich jej okropności. Toteż ruch obrońców pokoju wzmaga się w Grecji z dnia na dzień mimo niebezpieczeństwa najokrutniejszych prześladowań.

JOSE GIRAL (Hiszpania)

rys. Jerzy Zaruba

Znienawidzony przez naród reżim Franco utrzymuje się przy władzy jedynie i tylko dzięki bezwstydnemu poparciu, jakiego mu udzielają podżegacze wojenni. Na oczach całego świata zrzucili oni ostatnio maskę, gdy powzięli decyzję pełnego uznania gen. Franco.

Nie ma trybuny, wyższej niż ta najwznioślejsza trybuna narodów, z której należy napiętnować nową zbrodnię, popełnioną na Hiszpanii przez podżegaczy wojennych, którzy jawnie rehabilitują kata narodu hiszpańskiego gen. Franco. My Hiszpanie, witamy szczególnie gorąco podziwu godne bohaterstwo narodu koreańskiego. Podżegacze wojenni nie mogą liczyć w swych niecnych knowaniach na uległość prawdziwej Hiszpanii, na uległość narodu hiszpańskiego.

Zwracamy się do II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, aby wystąpił z interwencją wobec rządu francuskiego w sprawie emigrantów hiszpańskich, zesłanych do pustyń afrykańskich i na odludne wyspy. Ofiarami prześladowań rządu francuskiego są Hiszpanie, którzy wśród swych ziomków we Francji zebrali przeszło 200 tys. podpisów. Liczba ta stanowi 65 proc. ogółu emigrantów. Przybyliśmy tu ponieważ chcemy pracować jeszcze więcej i jeszcze lepiej dla wielkiej sprawy pokoju.

Hiszpania frankistowska jest ogniskiem wojny. Jest tylko jeden sposób zniszczenia tego niebezpiecznego ogniska wojny: przywrócenie wolności ludowi Hiszpanii

Prof. LEOPOLD INFELD (Polska)

W prasie i przemówieniach na Zachodzie czytamy i słyszymy często: „Kto pragnie pokoju winien przygotować wojnę". Historia wykazuje fałszywość tego hasła. Kto przygotowuje wojnę osiąga wojnę. My wiemy, że kto chce pokoju musi walczyć o pokój...

...Naukowcy — powinni być pionierami tej wielkiej armii pokoju, gdyż rozumieją czym jest nowoczesna wojna, prowadzona środkami współczesnej technologii, która jest i) dziełem; bo powinni rozuzumieć, że nauka i naukowcy są pierwszą ofiarą wojny. Każdy człowiek nauki wie, że wiedza jest osiągnięciem całego świata cywilizowanego. Wie on, że dzieło Nielsa Bohra nie jest niezależne od dzieła Mendelejewa, że prace Einsteina są organicznie związane z pracami Łobaczewskiego, że praca naukowa Joliot-Curie jest kontynuacją prac Curie - Skłodowskiej i lorda Ruthenforda. Wie on, że nauka nasza to wynik współpracy wielu naukowców z wielu krajów i wielu ras, że kwitnie ona poprzez wolną wymianę idei, a usycha i ginie, gdy wchodzi w podziemie. Każdy naukowiec wie, że nasza stopa życiowa związana jest ściśle z postępem technologicznym. Mamy w rękach wszystkie środki, aby stworzyć życie bez nędzy, bez obawy o chleb powszedni i o dach nad głową.

W jednej części świata przygotowuje się budowę wielkich elektrowni i kanałów. Uczeni pracują tam nad największymi zamierzeniami technicznymi, jakie zna historia cywilizacji ludzkiej. I tam, tak samo jak w Warszawie, materiał, z którego buduje się te kanały i elektrownie, to nie tylko stal, cement, energia atomowa, ale niezłomna wola pokoju. Równocześnie w innej części świata pewna grupa ludzi bełkoce o nowych, coraz silniejszych bombach atomowych. Naukowca skłaniają do tego, aby dzieło swe poświęcił nie tej nauce, która tworzy i leczy, ale tej nauce która zabija. Naukowiec, który daje się nakłonić do pracy dla wojny, zdradza dzieło życia i szlachetne cele, którym nauka służy.

LOMBARDO TOLEDANO (Meksyk)

Na podstawie swoich doświadczeń historycznych Meksykanie wiedzą, że walka o pokój w ich kraju, tak samo jak obrona wolności jego obywateli łączy się nierozerwalnie z walką przeciwko północno-amerykańskiemu imperializmowi.

Protestowaliśmy i protestujemy z największą siłą przeciwko temu, by młodzież meksykańska służyła jako mięso armatnie w zbrodniczej i bezsensownej wojnie, którą rząd waszyngtoński zorganizował przeciwko narodom Korei i Chin. Nasze stanowisko pod tym względem jest jednomyślne, niezależnie od poglądów politycznych i wierzeń religijnych. Mogę z satysfakcją poinformować światową opinię publiczną, że pod przygniatającym naciskiem opinii całego narodu — rząd meksykański musiał oświadczyć, iż nie wyśle obywateli naszego kraju na bratobójczą walkę.

Dr ATAL (Indie)

Naród Indii, podobnie jak inne narody Azji, dobrze wiedzą kto jest za wojną, a kto za pokojem. Narody Azji nigdy nie zgodzą się na niewolnicze życie. Nigdy nie pójdziemy wraz z tymi, którzy niszczą zboże w chwili, gdy na świecie są kraje, w których ludzie z głodu umierają.

Ks. ANDREA GAGGERO (Włochy)

Choć nie jestem tutaj oficjalnym przedstawicielem mego kościoła, pomimo to reprezentuję poglądy milionów katolików włoskich i setek wielebnych księży. Te same siły, które są zainteresowane w rozpętaniu nowej wojny, pragnęłyby dziś użyć do swoich strasznych celów również autorytetu kościoła katolickiego. Jestem tu po to, ażeby jak najkategoryczniej stwierdzić, że takie postawienie sprawy jest absurdalne i zbrodnicze

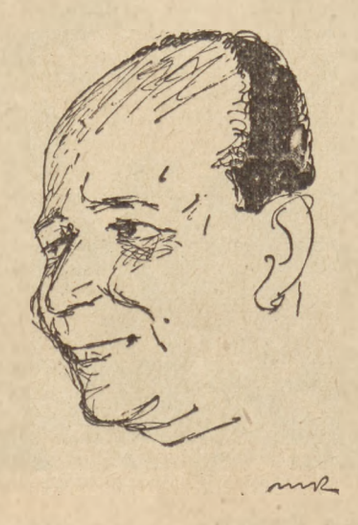

rys. M. Rudnicki

Gabriel d'Arboussier (Afryka)

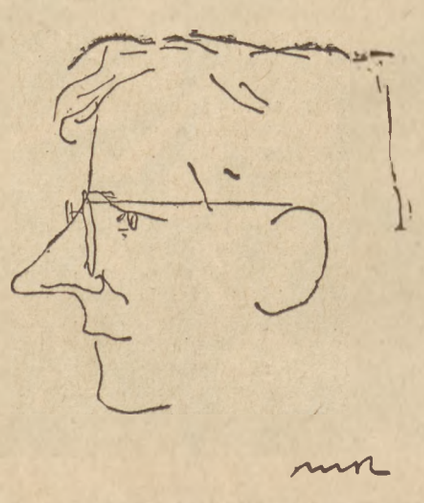

rys. M. Rudnicki

Dymitr Szostakowicz (ZSRR)

rys. M. Rudnicki

Ks. Jean Boulier (Francja)

rys. M. Rudnicki

Ivor Montagu (Wielka Brytania)

POKOJU OBRADUJE W WARSZAWIE

ALEKSANDER FADIEJEW (ZSRR)

Foto-AR

Ludzie — z trudem wymawiam to słowo w odniesieniu do ludzi, na rozkaz których zniszczono Koreę — ludzie ci twierdzą, jakoby to właśnie Północna Korea była winna temu, że cały kraj został zniszczony, a poważna część ludności wymordowana. A prezydent kraju, który dokonał tego najbardziej zwierzęcego aktu ze wszystkich, jakie zaszły po ostatniej wojnie twierdzi, że był to jego największy wkład w dzieło pokoju.

Zaproponowałbym panu prezydentowi wpuścić do Stanów Zjednoczonych nie więcej niż pięć zwyczajnych kobiet koreańskich — tylko nie wybranych przez pana prezydenta, a przez naród koreański — wpuścić nie więcej niż 5 kobiet koreańskich, które przeżyły wszystko to, co przeszła i co przechodzi Korea, niezależnie od tego czy urodziły się one w Korei Południowej czy Północnej. Niech swobodnie wystąpią w szkołach i na uniwersytetach, na zebraniach robotniczych i w stowarzyszeniach religijnych i niech opowiedzą tylko to, co przeżyły, co widziały na własne oczy. Cała amerykańska prasa może w tym czasie rozwijać punkt widzenia pana prezydenta na tzw. zagadnienie koreańskie. Cały aparat propagandowy rządu USA może występować na tych zebraniach jednocześnie z koreańskimi kobietami i zadawać im kłam. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby obok tych kobiet występował Mac Arthur. Jeżeli do tej sprawy, według dzisiejszych zwyczajów amerykańskich nie wmieszała się policja, śmiem twierdzić: każde dziecko i każdy dorosły człowiek w Stanach Zjednoczonych prędzej uwierzy koreańskim kobietom niż całej amerykańskiej prasie, całemu aparatowi propagandowemu rządu USA, a Mac Arthur stanie przed narodem amerykańskim jako przestępca wojenny. Dlatego, że naród amerykański przede wszystkim kocha prawdę i dlatego, że nie ma na świecie człowieka mającego sumienie, który nie byłby wstrząśnięty usłyszawszy całą prawdę o Korei.

*

Nie trzeba być mężem stanu, wystarczy być choć trochę myślącym człowiekiem, by rozumieć: nie ma żadnych innych dróg rozstrzygnięcia sprawy niemieckiej, jak zawarcie traktatu pokojowego ze zjednoczonym, demokratycznym i miłującym pokój państwem niemieckim, jak wycofanie wszystkich obcych wojsk z terenu tego państwa.

Czyż trzeba przypominać, ile prostych, jasnych i jednocześnie obejmujących całokształt zagadnienia propozycji wysunięto w celu ostatecznego i pokojowego rozwiązania tzw. sprawy niemieckiej — tego centralnego zagadnienia, od którego zależy, czy nasze dzieci będą rozkoszować się dobrodziejstwami pokoju i pracy, czy też będą przelewać krew w najstraszniejszej z wojen, jaką przeżyłaby ludzkość?

Wszak wielkie mocarstwa osiągnęły w Poczdamie porozumienie w tej sprawie. Dokumenty, na podstawie których powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, również — zdawałoby się — powinny były zapewnić rozwiązanie zagadnienia niemieckiego w ten jedynie słuszny, pokojowy sposób.

A jednak siły wojny nie chcą pójść na pokojowe rozwiązanie sprawy Niemiec. Powstają agresywne bloki i związki, do których wciąga się jedną część Niemiec, część zachodnią, nawet nie po prostu jako uczestnika, ale jako najbardziej aktywnego i najsilniejszego wśród europejskich partnerów krwawej gry.

*

My, zwolennicy pokoju, przedstawiciele najróżnorodniejszych narodowości, nieraz mówiliśmy, że zakaz bomby atomowej i innych środków masowego zniszczenia jest pierwszym i nadzwyczaj ważnym krokiem na drodze do ustanowienia pokojowej współpracy między krajami. Jednakże olbrzymi wyścig zbrojeń, wzrost sił zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu nie tylko stanowią ciężkie ekonomiczne brzemię dla narodów, lecz są źródłem zbrojnych konfliktów i mogą stać się środkiem agresji, jak o tym narody przekonać się mogły w przeszłości, jak i w czasach obecnych.

W imieniu swych przyjaciół z delegacji radzieckiej i w swoim imieniu, pragnąc wnieść swój wkład do Statutu Pokoju, który ustalony zostanie na naszym Kongresie w wyniku konstruktywnych propozycji szeregu delegacji — proponuję następujący wniosek do wstępnego rozpatrzenia komisji Kongresu:

„Zwrócić się w imieniu Kongresu do wielkich mocarstw z wnioskiem o przeprowadzenie w ciągu lat 1951 i 1952 równomiernego i progresywnego ograniczenia wszystkich sił zbrojnych, włączając w to siły lądowe, powietrzne i morskie, w granicach od jednej trzeciej do połowy obecnego ich stanu.

Zorganizować przy Radzie Bezpieczeństwa międzynarodowy organ kontroli, posiadający własną autorytatywną inspekcję, kontrolującą realizację zarówno ograniczenia zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej, bakteriologicznej i chemicznej.

Skuteczna kontrola międzynarodowa powinna obejmować nie tylko zbrojenia i produkcję broni, zgłoszone przez każdy kraj, lecz również — na żądanie Międzynarodowej Komisji Kontrolnej — można przeprowadzić inspekcję w stosunku do przypuszczalnych zbrojeń lub produkcji broni poza danymi zgłoszonymi".

PAK DEN-AI (Korea)

Foto-AR

„Wiemy, że są dwie Ameryki: Ameryka Wall Street'u, która posyła młodzież amerykańską, aby ginęła w imię interesów monopolistów, i jest Ameryka matek, które napisały do Trumana: „Oddajcie nam naszych synów". Jest Ameryka podżegaczy wojennych, której wszyscy nienawidzimy, i jest Ameryka uczciwych, prostych ludzi, którzy razem z nami mówią: „Ręce precz od Korei".

Naród nasz prowadzi walkę o swą niezależność, o swe prawo do pokojowego, szczęśliwego życia. Naród nasz gotów jest do największych ofiar, aby zapewnić sobie jasną przyszłość. Naród nasz jest serdecznie wdzięczny masom pracującym Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i innych krajów, które przyszły z pomocą naszej ludności cywilnej — ofiarom niesłychanych okrucieństw imperializmu amerykańskiego.

* * *

Niechaj z trybuny II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju rozlegnie się głos narodu koreańskiego na cały świat, aby wszyscy usłyszeli, że naród koreański skupiony wokół swego ukochanego wodza Kim Ir-sena będzie do ostatniej kropli krwi bronić każdej piędzi swej ziemi. Naród koreański osiągnie wolność, niezależność i zjednoczenie swych ziem. Wierzy on nieugięcie w to, że wszystkie plany podżegaczy wojennych skończą się fiaskiem. Gwarancją zwycięstwa jest wola obrony pokoju i bezpieczeństwa wyrażona przez wszystkie narody, przez miliony prostych ludzi na całym świecie. Pokój zwycięży wojnę!

ILIA ERENBURG (ZSRR)

rys. M. Rudnicki

Ogromny ciężar spoczywa na barkach każdego z nas. Człowiek ma prawo nie oszczędzać siebie, postępować beztrosko lub nierozsądnie. Ale nie myślimy w tej chwili o własnym losie: ciąży na nas odpowiedzialność za wszystkie dzieci, jasne i ciemne, za dzieci z Londynu i Moskwy, Paryża i Pekinu, za dzieci z nowojorskich drapaczy chmur, i za te, które błąkają się wśród gruzów Korei. Na nas ciąży odpowiedzialność za wszystkich zakochanych, za wszystkie księgi na świecie, za wszystkie miasta, za wszystkie ogrody.

* * *

Wojna to nie trzęsienie ziemi i nie samum. Wojna jest dziełem ludzi i ludzie mogą jej zapobiec.

* * *

Wyższości jakiegoś systemu filozoficznego lub formy gospodarki nie można udowodnić za pomocą wojny. Sto bomb, zrzuconych na sto radzieckich uniwersytetów, nie udowodni, że pragmatyzm Jamesa ma wyższość nad meterializmem historycznym. Wojna nie jest współzawodnictwem idei i nie jest dysputą. Wojna to najstraszliwsza klęska, jaka spada na wszystkie narody i na wszystkie przejawy ich kultury.

* * *

Wydarzenia ostatnich czterdziestu lat wykazały, że wojny przyśpieszają przemiany społeczne, ale jak wojna nie może zabezpieczyć kapitalistycznego świata przed wpływem socjalistycznych idei, tak wojna nie jest również drogą do socjalizmu. Ludzie pragnący postępu, rozumieją dobrze, że nowa wojna światowa odrzuciłaby ludzkość wstecz, niszcząc tę bazę materialną, która jest niezbędna do zbudowania bardziej doskonałego społeczeństwa.

Wojna nie jest akuszerką historii, wojna — to „fabrykantka aniołków", która niszczy kwiat ludzkości. Wojna jest sprzeczna z naszą radziecką filozofią, z naszą etyką, z naszymi pragnieniami, bo my ufamy przyszłości, i wszystkie dzieci świata, nie tylko dzieci Moskwy, lecz także i dzieci Nowego Jorku, są naszą nadzieją, naszymi przyjaciółmi, naszymi sprzymierzeńcami.

* * *

„Chcesz pokoju — szykuj wojnę" tę niebezpieczną dewizę jednego z najbardziej wojowniczych autorów jednego z najbardziej wojowniczych państw powtarzają obecnie ludzie, którzy przygotowują wojnę i którzy jej pragną. Starają się oni przekonać swych współobywateli, że im więcej jest na świecie bomb czy pocisków, tym spokojniej spać mogą dzieci. Czechow powiedział kiedyś, że jeśli w pierwszym akcie dramatu wisi na ścianie karabin, to w ostatnim akcie ktoś powinien z tego karabinu wystrzelić. Nie można zapobiec wojnie zwiększając zbrojenia. Można jej zapobiec jedynie zmniejszając zbrojenia i niszcząc broń.

* * *

Wojna — to dla prostego człowieka nieszczęście, to krew dziecka, to zastygłe spojrzenie matki, która straciła syna. Lecz istnieją ludzie, dla których wojna jest zbawieniem. Nie kryją się oni ze swymi rachubami, w oczach całego świata siadają oni do stołu i zawiązują pod brodą serwetki. „United States News", organ amerykańskiej finansjery pisze:

„Jeżeli pokój będzie rzeczywiście zapewniony, wszystko się zawali". Ci ludzie boją się pokoju i uspokajają się dopiero, gdy widzą, że niepokój powszechny wzrasta. Agencja giełdowa „Affida" w Zurychu proponuje swoim klientom akcje amerykańskich zakładów budowy samolotów, nazywając je „War Babies" („dziećmi wojny"). Przypomnijmy sobie dzieci zabite przez bomby, dzieci Leningradu i Coventry, dzieci koreańskie i powiedzmy: „Trzeba położyć temu kres".

* * *

W naszych szkołach nie uczy się nienawiści do innych narodów, w szczególności do narodu amerykańskiego. Przeciwnie, nasi pedagodzy przypominają zawsze, że prócz Ameryki p. Johnsona i gen. Mac Arthura istnieje żywa Ameryka, która dała światu Lincolna i Roosevelta, Longfellowa i Whitmana, Ameryka wielkich uczonych i dzielnych, uczciwych ludzi pracy.

Jako obywatel radziecki i jako pisarz pragnę oświadczyć z całą otwartością, że zaprzestanie propagandy wojennej w Ameryce i w niektórych krajach Europy Zachodniej dopomoże nam do pełniejszego, doskonalszego i bardziej przyjacielskiego zapoznania się z życiem i kulturą St. Zjednoczonych, Anglii, Francji.

Przybyliśmy tutaj nie po to, aby się kłócić, ani pogłębiać i tak już niebezpieczną nieufność. Przybyliśmy tu, aby się porozumieć w sprawie zachowania i umocnienia pokoju. Właśnie dlatego proponuję wysokiemu Kongresowi, aby powziął następującą uchwałę, zakazującą propagandy nowej wojny i służącą wzajemnemu porozumieniu wszystkich narodów.

„II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, biorąc pod uwagę:

1 że propaganda nowej wojny, uprawiana w niektórych krajach, stwarza największą groźbę dla pokojowej współpracy narodów,

2 że wobec tego propaganda nowej wojny stanowi największe przestępstwo przeciwko ludzkości —

zwraca się do parlamentów wszystkich krajów z wezwaniem o wydanie specjalnej ustawy: „Ustawy o obronie pokoju", wprowadzającej odpowiedzialność karną za propagandę nowej wojny w jakiejkolwiek postaci: w słowie, w piśmie, w druku, przez radio czy film.

Równocześnie Kongres zwraca się do parlamentów wszystkich krajów z wezwaniem, by w interesie utrwalenia pokoju zapewniły wychowanie młodego pokolenia w duchu współpracy z innymi narodami i poszanowania dla innych ras i narodów".

Należy zmienić klimat świata, rozwiać wzajemną nieufność, usunąć ze świadomości ludzkiej myśl, że wojna jest nieunikniona i bliska.

Zakaz nawoływania do wojny, zakaz propagandy wojennej przywróci utracone zaufanie. Jestem przekonany, że moja propozycja spotka się z jednomyślnym poparciem, wzywam bowiem do podjęcia środków nie przeciwko temu czy innemu państwu, nie przeciwko tej czy innej partii, nie przeciwko tej czy innej osobie, ale przeciwko wojnie.

Wierzę w rozum; wierzę w uczonego, który oddaje wszystkie swe siły dla ocalenia ludzi przed groźnymi chorobami. Wierzę w poetę, który płomieniem swego ducha rozświetla noce kopaczy i kamieniarzy. Wierzę w ziarno leżące na dłoni ogrodnika i w serce matki, która wie, co to znaczy dać życie i ochronić to życie.

* * *

Ludzie, którzy myślą o nowej wojnie, mają wiele pieniędzy, wiele celulozy, wiele fal radiowych. Ale cóż znaczą ich głosy wobec bicia ludzkiego serca?

Nie dopuścimy do wybuchu wojny. Odwrócimy wyloty dział od piersi człowieka. W tym naszym dążeniu jesteśmy jednomyślni, my wszyscy — komuniści i katolicy, liberałowie i socjaliści, Rosjanie i Amerykanie, Aglicy i Chińczycy.

Jako jeden z delegatów narodu radzieckiego, tego narodu, który zaznał wszystkich nieszczęść wojny i który z całego serca nienawidzi wojny, ściskam dłonie tych, których chcą nam przedstawić jako naszych wrogów, dłonie Amerykanów, Anglików i Francuzów, pełen niezachwianej wiary, że nie ma na świecie takiej siły, która byłaby zdolna dłonie te rozdzielić.

TADEUSZ BREZA

Sprawa Sheffield czyli szkoła obłudy

Sprawa Sheffield oburza, sprawa Sheffield budzi w każdym uczciwym człowieku odruch odrazy. To nie wystarczy. Trzeba ją rozgryźć, wyjaśnić sobie jej sens, zrozumieć ją, przede wszystkim to, że drastyczność jej w niczym nie umniejsza jej typowości, wyciągnąć z niej naukę, aby się uzbroić do dalszej walki.

Jaką naukę? Tę, że obłuda, jak każde zakłamanie, jak każde kłamstwo ma krótkie nogi. Tę, że w decydujących, krytycznych momentach nawet największy mistrz obłudy, wiekami ćwicząca się w sztuce obłudy góra społeczna Anglii, ukazuje spod maski noszonej na co dzień, a zwłaszcza od święta, swe prawdziwe oblicze. Tracąc głowę, dusząc się w atmosferze narastających sprzeczności, własnymi rękami zdziera tę maskę ze swej twarzy.

Jakich to sprzeczności? Sprzeczności między istotą swej władzy, istotą swych interesów, a frazesem, w który je przystraja. Sprzecznością pomiędzy drapieżnym gestem rąk, nawykłych od lat do grabieży, a niby to dobrotliwym, pełnym udanej zacności uśmiechem. Sprzeczności zatem tradycyjnych. Starych jak Anglia. Pomnożonych jeszcze o nowe. O nowe, które z całą siłą zarysowały się po ostatniej wojnie. A więc sprzeczności między dumną imperialną brytyjską fasadą, a koniecznością ostatecznego podporządkowania się we wszystkim amerykańskiej imperialistycznej woli. A wreszcie **last non least** sprzeczności między dekalogiem labourzystowskich myślicieli i polityków a realną funkcją, którą im przyszło pełnić po dojściu do władzy.

Sprzeczności wiele, a źródło ich jedno. To, że wszystko co człowiek czci, wszystko ku czemu ludzkość dąży, wolność, swoboda, postęp, pokój, nie jest ze świata klas posiadających. Choćby zdobnych w różne piękne, pokazowe tradycje. Choćby Bóg wie jak obytych z kulturą i obkutych na pamięć we wszelkie ideały. Choćby najlepiej oszlifowanych i delikatnych. Choćby nawet w swej delikatności, żeby się tak wyrazić, posuwających się do tego, jak obecnie w Anglii, by z ludem nie samemu toczyć rozmowy, ale przez swoje pseudo robotnicze labourzystowskie posły. Kiedy więc gdziekolwiekbądź o rzeczywistą wolność czy swobodę chodzi, a nie o frazes, wychodzi szydło z worka. A tym bardziej kiedy chodzi dziś o pokój.

Bo przecież pokój to w dzisiejszym układzie zjawisk wróg nr. 1 klas posiadających. Pokój to ich powolna śmierć. Ponieważ pokój to my! Narastająca coraz burzliwiej najbliższa przyszłość jednej szóstej globu i nieunikniona przyszłość całej reszty. Przyszłość wolna i piękna, w której, z samej najbardziej podstawowej definicji tej przyszłości, nie będzie miejsca na klasy posiadające. Jak się więc w tej sytuacji takim klasom nie denerwować?

Ale nie tylko z tego względu stają się one nieprzyjacielem pokoju. Strach ogarnia je nie tylko wówczas, kiedy pomyślą o dalekiej Moskwie, sercu naszej strony świata, ale i wówczas, kiedy spojrzą wokół siebie. Wolność jest zaraźliwa. Proletariat jest wszędzie. Nie ma zakątka na ziemi, gdzieby już nie zaczął toczyć walki o swoje prawa. Wszędzie, gdzie tylko istnieje dyktatura klas posiadających, zaczyna tej dyktaturze zagrażać. Wobec takiego stanu rzeczy burżuazja dąży do tego by swą dyktaturę wzmocnić dyktaturą wojny. Dyktaturą specjalnych ustaw narzuconych na okres wojny. Dyktaturą oszałamiających nacjonalistycznych haseł. Dyktaturą zaostrzonego wyzysku w jego perfidnej wojennej formie, z zastosowaniem mnożnika wojennego przede wszystkim i głównie do godzin i do pracy. A wreszcie dyktaturą śmierci, śmierci od bomb po miastach, gdzie najgęściej ginie proletariat, czy śmierci na polu walki, „gdzie najgęściej giną chłopy".

Zatem wojna! Instynkt klasowy burżuazji, jej interes, jej wszystkie nadzieje każą jej wybierać wojnę. Wojnę dla kas i wojnę jako kontrrewolucyjną odtrutkę. Wojnę jak każda imperialistyczna z cichą myślą również o „rozbiciu jedności i nacjonalistycznym ogłupieniu robotników oraz wytępieniu ich awangardy" (Lenin*). Myśl szalona. Lek na ruch rewolucyjny bynajmniej nie zawsze cudotwórczy, a zawsze nieobliczalnej siły. Ale burżuazja idzie na hazard. Jest światem ginącym, cóż więc jej za ryzyko Kto w sobie nosi zarazki śmierci, ten się chętnie łudzi. Burżuazja więc łudzi się na ten raz przykładem Niemiec, Włoch, Polski po pierwszej wojnie światowej, państw gdzie zdławiono proletariat. Przykładem Stanów Zjednoczonych po ostatniej wojnie światowej, gdzie władza klas posiadających tak wzrosła, że z mdłych, robotniczych swobód ery rooseveltowskiej nie pozostało nawet cienia.

(Dokończenie na stronie 4)

rys. J. Lenica
Delegatka Korei na trybunie

rys. J. Lenica
W kuluarach Kongresu

rys. J. Lenica
Arnold Zweig i duchowny bułgarski w Prezydium Kongresu

*) „Wojna a socjaldemokracja Rosji" str. 31.

Sprawa Sheffield czyli szkoła obłudy

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Odurza się, narkotyzuje literaturą antyradziecką. Sama ją zamawia i sama ją odkrywa. Zarzuca nią masy w swoich krajach, ale sama jest najgorliwszym jej lektorem. Każda myśl rozsądna o Związku Radzieckim, to dla niej koszmar. Dzień w dzień, noc w noc na ten koszmar zażywa pigułki. Od lat! Wielki Związek Radziecki bowiem jest poza wszystkim krajem, gdzie właśnie **po wojnie** lud wyzwolił się, a nie dał sobie mocniej zacisnąć kagańca. Gdzie proletariat choć skrwawił się na polach chwały pierwszej wojny światowej, czerwonej swojej krwi miał jeszcze w żyłach dość, by podjąć walkę na froncie domowym, łamiąc swych feudałów i swoją burżuazję. Ludy Związku Radzieckiego, bohaterskie, twarde, niezłomne w październiku 1917 roku, i w miesiącach i najbliższych latach, które nastąpiły po tym październiku, odniosły zwycięstwo nad wojną, nad wojną, wiernym dotychczas sługą, wiernym psem klas posiadających, ktory, kiedy tego było trzeba, upuszczał krwi z masy ludzkiej i pilnował jej gardła.

Po tym przykładzie zdawałoby się, że burżuazja jak ognia bać się będzie wojny. Ale klasy posiadające niczego się nigdy od historii nie uczą. Nawet od najnowszej. Nawet od historii drugiej wojny światowej, zakończonej klęską burżuazji, ostateczną i nieodwracalną w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, Eułgarii, Węgrzech, Albanii, Niemieckiej Republice Demokratycznej. I w Chinach! Mądrości od tych przykładów burżuazji w całej reszcie świata nie przybyło. Wzmógł się tylko jej strach przed nowym, ktore nadchodzi i wzmogła się tylko jej nienawiść.

Wzmógł się również u burżuazji popyt na obłudę. Na eksport i na użytek wewnętrzny w krajach, gdzie utrzymała swoje stare stanowiska. Prasa, książka, teatr burżuazyjny, kazalnice po świątyniach wszelkich wyznań, mikrofony po studiach rozgłośni radiowych pod wszelką geograficzną szerokością, w tych krajach ociekają obłudą. Obłudne gesty, finty, chwyty, nieomal jak ze „Świętoszka", zdawało by się przez historię rzucone na złom, ożywają. Wystarczy sięgnąć po pierwszą lepszą gazetę czy tygodnik by podziwiać. Nie dla naszych oczu przeznaczony ten produkt, dla naiwnych. Nam przewrót rewolucyjny, podsunięty pod sam nos, masowo otworzył oczy. Ale w świecie rządzonym przez burżuazję naiwnych nie brak! Utrzymywanych w stanie naiwności politycznej siłą i działaniem tysiąca różnych instancji świeckich i kościelnych. Takich na różne sztuczki i kawały pełne obłudy brać łatwo.

Apel Sztokholmski wstrząsnął sumieniem świata. Od tego wstrząsu drgnęły nawet ręce tych, którzy po zakładach króla bomby atomowej, jednego z trzech najbogatszych ludzi Ameryki, Duponta de Nemours, konstruują je. I oto w tej atmosferze, na jaką prasa burzuazyjna puszcza się między innymi kontrakcję? Zaczyna się rozpisywać, że kapitan amerykański, który swego czasu rzucił bomby na Hiroszimę i Nagasaki wystąpił z wojska i udał się do klasztoru! Szyfr dla nas do odczytania łatwy. Ale sentymentalna, płytka, pokropiona święconą wodą moralność, w takim, nie tyle akcie co geście, ujrzy ekspiację. Odetchnie spokojniej. Pozwoli sobie znów na to, aby w dzień nad atomówkami spokojnie pracować, a po tej zbożnej pracy rownie spokojnie w nocy spać.

Padają na Koreę bomby. Miasta, wsie płoną, sypią się w gruzy. Narod, ktorego jedyną winą było, że chciał sam postanowić o swoim ustroju i rządzie, traci dach nad głową, mienie, wielowiekowy dorobek cywilizacyjny. Fala protestów ogarnia świat. I oto w tej atmosferze rodzi się prasowy i propagandowy kwiatuszek, który tym razem pozwolę sobie uszczknąć z niwy angielskiej. Pan podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa przyjmuje delegację towarzystwa przyjaciół zwierząt, ktora mu przedstawia projekt jak na wypadek wojny uratować żeremie i misterne, pracowite tamy bobrów. Znów na naskórkową, płytką, sentymentalną ludzkość uczuć plasterek angielski! Jedno z tysiąca współrzędnie działających zagrań. Popisowa homeopatyczna drażetka, pokazowy bibelocik noszący wszelkie charakterystyczne znamiona starożytnej angielskiej szkoły bujania.

Demaskować! Demaskować! Demaskować! To rola pisarza wszędzie tam, gdzie burżuazja trzyma się jeszcze w siodle. Angielskiego, amerykańskiego, francuskiego, włoskiego pisarza, godnego tego imienia, to znaczy pisarza z wielkiego obozu postępu. Przenikać maski! Rozszyfrowywać niezmordowaną w swej pomysłowości obłudę, perfidię, zakłamanie rządców starego świata. Otwierać swoim czytelnikom oczy na wszystkie kłamstwa wszystkich kalibrów, od największych do najbardziej mikroskopijnych, które czasem małe jak mikrob trudniej z organizmu psychicznego przegnać, niż kłamstwo nazbyt grube, nazbyt lapidarne. Na tym zasadza się rola czujności w zawodzie pisarza w krajach kapitalistycznych. Sprawić by nikt żadnym sztukmistrzom nie wierzył. Nie dał się nabrać nigdy. W żadnym wypadku. Choćby w ich programie jeszcze było jako następny punkt, by już nie kapitan od bomb na Hiroszimę i Nagasaki, ale sam Truman, ręka nie ślepy miecz, przywdział kaptur mnisi. Albo sam Dupont de Nemours przy odpowiedniej sentymentalnej okazji zapłakał jak bóbr. W żadnym wypadku! Pod żadnym pozorem. Nauczyć wszystkich wystrzegać się falsyfikatów. Masek. Frazesów. Farbowanych na czerwono pseudosocjalistycznych starych angielskich labourzystowskich lisów. Również angielskich liberałów spod ciemnej gwiazdy, których zachwyca fakt, że do grupek spacerowiczów w londyńskim Hyde Parku może mówić co chce każdy wariat, narwaniec, dziwak czy kabotyn, a tolerujących, że w Sheffield przemówić do mas angielskich nie mógł ani Ilia Erenburg ani Pablo Picasso ani Joliot - Curie! Modlących się pod figurą amerykańskich cyników, którzy tyle wspólnego mają z Biblią i piękną legendą Chrystusa, że mocno przypominają jego prześladowców, faryzeuszy. Zaklinających się na wolność myśli i wszystkie ideały francuskich i włoskich „najlepszych europejczyków", którzy godzą się z tym, by idei komunistycznej, myśli komunistycznej, a więc myśli i idei przeciwstawić żelazo, ogień, rozbity atom i wodór. Demaskować ich. Zawsze. Wszędzie. I bezlitośnie.

Nasza rola, nas pisarzy, żyjących i pracujących w kraju budującym socjalizm jest inna. Naszą rolą przede wszystkim jest pisać o nowym. We wszystkich jego odmianach, odcieniach i rozgałęzieniach pisać o jednym i tym samym zjawisku. O budowie nowego! Razem z czeskimi, słowackimi, bułgarskimi, węgierskimi, albańskimi, a naostatek chińskimi i niemieckimi kolegami opisywać dalej świat, przydawać dalszych stron jego opisowi, opisowi tak olśniewająco rozpoczętemu przez naszych kolegów radzieckich. Nasza rola jest taka, nie tylko ze względu na naszych własnych czytelników, czytelników w naszym własnym kraju. Nie tylko ze względu na to, że pomaga tu na miejscu. Pomaga w pracy i w walce. Ale również z tego względu, że na nasz opis, na nasze świadectwo, na nasze książki czeka czytelnik z poza naszej strony świata, z poza strony wolnej. Zarówno czytelnik w pełni politycznie dojrzały, jak i ten, który boryka się i stara wyjść na swobodę z mroków otaczającej go, zatruwającej naiwności. I jednemu i drugiemu książka o nowym jest potrzebna. Jest konieczna. Zarówno do pracy jak do walki. Zarówno do walki z innymi jak i do walki z samym sobą. Taka jest nasza piękna i pilna rola. I taka przede wszystkim musi być nasza forma walki o pokój. Walki prowadzonej solidarnie z pisarzami postępowymi z krajów, gdzie jeszcze pazurami trzyma się władzy burżuazja, ktòrzy demaskują ją. Wszędzie i zawsze. W polityce i w handlu. W przemyśle i w kulturze. W życiu rodzinnym i kościele. W tym kościele, gdzie, jeśli dzisiaj burżuazja o co prosi Boga, to chyba tylko o wojnę. Wiadomo o jaką. Oczywiście — by strawestować poetę — O Wojnę Panów!

A Sheffield? Uczy nas właśnie, że tak pojęta rola pisarza jest dla burżuazji szczególnie niebezpieczna. Pan Ede, minister spraw wewnętrznych, angielski stójkowy, któremu kazano najpierw zmatować, a później rozpędzić kongres, okazał szczególnie twardą rękę w stosunku do pisarzy. Tu ich boli! Wśród kłębiących się sprzeczności, w jakie został wplątany, zdaje się, że miał jedną pociechę. Jasną, prostą dyrektywę, żeby wpuścić na teren Anglii jak najmniejszą ilość pisarzy. Pisarzy demaskatorów i pisarzy nowatorów. Pisarzy z Zachodu i pisarzy ze Wschodu. Tych z obozu postępu. Tych z obozu rewolucji. Tych, którzy walczą o pokój. Bez względu na to, czy na tym etapie, że pokazują czym jest burżuazja, która gubi i niszczy świat, czy już na tym, że mogą ukazywać proletariat, który ratuje świat od zguby i buduje go od nowa i na nowo.

Przy okazji sprawy w Sheffield wróg ludzkości oddał pisarstwu postępowemu całego świata sprawiedliwość. Dobrze więc! Jedyną odpowiedzią na ten niezamyślony laur z nieproszonej ręki będzie walczyć solidarnie dalej. Walczyć przeciw obłudzie i zmagać się o wyrażenie nowego świata w nowym, pisanym słowie. A zatem walczyć i zmagać się o pokój.

Tadeusz Breza

MICHAŁ ŁUKONIN

Przełożył JANUSZ MINKIEWICZ

DO AMERYKANINA

Prawdzie mej
nie są potrzebne wizy.
Amerykański bliźni mój,
mów
Kto zdradził pokój,
wojnę przybliżył?
Kto obrał
wodzem
Trumana znów?

Amerykański bliźni mój,
gadaj:
Czemu
tchórzliwie odwracasz wzrok,
Gdy
z rąk bankierów grozi zagłada,
Gdy
od przepaści
jesteś o krok?!

Myślisz,
że Truman stanie w potrzebie
I sam
w bitewny rzuci się czyn,
Że Ford
też będzie bił się za ciebie,
Że Ford,
a nie ty
i nie twój syn...

A może myślisz,
że nas zastraszą
Wojenne wrzaski
z brukowych płacht

I,
z walk poczętą,
ojczyznę naszą
Tobie,

pokornie,
oddamy w pacht?

Lub, że
— zdobywca ongiś Reichstagu —
W strachu przed tobą
odejść bym mógł
Od komunizmu,
od mojej flagi,
Od mych ojczystych
łanów i dróg?

Przejrzyj,
Spójrz w oczy
kapitalistom!
Amerykański bliźni mój,
zważ,
Nie śpij,
do walki
wraz z braćmi przystąp
O pokój,
aby
nasz był i wasz.

Do wspólnej walki
powstań Ameryko,
Nieznany mi jest
przed wojną strach,
Wbrew atomowym rośnie histerykom
W pokoju
mojej ojczyzny gmach.

Nie do wolności zwracam się waszej —
Dziś z niej pozostał kamienny głaz,
Do robotniczej zwracam się klasy,
Do pracujących zwracam się mas.
Gdy kraj wasz shańbić
chce wróg pokoju,
Nie miejcie żadnej litości dlań,
Amerykański bracia,
do boju
O pokój,
szczęście,
porusz się,
wstań!

Z LISTU DELEGACJI NIEMIECKIEJ DO II ŚWIATOWEGO KONGRESU OBROŃCÓW POKOJU

Niemiecka delegacja, występująca na Kongresie w imieniu całych Niemiec i składająca się zarówno z przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak i okupowanych jeszcze części Niemiec, wykaże na Kongresie, że naród niemiecki walczy o utrzymanie pokoju nie tylko na terenach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale również w zachodnich Niemczech. My — przedstawiciele postępowych sił całego niemieckiego narodu, uczynimy wszystko, by zapobiec remilitaryzacji i wciągnięciu Niemiec zachodnich do agresywnego bloku militarnego imperializmu.

Niemiecka delegacja była specjalnie wzruszona serdecznym przyjęciem, zgotowanym jej przez ludność Polski Ludowej wzdłuż całej trasy podróży i w Warszawie. Dla niemieckiej delegacji — II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie będzie nowym bodźcem do umacniania przyjaźni polsko-niemieckiej.

W imieniu niemieckich bojowników o pokój przesyłamy miłującemu pokój sąsiedzkiemu narodowi polskiemu nasze najlepsze pozdrowienia.

Johannes R. Becher
Hein Fink
Anna Seghers
Elli Schmidt
Heinz Wilmann
Arnold Zweig

Pisarze polscy do pisarzy niemieckich

Związek Literatów Polskich wystosował na ręce bawiących w Warszawie w ramach delegacji na II Światowy Kongres Obrońców Poju pisarzy niemieckich list następującej treści:

Drodzy Przyjaciele!

W tych pamiętnych dniach II Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie, w dniach, gdy szczególnie silnie rozbrzmiewa głos sił postępu w obronie życia i szczęścia wszystkich ludzi — przesyłamy Wam braterskie, serdeczne pozdrowienia. Witamy Was, najlepszych synów narodu niemieckiego, w mieście, którego ruiny mówią o okropnościach wojny imperialistycznej. Witamy Was w mieście, odbudowywanym rękoma narodu, zmierzającego świadomie do socjalizmu. Witamy Was w Warszawie, mieście Kongresu Pokoju.

Przyjaciele, w ciężkich latach republiki Weimarskiej Wasz trud wskazywał narodowi niemieckiemu drogę do lepszego jutra; protestowaliście przeciw wojnie, demaskowaliście burżuazyjny ucisk narodu, walczyliście z narastającą falą faszyzmu. Reprezentowaliście najlepsze tradycje postępowej myśli narodu niemieckiego. W ciemnych latach przejściowego triumfu faszyzmu staliście niezłomnie na straży tych tradycji; głos Wasz rozlegał się na polach Hiszpanii, niestrudzenie działaliście na emigracji, wzbogacając kulturę własnego narodu i całej ludzkości nowymi, trwałymi dziełami, wskazując całemu światu, że naród niemiecki to nie goebbelsy i ribbentroppy, że naród niemiecki — to Arnold Zweig, J. R. Becher, Ludwik Renn, że hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale Tomasz Mann i Anna Seghers, ale demokratyczna kultura niemiecka — pozostają.

Gdy dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad faszyzmem naród niemiecki mógł zmyć plamę hańby narodowej i stanąć do dzieła odbudowy — Wy, drodzy przyjaciele, stanęliście w pierwszym szeregu budowniczych nowej, demokratycznej, miłującej pokój kultury niemieckiej. Książki Wasze pomagają starszemu pokoleniu Waszego narodu i wychowują wspaniałą młodzież niemiecką w Niemieckiej Republice Demokratycznej, nadzieję Waszego narodu. Stoicie, Drodzy Przyjaciele, w pierwszym szeregu międzynarodowego frontu walki o pokój.

Pokój jest zagrożony. Imperializm przechodzi do ataków otwartej agresji. Płonie Korea, płonie Vietnam, samoloty amerykańskie bombardują prowokacyjnie obszar Chin Ludowych. Monopoliści amerykańscy, goniąc za nowymi źródłami zysku, usiłują rozpętać wojnę z narodami azjatyckimi. W Europie remilitaryzują Niemcy Zachodnie, wskrzeszają trupa faszyzmu, wykorzystują nędzę mas pracujących w Zachodnich Niemczech, aby rozbudzić żądzę odwetu, zatruć sumienia młodzieży, przygotować mięso armatnie do trzeciej wojny, uczynić z Niemiec Zachodnich kolonię amerykańską, koncentracyjny obóz imperializmu. Ze szczególną zaciekłością imperialiści i ich mówiący po niemiecku lokaje usiłują wbić klin między naród polski a niemiecki, wzbudzić między nimi nienawiść i nieufność.

Na nas, pisarzach, ciąży szczególnie ważne zadanie. W obronie pokoju, szczęścia i kultury ludzkiej musimy walczyć z kosmopolitycznymi, wrogimi ludzkości produktami prowokacyjnej sztuki burżuazyjnej, propagującej rozkład moralny i nienawiść między człowiekiem a człowiekiem, odbierającej mu wiarę we własne siły i sens świata, czyniącej z niego bezwolne narzędzie imperializmu.

W tej walce przyświeca nam wspaniały przykład literatury i kultury radzieckiej, narodowej w formie, socjalistycznej w treści. Przewodzi nam ona w walce o pokój, jest dla nas wzorem, zachętą i nadzieją. Zacieśniając przyjaźń z kulturą narodów radzieckich, z osiągnięciami narodów kolonialnych, z postępowymi prądami kultury Zachodu — potrafimy okiełznać niebezpieczeństwo propagandy imperialistycznej, przeciwstawić jej gorące pragnienie pokoju, spętać wojnę.

Drodzy Przyjaciele, w dziele utrwalenia pokoju szczególną rolę odgrywa wzajemne poznanie kultur obu naszych narodów. Dobrze znane są w Polsce dzieła Arnolda Zweiga, J. R. Bechera, Anny Seghers i innych postępowych pisarzy niemieckich, mocno rozlega się głos Tomasza Manna, największego żyjącego pisarza niemieckiego. Pragniemy jednak zacieśnić jeszcze silniej więzy przyjaźni, jeszcze bardziej wzmóc akcję wymiany kulturalnej między naszymi narodami, uczynić z granicy na Odrze i Nysie prawdziwy pomost przyjaźni i pokoju!

Przekażcie narodowi niemieckiemu nasze szczere uczucia solidarności i przyjaźni w jego walce o nowe, zjednoczone, demokratyczne, miłujące pokój Niemcy; przekażcie młodzieży niemieckiej wyrazy naszego podziwu dla jej wkładu w dzieło odbudowy w Niemieckiej Republice Demokratycznej i dla jej walki z zakusami adenauerów i schumacherów w Niemczech Zachodnich; przekażcie nasze pozdrowienia dla wszystkich demokratycznych pracowników kultury i sztuki, wychowujących naród niemiecki w duchu demokracji i pokoju.

Niech żyje przyjaźń naszych narodów! Niech żyją zjednoczone, demokratyczne Niemcy! Niech żyje ojczyzna Goethego, Heinego, i Bacha, Marksa i Engelsa, Thaelmanna i Wilhelma Piecka! Niech żyje postępowa kultura niemiecka! Niech żyje walka o pokój! Pokój zwycięży wojnę!

Prezes ZLP
(Leon Kruczkowski)
Sekretarz generalny ZLP
(Jerzy Putrament)

Protest pisarza francuskiego przeciw łajdactwom rządu Plevena

W ostatnim numerze francuskiego tygodnika „Lettres françaises" opublikowany został następujący list znanego pisarza francuskiego Vercorsa do redaktora naczelnego „Lettres" — Claude Morgana, w związku z uwięzieniem przez rząd Plevena Francuza Henri Martin, protestującego przeciwko zbrodniom dokonywanym przez oddziały kolonialne w Indochinach i jednoczesnemu zwolnieniu hitlerowca Ottenbachera.

Mój drogi Morgan —

Znam powody natury moralnej, które w tej chwili trzymają mnie z dala od „Lettres françaises". Nie taiłem ich przed nikim i istnieją one nadal. Ale muszę koniecznie napisać o czymś co mnie oburzyło, a wobec wzrastającego zamierania naszej obecnej prasy, nie widzę żadnego innego pisma, poza Lettres, które by bez wahania opublikowało to co chcę powiedzieć.

Wściekłość i ból — oto co czuję.

Wściekłość — gdyż znowu widzę jak sądownictwo mego kraju oszpeca Francję. Ból że tylu zmarłych, tyle tysięcy milionów zmarłych, zostało wyszydzonych, zapomnianych, rzuconych w nicość.

Skazano Henri Martin i uwolniono Ottenbachera. Być może że skazanie jednego i uwolnienie drugiego, jeśliby nie zdarzyły się razem, nie wywołałyby we mnie tego bólu i tej wściekłości.

Byliśmy tak długo pojeni tymi niesprawiedliwościami, że jesteśmy już wobec nich, nieco tchórzliwie, bezsilni. I umysł znajduje łatwą wymówkę w nieznajomości dowodów rzeczowych. Bez wątpienia i ja zawahałbym się w swej duszy i sumieniu, sądząc jak bardzo jeden był niewinny, a drugi winien.

Ale ponieważ zdarzyły się razem, jakiegoż najobrzydliwszego znaczenia nabierają te dwa wypadki!

Francuz zostaje skazany ponieważ nie chce być współwinny barbarzyńskim postępkom — Niemiec zwolniony za barbarzyństwa — które czynił lub zlecał czynić innym.

O ofiary przyszłości, ofiary przyszłych rzezi, przyszłych ludobójców, ten podwójny wyrok przypieczętował wasz los.

Skazano Henri Martin'a za to co ja niegdyś robiłem, za głoszenie o wypadkach ohydnych zbrodni. Skazano go gdyż nie mógł zachować dla siebie tego co widział w Indochinach — Rotterdam i Oradour. które ukrywa tym razem — niestety — rząd francuski. Nie skazano go z tego powodu, że to co mówił nie było prawdą. Skazano go dlatego, że protestował będąc żołnierzem, że chciał zaalarmować sumienie publiczne i przede wszystkim sumienie swoich towarzyszy. A więc trzeba by żołnierze francuscy robili to samo, cośmy tak gwałtownie zarzucali żołnierzom niemieckim: „posłuszeństwo zbrodniczym rozkazom". I trzeba by teraz milczeli? Czyż jesteśmy hitlerowskimi Niemcami? Czyż chcą byśmy z kolei my musieli odpowiadać przed Historią: „myśmy nie wiedzieli"? Czyż to jest naprawdę to czego chce naród? Ogłuchnąć na okrutne zbrodnie? A więc — ja nie biorę w tym udziału. Nie należę do tej Francji. I mówię — rząd, trybunał, który zachowuje się w tak niecny sposób — jest współwinny zbrodni — ma cudzą krew na rękach. Oskarżam go o zasadnicze wykroczenie przeciw honorowi narodu. Jeśli nie mam racji trzeba mnie również skazać i spalić. „Le Silence de la mer" i „La Marche à L'Etoile", które są książkami wywrotowymi.

Uwolniono Ottenbachera nie tylko dlatego, że wykonywał zbrodnicze rozkazy, ale i dlatego, że je wydawał. To znaczy, że jeśli nadarzy się okazja ci panowie są upoważnieni do rozpoczęcia, nie wstydząc się, wszystkiego na nowo. Skazano żołnierza Martin — gdyż nie chciał brać udziału w zbrodniach i rozgłaszał o nich — a zwolniono Ottenbachera — gdyż zezwalał na nie.

Jeśli to jest dyscyplina wojskowa — mówię znowu — nie biorę w tym udziału. I jeśli musiałbym pewnego dnia znaleźć się w szeregach armii gdzie Ottenbacher lub jemu podobni, wobec braci i przyjaciół tych których masakrowali, palili, torturowali, gazowali, będą z czystym sumieniem dawali rozkazy nowych rzezi i nowych zbrodni — mówię, że nic nie zatrzyma mnie w szeregach takiej armii. Tak — zdezerteruję. I wezwę do dezercji tych, którzy będą chcieli mnie słuchać. Oto jeszcze jeden powód, by mnie uwięzić. Mówię to tym, którzy zechcą z tego skorzystać.

I jeszcze stwierdzam — na dodatek: — jeśli sprawiedliwość francuska doszła do tego, że powróciła do budzących mdłości, zawstydzających czasów „racji stanu", ohydnych czasów Vichy, to — w moich oczach przestała ona istnieć. I stwierdzam, że — jeśli nas do tego zmuszą, to my sami będziemy wymierzać sprawiedliwość. My sami — ci którzy nie chcą zapomnieć za co Jean Prévost, Vildé, Jacques Decours, Peri, d'Estienne, Crémieux, Brosset, Brossolette, za co wszyscy ci ludzie, których kochamy, oddali swoje życie, my którzy nie chcemy z nich szydzić.

Nie boimy się panowie — ani śmierci, ani więzienia. Jedno tylko ścina nam krew w żyłach: lęk, że z mgły brudnej od łajdactw politycznych, wyłoni się oblicze zeszpeconej Francji, które widzieliśmy już raz — i o ten jeden raz, za dużo.

Vercors

stawienia go ruchowi robotniczemu. Agitacja wśród drobnomieszczaństwa musiała iść torami haseł burżuazyjno-demokratycznych i walki narodowej z caratem. Aby jednak paradnym wejściem wciągnąć w sferę polityki nacjonalistycznej chłopa i rzemieślnika, trzeba było obszarnika i fabrykanta wepchnąć za kotarę. Stąd ostre antyszlacheckie i w ogóle antyburżuazyjne tony „Głosu", nieoficjalnego organu Ligi.

Oczywiście, istniała jakaś niewspółmierność między grą polityków a szczerymi uczuciami nieświadomego wykonawcy taktyki klasowej: prowodyrzy Ligi chowali obszarnika za kotarę, Żeromski go nienawidził; ale wszyscy zdawali sobie w pełni sprawę z rozgrywki klasowej, jaką stanowiła akcja „oświaty dla ludu":

3.3.1888.

„...w przeszłą środę byłem po raz pierwszy na lekcji u rzemieślników. Edzio Ł. z pomocą zacnego P. uformował kółeczko rzemieślnicze, gdzie on, Jaś N. i ja dawać będziemy bezpłatne lekcje. Zebrania urządzają się w domu tapicera J.... Edzio wykłada gramatykę i literaturę polską, Jaś arytmetykę, i ja historię polską od Sejmu czteroletniego, gdyż tak życzyli sobie sami uczący się...

„Ach, gdybyż mnie kiedyś na chwilę nawiedziła wiara, że to, co robię, będzie zadatkiem lepszego jutra! Słyszę, słyszę zawsze to przeklęte: — udajesz sam, łudzisz się... Gdybyż nasze usiłowania wydały owoce, gdybyż choć rozpoczęły to zbliżenie się warstw, to zjednoczenie się, to zsolidaryzowanie się, to demokratyczne zatarcie różnic, tę uczciwą dobę, gdy naród ducha się tworzy, naród jedności, naród patriotyzmu".

Sytuacja ucisku politycznego i niewoli narodowej podnosiła temperaturę inteligenckich wastchnień do utopijnego solidaryzmu. Sytuacja klasowa spauperyzowanego rozbitka pozwoliła mu widzieć nierealność tych marzeń i... trzymać się ich całą siłą bezradnej wiary.

Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jeden odnośny fragment z książki Noyszewskiego, aby ukazać, jakie oświetlenie uzyskuje ta sprawa w programowych fałszach endecji.

Przede wszystkim więc „Dmowski, Żeromski i Machajski w swoim studenckim azylum kreślą pierwszy ramowy program wszechpolski, który z czasem stał się podstawą programu stronnictwa Demokratyczno-Narodowego". Na razie program realizuje się przez wykłady „dla rzesz robotniczych w fabrykach". Machajski wykłada nauki przyrodnicze, „Dmowski i Żeromski dzielili między siebie historię i literaturę".

Wprawdzie Dmowski nazywa się w pamiętniku Edzio Łuszczkiewicz, rzesze robotnicze są rzemieślniczym kółeczkiem, a „program wszechpolski" beznadziejną szarpaniną inteligenta w kleszczach twardych praw społeczeństwa kapitalistycznego — któż by jednak nie zawierzył potoczystemu stylowi autora...

Wyjazd z Warszawy, blisko dwuletni pobyt Żeromskiego na sandomierskiej wsi, w odcięciu od wpływów politycznych środowiska studenckiego, a w bezpośredniej styczności ze sprzecznościami wiejskiego życia, był dla Żeromskiego lekcją rzeczywistości, na jaką w życiu miejskim nie umiał się zdobyć. Nie jest oczywiście przypadkiem, że postawa miejskiego proletariatu nie była dla niego tak wymowna, jak konflikty półfeudalnej wsi. Klasy robotniczej Żeromski nie znał, a ze sprawami chłopskimi stykał się od dzieciństwa. W Warszawie nie był nigdy w fabryce, w Kurozwękach i Oleśnicy chodził po chłopskich obejściach i samodzielnie sondował życie wiejskie. Marzenia o pogodzeniu przeciwieństw społecznych w duchu solidaryzmu narodowego załamywały się pod ciosami bystrej obserwacji.

Kosmopolityzm, ugodowość wobec zaborców, współpraca z nimi w dziele wyzysku chłopstwa, kompromitowały obszarnictwo w oczach szlacheckiego patrioty:

2.8.1888

Czy o nim myślał Krasiński wołając: „Z szlachtą polską, polski lud".

Duma, skąpstwo, stańczykostwo, składają się na to, że pan ten jest li tylko cesarsko-królewskim austryjakiem. Krwi Sołtyków, portretami których się szczyci — nie ma w nim.

To nie Polak, klnie tylko po polsku, bo polskie chamy po francusku nie umieją, trenuje konie na sposób angielski, a myśli na sposób papieski.

12.12.1888

Dwór w Oleśnicy nie jest typem szlachectwa, ale jest zbiorem wszystkiego gnoju, jakie wydzieliło kiedykolwiek szlachectwo. Nikczemność moralna, zbiór wszystkiej najgruntowniejszej, najwszechstronniejszej głupoty, nicość patriotyczna, ślamazarność i przykład, zaczyn, rozsadnik nierządu na sześć wsi okolicznych jak chwali się pan Jan: padalcy.

Na gruncie wiejskim lat osiemdziesiątych ujemne dla ideologii solidaryzmu narodowego wnioski płynęły raczej ze stwierdzenia obojętności i egoizmu klasowego szlachty niż z biernej przecież jeszcze postawy biedoty wiejskiej:

7.12.1888

„Niezaradni" Jeża — mówi w jednym z miejsc tej powieści że szlachta i lud przenikają się wzajem jako czynniki społeczne. Tak ma i musi być w idei naszej z Wackiem — ale co jest rzeczywiście? Grunt na socjalizm. Nieuniknienie tak. W rzeczywistości szlachta przenika się z ludem, ale tylko w jednej postaci — w postaci panicza i dziewczyny wiejskiej na łóżku.

Dlatego też możliwe było unikanie perspektyw rewolucji społecznej i kojenie się nałogową myślą o zbawczym działaniu oświaty, zdolnej samodzielnie przygotować „lud wiejski" do burżuazyjnej walki wyzwoleńczej:

11.2.1889

O oświato — przybądź, o oświato — zstępuj do nich, ratuj nas, zbaw nas... Wierzę w ciebie, wierzę, że oni, gdy cię poznają — uczczą Kościuszkę i Staszica, Mickiewicza i Jeża, wierzę, że oni jedni wypłacą się macoszej ojczyźnie sercem synowskim, wierzę w zbawienie nasze przez nich — wierzę ostatkiem wiary w męczeństwie duszy, kąsanej podłością szlachty.

Żeromski rozpoczął w Oleśnicy działalność oświatową, dawał lekcje wiejskim dzieciom, za pośrednictwem Machajskiego sprowadził z Warszawy „biblioteczkę ludową" i... popadł w ostre zatargi z proboszczem, księdzem Struyem. Ksiądz Struy umiejętnie sparaliżował niezdrowe popędy wsi.

Również na niczym spełzła akcja werbowania czytelników broszury i podatników „Skarbu Narodowego" spośród pomniejszych okolicznych właścicieli. Sprowadził im Żeromski parę egzemplarzy broszury, „Placówkę" Prusa, „Nędzę Galicji" Szczepanowskiego, zebrał kilkanaście rubli składek i po początkowych deklaracjach — sprawa przyschła.

W oleśnickim folwarku piętrzyły się co dzień przykłady nieprzejednanej choć milczącej wrogości chłopstwa do dworu, nędza biedniackiego życia wstrząsała sumieniem pechowego reformatora. Warszawskie rozterki potęgowały się, nastąpił kryzys:

25.2.1889

Zwolna, milczkiem zstępuje do zasad, z jakimi się biłem. Nie przyznam się do nich jawnie nigdy, bo w wątpliwość podaję to, co mi jest wszystkiem, nawet naszej cywilizacji zdobytej w niewoli znaczenie. Jak się to dzieje, że się zmieniam — nie wiem. Nie książka żadna, nie przekonania czyjekolwiek, nie żadna teoria, nie statystyka nawet to sprawia, lecz to, że tracę grunt pod nogami, że nie mam się na czem oprzeć. Nie raz rozmyślając do późna w noc, przebieram wszystkie moje argumenty, jakimi się bronilem w Warszawie — i widzę jasno, że liche to są argumenty, że tamci mieli rację, choć na ślepo mówili. Najbardziej zwycięża to, że widzę, jaką mówili prawdę. Zdawało mi się, że „różność interesów" to frazes pusty, a teraz — nie powiem nigdy, że „wspólność" — to idea, warta życia i śmierci, bo to frazes. Z chłopów może być wszystko, z szlachty nic a nic. Już mnie nie bolą, nie rozwściekają ich myśli, już ich nie zapisuję, bom już sobie powiedział, że są zerem...

...Jeżu, Jeżu, stary nasz ojcze, do czegośmy dożyli. Skłamałeś — że „z szlachtą polską, polski lud". Złudzenia twoje narodziła taka miłość ojczyzny jak nasza, dla niej uwierzyłeś w kłamstwo „stawania się szlachty ludem" — i nas prowadziłeś za sobą tak ci wierzących... A gdzieśmy doszli? Teraz albo stać się socjalistą, albo się rozpić. Nie ma dróg na tej ziemi innych. Czyż zamknąć oczy i iść droga Sienkiewiczów, w „pokrzepienie serc"? Jakich? Czyich? Kto tu się chce pokrzepiać, kto tu nie przeklina imienia ojczyzny, kto tu nią żyje? Wierzyć w Prusa, wierzącego w coś bardziej jeszcze potwornego niż socjalizm, bo w wolnohandlowy, kosmopolityczny liberalizm, w budowanie kapitału, aby nim sentymentalnie ujałmużniać masy rękoma wysoce bajecznych panów Wokulskich? Ach — dosyć...

Na tych mniej więcej drogach ostała się myśl społeczna pisarza: „zwolna, milczkiem" zstępował w obrazach literackich „Ludzi bezdomnych" czy „Przedwiośnia" do faktów, które rozumowaniem swoim, całą siłą tradycji klasowej pragnął zwalczać. W faktach, którym nie umiał odmówić racji bytu, widział zagrożenie „cywilizacji naszej" — nie potrafił dostrzec perspektyw nowego, porewolucyjnego świata. „Nie widział dróg na tej ziemi innych", ale przecież chwytał się wszelkich utopijnych koncepcji, jakie wydał burżuazyjny wiek XIX.

* * *

Charakterystyka lektury, kształtowanie się poglądów literackich i twórczości, kontakty z prasą są tematem dla osobnego, obszernego artykułu. Nie mogąc się na tym miejscu wdawać w szczegóły, musimy poprzestać na uwadze, że swoje zamierzenia twórcze wiązał Żeromski najsilniej z wzorami naturalizmu. Mistrzem myśli krytycznej był Taine, mistrzem prozy Dygasiński. Zolowskie recepty powieściowe pobudziły go do narzekań na szczupłość własnych doświadczeń i obserwacji:

Niepodobna być nowelistą nie znając życia. Dla powieściopisarza aurą rzeczywistego ukształcenia — jest aura życia, podróże, nieustanne obcowanie ze sztuką, wyrabiającą smak krytyczny i budzącą instynkta estetyczne... Chcąc coś napisać, muszę mimo chęci zwracać się do wyobraźni, z niej wyciągać temata i sztucznie je szlifować, smażyć dowcip, wytwarzać sztuczną nowelistyczną prawdziwość, nie mającą z prawdą żadnej styczności. Żywość szkicu — wytwarza życie, dowcip wytwarza — życie, obrazowanie wytwarza — życie. Chcąc te trzy rzeczy a jedną nowelę wysmażyć w głowie — preparuje się zlepek jak mój ostatni... Cały świat obserwacyjny dla mnie stanowi — audytorium, tania kuchnia, pokój nasz i ulica...

Głodowe lata warszawskie rodziły głównie „studia patologiczne" „u drzwi obłędu" lub nowele o „maniakach z przyczyn czysto fizjologicznych". Lata oleśnickie i łysowskie — znane z publikacji nowele: „Psie prawo", „Zapomnienie", „Pocałunek" i i.

Narodzinom tych ostatnich utworów towarzyszyło w pamiętniku wyznanie:

29.4.1889

Obrzydła mi już zgniła filistria „klas wyższych"... Zwracam się tam, gdzie jest niezgłębiona rozmaitość, wiecznie zmieniająca formy życia, niezbadany jak przyroda świat — do ludu I jako człowiek i jako artysta znajduję tu wszystko, czego szukam: fakty chwytające za serce, piękno i ciekawości zaspokojenie. Miłuję cię wielki ludu prostaczy, schylam ci się do stóp z błaganiem, byś zrozumiał takich jak ja i byś kiedyś, gdy nas nie stanie, dobrze nas wspominał.

Andrzej Wasilewski

TADEUSZ KUBIAK

DO MOJEJ CÓRKI O POKOJU

GDY DZIECKO USYPIA

Gdy dziecko usypia,
to tak jakby w konchach zatok
cichło morze dobroci.
Nie płoszcie snu dzieci.
Nie przerywajcie snu ptakom.

Kładźcie im dłonie na sercach.
Całujcie opuszczone powieki.
Oby nigdy nikt nie musiał kłaść
monet z fałszywego złota
na oczach prawdziwego piękna,
na oczach uśmiechu.

Oby zasypiające jutro,
nie urodziło się dzisiaj
pogrobowcem szczęścia,
spadkobiercą nienawiści,
gałązką bez pąku i liścia.

Ruda ziemia spalenisk
nieprzychylna jest stopom
dzieciństwa — ziemia kopalń
wyżartych do dna przez płomień,
wsi przez które przeszedł potop.

Gdy dziecko usypia — ptak śpiewa.
Gdy dziecko umiera — to tak,
jakby ptak milkł. Tak milczą
przeraźliwie ogrody Korei.
I tylko wojennym żelazem
dudni nadmorski trakt.

W moim kraju mówią — Uśnij. W moim
kraju piorun nie kaleczy jodły.
Ale matki czują śmierć tamtych
dzieci. Ale ojcowie słyszą
krok i werbel najemnej roty.

GDY DZIECKO SIĘ BUDZI

Gdy dziecko się budzi — śpiewa ptak.
Pagórom — koniom smolistym
strumień dzwoni jak strzemię, strzeli
lada chwila tęcza nad miasto,
nad komin fabryczny-obelisk.

Zdawałoby się, że nawet strzelba
musi umilknąć w leśnych przesiekach.
Tak — gdy to jest strzelba myśliwca.
Nie — gdy to jest strzelba zbrodniarza,
który wyszedł zabić serce w człowieku.

Oto są kraje gór i wąwozów.
Tam wąwozy wzbierają żelazem.
Puste ciała w kosodrzewin gęstwach
stygnąc mówią — Tędy szli! Lecz z gór
na dywizje najemne schodzi klęska.

Gdy dziecko się budzi — chciałbym
ukazać mu świat, jak wnętrze
skrzypiec, jak wnętrze uli złotych,
gdzie jest drżenie drobnych fal śpiewu
i ruch dłoni wypełniający powietrze.

Za górami, za lasami słońce
zniża dzień nad plantacjami.
Tak samo ludzie — tylko że czarni —
chodzą w zaprzęgu jak woły. Pył. Kierat.
Lata głodu. Dziecko się rodzi. Dziecko umiera.

Dziecko się budzi w moim domu,
który jest częścią tej części świata,
gdzie wodzowie rozprawiają z nami
o pięknie mowy ludzkiej, a poeci
uzbrajają wierszami serca armii.

Tego świata nie pozwolę odebrać
urodzonym z nas. Nie pozwolę nieść
nagiej szyi mej córki pod ostrze miecza.
O to będę bił się wszędzie dla wszystkich,
jak o prawo elementarne —
jak o prawo do wody i powietrza.

GDY DZIECKO PATRZY NA ŚWIAT

Gdy dziecko patrzy na świat,
onieśmiela mnie słoneczna ufność.
Przecież słyszałem krzyk wyludniający powietrze.
Dotykałem ran towarzyszy. Nie!
Nie mogę zawieść tej ufności słonecznej.

Nie zwracam się do serc bankierów. Bo ich nie mają.
Ani do sumień waszyngtońskich generałów.
Mówię do kołchoźników, do dokerów,
do poety szczutego psami — nie możecie,
nie możemy zawieść tej słonecznej ufności.

Gdy dziecko patrzy na świat —
nawet łza nie jest smutna. Wiatr
rzeźbi obłok gałęzią. Jakby naprawdę świat
był wnętrzem skrzypiec, albo uli złotych,
gdzie śpiew, pył księżycowy, struny, kwiat...

Mała moja, jakże ci wytłumaczę?
To znasz — wiatr obłok rzeźbi gałęzią.
A w tym wietrze człowiek w amerykańskim mundurze
nabija broń, a inni w białych rękawiczkach
sprzedają niewolników, błogosławią rzeziom.

Więc patrz na świat. Musisz znać miłość i gniew.
Bądź dumna z naszego wieku.
Aby bronić twej słonecznej ufności,
przyszli do miasta naszego ludzie
ze stu miast, ze stu krain, znad stu rzek.

(Drugiego dnia na Kongresie w Warszawie przemawiała chłopka spod Krakowa)

Ona nie jest twoją matką, ale
kocha ciebie tak samo jak matka.
Chłopka spod Krakowa, w spódnicy,
jak wesoły, kolorowy kwiat,
zielony gorset w sztywnych, wełnianych kwiatach.

Nigdy w życiu nie opuszczała swojej wioski,
która była basetlą huczącą pod księżycem.
Lecz pamięć starej chłopki niezawodna.
Wszędzie poznałaby wroga. W miejscu, gdzie był
po latach nie wyrosło nawet źdźbło koniczyn.

Mówiła — urodziłam jedenaścioro dzieci.
Czterech synów odcięła ode mnie śmierć.
Odcięła: Chłopka wznosi — gdy mówi o tym —
ręce. Jest jak okaleczona wierzba,
w którą wbił się nóż, piorun złego złota.

Przez wiele dni jej dom — pusty, jałowy,
był żerem dla mrówek, czarny jak dno kopalń.
Zna stalowy krąg śmierci. Nienawidzi wroga.
Ona nie jest twoją matką. Ale
ciebie — moja córko — jak matka kocha.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdy dziecko w świat patrzy z mego domu,
mówię mu — Jesteśmy tą częścią świata,
gdzie wodzowie rozprawiają z nami
o pięknie mowy ludzkiej, a poeci
uzbrajają wierszami serca armii.

Tego świata nie pozwolę odebrać.
On jest twój. Nie pozwolę nieść
twojej głowy pod ostrze miecza.
O to będę bił się wszędzie ze wszystkimi,
jak o prawo elementarne,
jak o prawo do wody i powietrza.

Delegat Syrii

Juan Hsah-tan, aktorka chińska

Sekretarz Generalny C.G.T. Allan le Leap (Francja)

Maria Wine, pisarka szwedzka

Eugenie Cotton, przewodnicząca Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych

rysunki J. Walker

EWA SZELBURG ZAREMBINA

W listopadowej Warszawie

Sheffield — to już nie nazwa małego miasta Wielkiej Brytanii. Sheffield — znaczy odtąd w Anglii: Ostrzeżenie. A wymawiane na całym świecie przez nas, ludzi Pokoju, znaczyć będzie także: Oskarżenie i Protest.

Walki o Pokój nie udaremni nikt i nic. W ostatniej chwili przedstawiciele narodów całego świata zmienili swe marszruty: samolotami i pociągami przybyli na zaproszenie Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju do Warszawy.

Warszawa, stolica Polski Ludowej, kraju robotników i chłopów, biało-czerwona od barw narodowych, łopocząca socjalistycznymi sztandarami, oblekła się w błękit, kolor Pokoju; Pokoju, którym cała, od pierwszego dnia po wojnie, żyje. W którym, i dla którego pracuje. O który walczy o każdej godzinie: pracą, nauką, sztuką — wszędzie: po fabrykach i biurach, na budowach, w uczelniach i w pracowniach artystów.

W Warszawie od dnia 16 listopada rozpoczął obrady II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

Kongres obraduje w błyskawicznie przystosowanym na ten cel przez warszawskich robotników, olbrzymim, nowym gmachu: w Domu Słowa Polskiego. I oto — z Domu Słowa Polskiego rozlega się na cały świat słowo najpiękniejsze, najlepsze, napełnione najbardziej humanistyczną treścią: „Pokój".

Od pierwszego dnia dokoła gmachu Kongresu gromadzi się ludzkie mrowie. Mieszkańcy Warszawy, osiedli podwarszawskich, przybysze z całego kraju. Prowadzi ich tu, oprócz dobrodusznej ciekawości, uczucie mocne jak samo życie: nienawiść śmierci i zniszczenia. Pracowity dzień skończył się i jest już początek nocy, gdy wychodzimy z jasnej hali w ciemność placu, przetkaną gęsto światłami reflektorów, latarń, pochodni.

Pierwszy krok na chrzęszczącym rudym żwirze podjazdu, pierwsze spojrzenie na falujący w światłach i cieniach plac i — nagle, doznanie głębokiego wstrząsu. Targnęło mną wzruszenie, od którego już się nie uwolnię. Na placu, wzdłuż chodników i jezdni, głowa przy głowie, twarzami ku szklanemu gmachowi osypanemu picassowskimi gołębiami, stały dzieci. Setki ich stało.

Przyszły upomnieć się o siebie, nie wiedząc, że swą obecnością, że swym tylko widokiem, upominały się u nas, u naszej nadziei, u naszej siły, u naszej odwagi ludzi dorosłych — o swoje święte prawo dziecka: bezpieczeństwo, zdrowie, wesołość, szczęście. Za zwartym tłumem warszawskich dzieci stoją, wiem, inne i jeszcze inne, i jeszcze. O jakimkolwiek pomyślałam miejscu na ziemi — są tam. I nie ma końca ich liczbie.

W pierwszym szeregu stoi przy samym krawężniku chodnika, że dotykam go fałdą płaszcza, młody, zda się kilkunastoletni inwalida wojenny. Drewniane szczudła pod lewym i prawym ramieniem, poniżej prawego kolana brak nogi. W powstaniu — łącznik między barykadami w okolicach Starówki. Dziś przodownik nauki w swojej klasie. Jutro?

W błękitnej smudze reflektora przecinającej mrok, na niebieskim, przez wiatr kołysanym sztandarze polatuje biały gołąb. Na twarzach dzieci rumiany odblask czerwonych sztandarów w złotym świetle pochodni. Szeroki jest rozwój skrzydeł potężnych jak sztandary.

Są miasta większe. Wspanialsze miasta są. Bogatsze piękniej położone niż Warszawa. Ale to tutaj, w tej Warszawie, tylekroć deptanej napastniczymi wojnami, w Warszawie skazanej przez Hitlera na zgładzenie z powierzchni ziemi, a wstającej z gruzów piękniejszą niż była kiedykolwiek, bije niewyczerpane źródło nieustannego entuzjazmu. Walecznego, zdrowego entuzjazmu. Cóż to jest? Myślę. I wiem: młodość!

To miasto należy do młodych. A także dzieci mają do niego prawo. Wywalczyły je sobie nie dziecięcym wcale heroizmem.

I tak, gdy w styczniu pamiętnego czterdziestego piątego roku na miejscu kwitnącego miasta szczerzyła się kamienna pustynia, wśród tej mrozem ściętej pustyni dzieci poruszały się z wytrwałością i skrzętnością mrówek.

Spotykałam je wychodząc na powierzchnię gruzów z zasypanych piwnic i spuszczające się z wiszących w powietrzu poddaszy — w poszukiwaniu wody, chleba, drew.

Widziałam jak siniały dwie małe ręce zaciśnięte, jedna obok drugiej, na drucianym kabłąku blaszanego wiadra, napełnionego w dalekiej studni ciężką, lodowatą wodę

Widziałam jak wstrzemięźliwie zwierały się zęby i zaciskały się bledziutkie usta, podczas gdy chude ramionka przyciskały do dziurawej wełnianej chustki na piersiach nienaruszony, krągły, ciepły bochenek kartkowego chleba — kolację, śniadanie i obiad całej rodziny.

I tak drobne, skrzętne palce krwawiły przy wydzieraniu z pomiędzy przysnutych śniegiem zgliszcz osmalonych głowni, którymi jeszcze teraz można byłoby podsycić ogień, tym razem dobroczynny, w blaszanym piecyku wstawionym w kącie rozwalonego muru pod gwiazdami twardymi jak kamienie i zimnymi jak kamienie.

Błądząc tego dnia w dręczącej pustce i ciszy po miejscu, które nie przypominało niczym znanej mi dobrze i przez całe lata, ludnej ulicy, choć nią bez wątpienia kiedyś było — usłyszałam nagle śpiew. Głosy były dziecięce. Nuciły prostą dziecinną piosenkę.

Zrobiłam kilkanaście kroków w tamtą stronę i za wielką jak dom kupą gruzu zobaczyłam stojące, samo dla siebie, sklepienie kamienne bramy po nieistniejącej kamienicy. Pod sklepieniem, na ciasnej przestrzeni otwartej z obu stron w pustkę, krążyło tanecznym krokiem czworo dzieci trzymając się za ręce.

Tańczyły. Śpiewały. Jedno, najmniejsze, dziewczynka, z ostrzyżoną po chłopięcemu głową, w białym nakrochmalonym fartuszku zawiązanym na matczynym, do pięt, żakiecie — śmiała się, zanosiła się śmiechem. Choć rozejrzałam się uważnie, nie widziałam w pobliżu jakiegokolwiek domostwa, żadnego ludzkiego schronu, chociaż musiały gdzieś tu mieszkać.

Niepostrzeżona przez dzieci odeszłam stamtąd zabrawszy ze sobą ich głosy odważne, wesołe.

— — — — — — — — —

Spod gruzów przetarły się szybko jezdnie i chodniki. Wzdłuż chodników dźwignęły się parterowe klitki. Nad nimi i na nich urosły gmachy, bloki, dzielnice. I wciąż rosną!

Dzieci, rocznik za rocznikiem, wchodzą w drzwi nowych przedszkoli, szkół, wyższych uczelni, fabryk, warsztatów. Gdyż trwa Pokój utrzymywany wciąż jeszcze zdecydowaną wolą narodów, wolą wszystkich ludzi na świecie, którym nie obojętny jest los świata w jakim chcą żyć.

— Pokój! Pokój! Pokój! — to dzieci warszawskie, otoczywszy szerokim pierścieniem gmach Kongresu Obrońców Pokoju, promieniują światłem poprzez szklane ściany, to dzieci warszawskie, głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, mieszając swe ciepłe oddechy w okrzykach, obracają z uśmiechem ufne twarze ku pozdrawiającym je przedstawicielom narodów świata, jacy zebrali się tutaj w ich mieście i radzą nad zwycięstwem Pokoju.

Musimy osiągnąć to zwycięstwo. Któż ośmieli się zawieść ufność dzieci — tych tutaj i tamtych z całego świata?

Ewa Szelburg-Zarembina

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

ZABAWKI

Wiem dobrze — są sceptycy. Są wśród nas i wokół nas ludzie, którzy obserwując wspaniały przebieg II Kongresu Pokoju, słuchając tysięcy delegatów ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, pytają się uparcie: po co? Nie wierzą w destruktywną moralnie i niszczycielską materialnie siłę tych, którzy swe narody wychowują w przekonaniu o konieczności nowej wojny. Na Kongresie padło wiele odpowiedzi na pytanie — po co? Przejmujące wypowiedzi dali przedstawiciele krajów zachodniej Europy. Lecz być może nie każdego zdolne były przekonać słowa. Chciałbym mieć na Kongresie obok siebie tych niedowiarków. Przeprowadziłbym ich przez jasno-żółty labirynt sal i korytarzy tworzących kuluary Kongresu i pokazał im najbardziej wstrząsający „dowód rzeczowy" tej siły destrukcyjnej. Organizatorzy Kongresu ukryli go nader skromnie, może nawet zbyt skromnie jak na przeraźliwą wagę jego wymowy. Może należało go ustawić w samym środku wielkiego hallu miedzy wejściem, a salą obrad, którędy każdy z nas przechodził kilka razy dziennie. Może należało go ustawić na środku tej sali. Może pod samym prezydium, przy mównicy, by mówcy mogli jego widokiem wzmagać siłę swej pokojowej pasji.

Na pierwszym piętrze Domu Słowa Polskiego urządzona jest wystawa rysunków dzieci polskich o tematyce wojennej i pokojowej oraz fotografii ilustrujących dolę dziecka polskiego w wojnie i jego piękne życie w pokoju. Nie o tę wystawę mi jednak chodzi. Z boku — jakby niezależnie od rysunków i fotografii — umieszczone zostały dwie spore oszklone gabloty.

W gablotach tych umieszczono zabawki, jakie w każdym amerykańskim sklepie każdy obywatel USA może kupić — i kupuje — swym dzieciom. Zabawki te to łodzie desantowe z kukiełkami żołnierzy, łodzie desantowe z których wyjeżdżają maleńkie samochodziki wojenne, armaty strzelające pociskami, samoloty zwyczajne i odrzutowe, czołg...

Od wieków dzieci bawiły się w żołnierzy. Ołowiane figurki od kilkudziesięciu lat stanowiły ulubiony przedmiot zabawy. Szara piechota i piękna ołowiana kawaleria spełniały zawsze rolę podwójną w swym wychowawczym sensie: z jednej strony uczyły miłości do własnych żołnierzy, z drugiej... niewątpliwie wychowywały dzieci w duchu potencjalnego militaryzmu. Nie chcę wytaczać tutaj procesu przeszłości! Rozumiem też, że nowoczesne dziecko interesuje się zabawkami technicznymi, chce samolotu, samochodu, który może służyć także czemu innemu niż zniszczeniu.

Nie tylko jednak te zabawki znajdują się we wspomnianych gablotach. Na czołowym miejscu umieszczony jest „500-Special — Machina-gun" pięćsetny specjalny model — jak określa producent tej zabawki — pistoletu automatycznego. Wykonany precyzyjnie, strzela gumowymi kulami. Na pudełku reklamuje ten drobiazg mający widać wychowywać dzielność młodych Amerykanów, zachęcający rysunek: dwóch chłopców stojących naprzeciw siebie strzela z tej zabawki jeden do drugiego... Nic dziwnego, że zaraz obok pokazana jest druga zabawka, którą wyprodukował amerykański fabrykant, a przeciw której ani rząd amerykański, ani osławiona Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej nie zaprotestowała. Ta zabawka — to precyzyjnie — ach ta technika! wykonane... kajdanki. Zaraz dalej czarna maska, która, jak wyjaśnia napis fabrykanta, używać ma „the masked marshall — defensor of law and order" zamaskowany marszałek — obrońca prawa i porządku... Dlaczego obrońca prawa i porządku musi nosić maskę — pozostanie tajemnicą amerykańskiej sprawiedliwości i amerykańskiego wychowawcy.

Oto zabawki dzieci amerykańskich: pistolet maszynowy, ulubiona broń gangsterów, kajdanki i maska noszona przez „obrońcę prawa" muszącego się widać ukrywać!

To jednak nie wszystko!

Nie wiem czy był jakiś kraj przed ostatnią wojną, gdzie fabrykant miałby czelność wyprodukować zabawkę dziecięcą pod postacią puszki z... gazami trującymi, choćby nawet gazy te nie były szkodliwe, choćby była to tylko zabawka. Tymczasem w gablocie na Kongresie widzimy zabawkę dużych rozmiarów — niemal półmetrową, starannie wykonaną, będącą modelem... bomby atomowej. Reklamuje ją odpowiedni napis na pudełku.

Oto świadome oswajanie własnych dzieci z najstraszliwszą bronią zniszczenia, tępienie ich wrażliwości moralnej. Prawo amerykańskie nie ma możności zakazać producentowi zabawek fabrykacji „bombek atomowych", choć znalazło paragraf, by wsadzić do więzienia Howarda Fasta za propagandę pokoju, choć znalazło literę kodeksu, by przywódców komunistycznej partii Ameryki karać za socjalizm. Prawo to działa precyzyjnie, gdy chodzi o walkę z pokojem i z socjalizmem. W zakresie produkcji bombek atomowych dla dzieci amerykańskich fabrykanci mają wolną rękę... Nie bez przyczyny.

I jeżeli Kongres Pokoju zażądał postawienia poza prawem broni atomowej, jeżeli w ślad za Apelem Sztokholmskim żąda ukarania tych, co broni tej chcą użyć — to wydaje mi się, że w pierwszym rzędzie Kongres Warszawski broni dzieci amerykańskie przed straszliwą zarazą moralną, jaką wszczepić chce w ich dusze amerykański minister, amerykański fabrykant i amerykański wychowawca.

Kazimierz Koźniewski

PAUL HOGARTH

Paul Hogarth jest członkiem delegacji brytyjskiej na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie. Ma 33 lata, jest malarzem i rysownikiem. Z olbrzymiej płóciennej torby, w której nosi swoje przybory malarskie, wydobywa paczkę rysunków i objaśnia je z nieco zażenowanym uśmiechem. Hogarth rysuje Anglię nieco inną niż ta, którą ukazywały nam piękne fotografie w brytyjskich tygodnikach. Na jego rysunkach nie widzi się gwardzistów królewskich w efektownych wysokich czapach, ani uśmiechniętych, „typowych" policjantów. Hogarth jest synem robotnika rolnego, rysuje ludzi i środowisko, w którym wychował się i które zna najlepiej. Wędruje ze szkicownikiem po przedmieściach londyńskich, po brudnych i smutnych uliczkach, którymi wychodzi się na niewielkie placyki, zastawione budami jarmarcznymi i strzelnicami. To niedzielne miejsce rozrywek robotników z przedmieść Londynu. Hogarth jest specjalistą od rysowanego reportażu, odwiedza huty szkła, farmy warzywne, małe fabryczki i rysuje, sobie a muzom, bo pisma angielskie nie interesują się tą stroną rzeczywistości brytyjskiej. Hogarth utrzymuje się z przypadkowych zamówień i z udzielania lekcji rysunku.

W czasie wojny domowej w Hiszpanii Hogarth walczy w szeregach Brygady Międzynarodowej. W końcu 1949 roku udaje mu się jako turyście odbyć wycieczkę po Hiszpanii frankistowskiej, skąd przywozi tekę szkiców rysunkowych z okna autobusu wycieczkowego. Nad Ebro spotyka robotników, swoich dawnych towarzyszy broni. Ich portrety, to jedyne optymistyczne akcenty smutnego krajobrazu hiszpańskiego, w którym nie brakuje tylko nigdy sylwetki podejrzliwego żandarma faszystowskiej policji.

Jan Lenica

RYSUNKI PAULA HOGARTHA

Robotnik w hucie szkła

Robotnik hiszpański

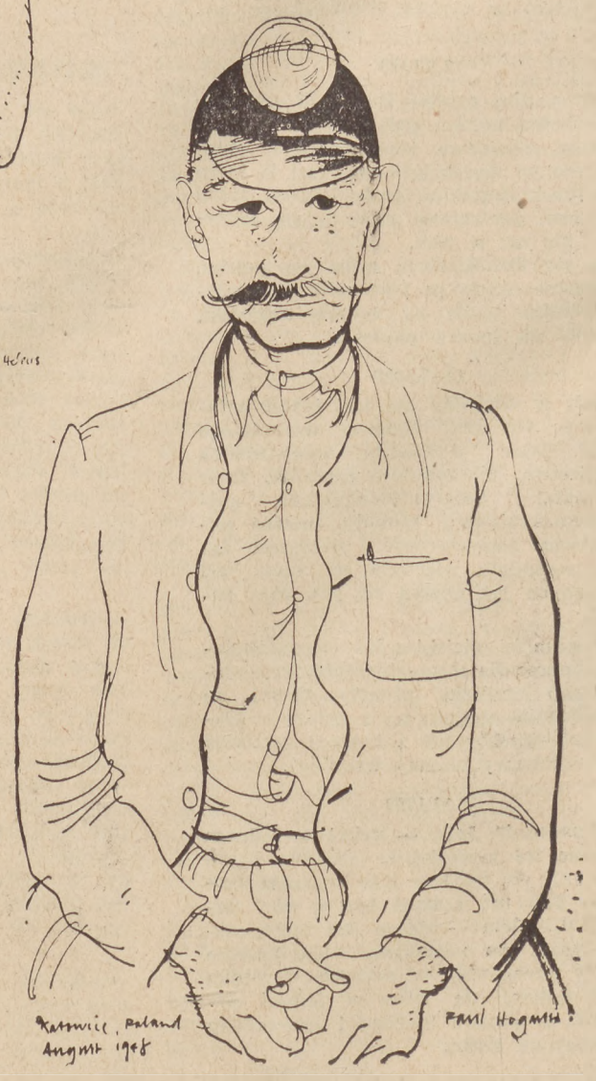

Górnik Wieczorek z kopalni „Janów"

PABLO NERUDA

Przełożył JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

FRAGMENTY POEMATU „PIEŚŃ POWSZECHNA"*)

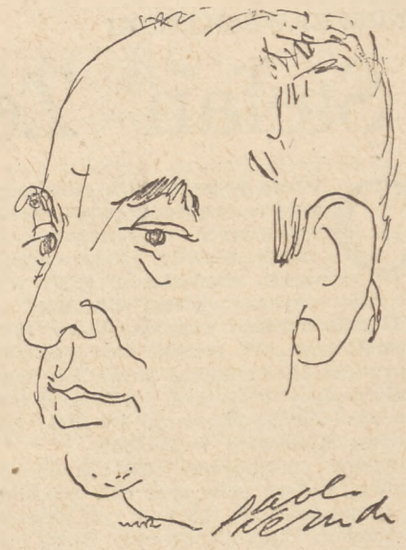

rys. M. Rudnicki

DRZEWO WOLNOŚCI

Oto wzrasta drzewo, drzewo
zawieruchy, drzewo ludu,
wstają jego bohatery
z ziemi — liście pełne soku.
Wiatr gwiazdami znaczy gęstwę
szmerliwego płatków tłumu
aż upadnie znów nasienie
chleba w nowe bruzdy ziemi.

Wzrasta drzewo wykarmione
ciałem zmarłych, obnażonych,
biczowanych, poranionych,
zmarłych z twarzą wykrzywioną,
tych, których na włócznie wbito,
tych, których na stos wiedziono,
tych, których toporem ścięto
albo końmi rozszarpano,
po kościołach krzyżowano.

Tutaj wzrasta drzewo, drzewo,
które żywe ma korzenie,
solą męki hodowane,
krwią przelaną ożywiane,
co łzy z ziemi wyciągnięte
przemyślną architekturą
na gałęzie przemieniało.

Są tam kwiaty niewidzialne,
kwiaty dawno pogrzebane,
są i kwiaty, których płatki
świecą w nocy jak blask planet.

Człowiek zbierał w tych gałęziach
ich kielichy skamieniałe,
przekazywał z rąk do ręki
jak magnolie lub granaty,
kwiaty, które z głębi ziemi
wkrótce wzbiją się ku gwiazdom.

To jest właśnie drzewo wolnych,
drzewo ziemia, drzewo chmura,
drzewo chleb i drzewo strzała,
drzewo pięść i drzewo ogień!
Nie zaleje go burzliwa
czarna woda naszych czasów,
maszt się jego w górze chwieje
niby berło ludu władzy.

Czasem lecą zeń gałęzie
gniewem wichru połamane,
i prastare jego moce
okrywają się popiołem.
A czasami, w dawnych latach,
ratowały od zniszczenia
utajone jakieś ręce
połamane te konary
i lud chował gdzieś kawałki,
nieśmiertelne pnia fragmenty,
których liście są jak wargi —
rozpraszały się po świecie
cząstki drzewa wędrownika
po wszystkich zakątkach ziemi.

To jest właśnie drzewo, drzewo,
ludu drzewo, wszystkich ludów,
wolności drzewo i walki.

Skryj się w jego mocnej grzywie,
włóż rękę w jego warsztaty,
których owoc pulsujący
co dzień nowym światłem bije.
Nie wzbraniaj się wspaniałości,
zaczerpnij tej ziemi w dłonie,
weź twój chleb i twoje jabłko,
twoje serce, twego konia
i straż pełnij na granicy
jego liściem ocienionej.

Broń więc kwietnych jego granic
w noc pełną nieprzyjaciela,
czuwaj, kiedy zorza wstanie
i oddychaj gwiazd obszarem,
i podtrzymuj drzewo, drzewo
co pośrodku rośnie ziemi.

CO POWIEDZIAŁEM W PACAEMBU

Ileż to rzeczy chciałbym wam powiedzieć, Brazylianie,
o ilu sprawach, walkach, klęskach i zwycięstwach.
Myśli, które przez lata nosiłem w sercu, aby wam powiedzieć
i pozdrowienia. Pozdrowienia od andyjskich śniegów
od Oceanu Spokojnego brzegów, słowa, które usłyszałem
od przechodzących robotników, górników, murarzy,
mieszkańców mojej dalekiej ojczyzny.
Co mi mówiły śnieg, chmura, sztandary?
Jaką tajemną myśl zwierzył marynarz?
Co powiedziało dziecko kłosów kilka dając?

Jedyne słowo. To było: pozdrówcie Prestesa.
Szukaj go, powiadali, w lesie, szukaj, szukaj w rzece,
odkryj więzienie jego, szukaj w ciemnicy, wołaj,
a jeśli ci nie dadzą mówić do niego to patrz nań
aż do zmęczenia, potem nam opowiedz.

A dziś, jak dumny jestem, że go widzę,
otoczonego serc zwycięskich kołem.
I powiem w Chile: widziałem Prestesa
w powiewie wolnych sztandarów ojczyzny.

Pomnę w Paryżu kiedyś, dawno, pewnego wieczora,
przemawiałem do tłumów, prosiłem o pomoc
dla republikańskiej Hiszpanii, dla jej walczących ludzi.
Hiszpania wtedy była pełna i ruin i sławy.
Francuzi słuchali mych wołań w milczeniu,
rzekłem im: nowi giną walcząc tam bohaterowie:
Modesto, Lister, Pasionaria, Lorca,
wszak to są dzieci bohaterów Ameryki, bracia
Bolivara, Higgisna, San-Martin, Prestesa.
A gdy wyrzekłem imię Prestes, powstał hałas
olbrzymi ponad Francją: Paryż go pozdrawiał.
Starzy robotnicy o wilgotnych oczach
patrzyli w dno Brazylii, patrzyli w Hiszpanię.

I jeszcze wam opowiem małą historyjkę:

Kiedyś do wielkich kopalni, co nad brzeg morza schodzą,
w Chile, do chłodnego portu w Talcahuana,
przybył razu pewnego, dawno temu, okręt handlowy radziecki.
(Chile nie miało jeszcze wtedy stosunków
ze Związkiem Republik Socjalistycznych Rad
i dlatego głupia policja zakazała
zejść na brzeg marynarzom radzieckim,
wejść na statek mieszkańcom wybrzeża).
A kiedy zapadła noc
tysiącami nadeszli górnicy od wielkich kopalni,
mężczyźni, kobiety, dzieci i ze wzgórzy
swymi małymi lampkami górniczymi
przez całą noc zapalając je i gasząc, dawali sygnały
statkowi co przybył od portów radzieckich.

I owa noc ponura mrugała gwiazdami:
gwiazdami ludzi i lampami ludu.

A dzisiaj także od wszystkich kątów
lądu Ameryk, od wolnego Meksyku, od Peru, co podnosi głowę,
od Kuby, od ludnej Argentyny,
od Urugwaju, schronu bezdomnych braci,
lud cię pozdrawia, Prestes, małymi lampkami,
w których goreją wielkie człowieka nadzieje.

I poto mnie posłano tu powietrzną drogą,
abym na ciebie patrzał, a im opowiadał,
jaki jesteś i jakie wypowiedział słowa
przywódca od lat tylu samotnie milczący.

I powiem im, że w twym sercu nie ma nienawiści
jedynie pragniesz by żyła ojczyzna.

I że wolność dla twojej Brazylii
wyrasta z głębi niby wieczne drzewo.

Chciałbym powiedzieć tobie, Brazylio, przemilczane rzeczy,
które od lat mi utkwiły pomiędzy skórą a duszą,
o krwi, o cierpieniach, o zwycięstwach i o wszystkim
co winni sobie mówić poeci i naród: lecz to innym razem.

Dzisiaj o wielką ciszę proszę wulkany i rzeki.

O wielką ciszę proszę ziemię i jej mężów.

Proszę o ciszę ciebie, Ameryko śnieżna i stepowa.

O ciszę proszę: głos ma przywódca ludu.

Cisza. I niech Brazylia przemówi jego ustami.

Brazylio piękna, ileż chcesz miłości,
abym się mógł rozciągnąć na twym pełnym łonie,
abym się mógł owinąć w twe olbrzymie liście,
zarosł roślinną i żyzne przegnoje
twoich szmaragdów: poznać cię, Brazylio,
od rzek począwszy twych arcykapłańskich
żywicielek, tańcząc na tarasach
w świetle rzecznych księżyców, odjechać nareszcie
do twych olbrzymich bezludnych przestrzeni,
by ujrzeć rodzące się z błota potwory
potężne, które stada metalicznych
białych ptaków kołem otaczają.

Ileż meandrów znów mi ofiarujesz?
Wejść znów pod stropy twojej ciemnej puszczy,
mijać okręgi i czuć zapach twoich
dziwnych obrzędów, dobrać się do jądra
twoich poruszeń, zstąpić aż do serca
twej szlachetności.

Ale nie mogę.

Razu pewnego w Bahii, kobiety
w smutnej dzielnicy, która niegdyś była
dzielnicą targu czarnych niewolników
(gdzie dziś na nowo niewola i głody,
łachmany także straszne wiodą życie,
tak jak i dawniej na tej samej ziemi)
dały mi kilka kwiatów i list napisany
i słów serdecznych kilka i znów kilka kwiatów.

Głos mój nie odda mojego uczucia.
Ale wiem, ile mi dały prawdy niewidzialnej
twe rzeki, proste potoki natury.
Wiem, że kwiat tajemnic, rozchwiana
flotylla motyli
i żyzne życie
lasów i fermentów
czekają na mnie nieskończonym wątkiem
niewyczerpalnych napojów.

Ale nie mogę, nie mogę.

Jedynie pragnę z twojego milczenia
wykrzesać raz jeszcze głos ludu,
wznieść go jak pióropusz
nad las migotliwszy
u boku mego i kochać go dotąd,
aż nie przemówi moimi wargami.

Dlatego widzę jak Prestes wychodzi
w stronę wolności, w stronę bram, Brazylio,
które się zdają u ciebie zamknione,
i zagwożdżone i nieprzeniknione.
Widzę Prestesa jak na czele kroczy
kolumny głodu, przemierzając lasy
aż do Boliwii, w której bladooki
tyran zasiada i wolność sznuruje.
Wraca do swojej chaty i na nowo
porusza dzwony walczącej dzwonnicy.
Wtedy zamknięto go a towarzyszkę
wydają w ręce brunatnego kata
Niemiec.

(Poeto, który sławisz w książkach
cierpienia starożytnych Greków,
światy zakute przekleństwami
antycznych losów — twe powieki
ściągają kurcze wiecznych wzruszeń,
z powodu wymyślonych cierpień,
a nie spostrzegasz oceanów
przed twymi drzwiami, które biją
falami w ciemne piersi ludu).
Wśród mąk zrodziła mu się córka.
Ale i ona znika w gęstwie
toporów, gazów, pochłonięta
przez pełne mordu bagna
Gestapo.

O jakie męki
więźnia! O niewypowiedziane
ciągłe cierpienia rannego
naszego rannego przywódcy!
(Poeto wykreśl z twojej księgi
Prometeusza skowanego,
ta stara bajka nie zawiera
takiej wielkości skamieniałej
takiej tragedii wstrząsającej).

Lat jedenaście trzymają Prestesa
za żelaznymi trzymają kratami
w śmiertelnej ciszy go trzymają,
lecz zabić go się nie ośmielą.

I żadnej wieści o nim w kraju,
tyrania skreśla jego imię
imię Prestesa w czarnym świecie.

Lat jedenaście nieme to nazwisko.
Lecz żyło ono niby drzewo
wyrastające w środku kraju,
drzewo szanowne i oczekiwane.

PRESTES BRAZYLIJSKI

Aż do tych czasów, kiedy wolność przyszła,
aby go zwolnić z ciemnego więzienia,
aby go wywieść ponownie na światło,
i omytego z brudnej nienawiści
jaką wylano mu na jasną głowę.

Pamiętam w roku 1945
byłem z nim w Sao Paulo.
(Lekka i mocna była jego postać
blady był jak kość słoniowa,
wykopana w głębokiej studni,
tak delikatny jak czyste powietrze
samotnych przestrzeni
czysty jak wielkość
przez ból strzeżona).

Po raz pierwszy w mieście Pacaembu
przemawiał Prestes do swojego ludu,
a wielka hala pełna była ludzi,
gorący stu tysiącami serc jak krew czerwonych,
które go chciały ujrzeć i dotykać.

Wszedł otoczony pyszną falą
śpiewu i entuzjazmu.
Sto tysięcy chust czerwonych
jak gaj ku niemu powiewało.

A on głęboko patrzył na mnie,
kiedy w te słowa przemawiałem:

WIATR NAD LINCOLNEM

Czasami wiatr południa ślizgając się muska
kamień grobu Lincolna i z sobą przynosi
zmieszany odgłos miast i szmery drzewne
nic się nie dzieje w grobie litery niszczeją
marmur się kruszy w biegu wolnym wieków
starszy pan już nie żyje i nawet już nie ma
tej krwawej dziurki na jego koszuli
zmieszane włókna czasu zmieszany proch ludzki
jakież to bujne życie powiada pobożna
pani z Wirginii szkoła jakaś śpiewa
lepiej od szkoły o czym innym myśląc
śpiewa południa wiatr wiatr oddech ziemi
leci z dalekich dróg staje na grobie
takim czytelnym jak nasze gazety
znosi lamenty głuche znosi żale
a ich zwycięzca leży nieruchomo pod stopami
zabłoconymi które go mijają
śpiewem dźwigając tyle krwi i męki
a potem do grobowca poranny wiatr niesie
nienawiść białego Południa do śpiącego starca
a w kościołach Murzyni są sam na sam z Bogiem
z Bogiem w jakiego wierzą a na placach miejskich
i po pociągach świat ma mądrych ludzi
którzy niebo i wodę i powietrze dzielą
jakież wspaniałe życie mówi delikatna
panna a w Georgii mordują pałkami
młodych Murzynów co tydzień nowego
a Paul Robeson śpiewa niby ziemia
niby początek morza narodziny życia
śpiewa mimo okrucieństw i mimo ogłoszeń
coca-coli w dziennikach i śpiewa dla braci
światu od świata mijając męczarnie
śpiewa dla nowych synów dla człowieka
który powstrzyma słysząc go bat w ręku
w ręku okrutnym w ręku z którym walczył
Lincoln w ręku co błyska niby biała żmija
wiatr przelatuje wiatr po grobie sypie
resztką rozmowy ostatkiem przyrzeczeń
co rosą deszczu na marmury płaczą
dawnych zamierzchłych niegrzebanych bólów
a klan zabija czarnego fryzjera
wiesza Murzyna, który wyje z bólu
żywcem palony kulami nadziany
pod kapiszonem zażywni sędziowie
bezmyślnie myślą że są mścicielami
tchórze mordercy pomyje pieniędzy
z krzyżem Caiba wracają do domu
by umyć ręce modlić się w niedzielę
telefonują do senatorów meldują wyczyny
nic o tym nie wie zmarły z Illinois
bo wiatr przemawia do niego językiem
niewoli gniewu i podłych kajdanów
i poprzez glinę człowiek nic nie słyszy
jest tylko prochem dawnego zwycięstwa
zwycięstwa zniszczonego przez zmarłe triumfy
nie tylko koszula człowieka niszczeje
nie tylko otwór śmierci nas zabija
ale i wiosną powtarzane wieści
gryzą zwycięstwo swym śpiewem tchórzliwym
umiera męstwo wczorajsze wzrastają na nowo
wściekłe chorągwie wszystkiego co podłe
śpiewa ktoś chórem ponad grobem śpiewa
chór dzieci szkolnych głosami ostrymi
które się wznoszą ponad dawnych prochem
które nie schodzą do śpiącego drwala
i czczą zwycięstwo zmarłe tak zaszczytnie
a wiatr z Południa żartowny przelotny
lekko się śmieje.

*) Całość w przekładzie zbiorowym ukaże się wkrótce nakładem Sp. Wyd „Czytelnik"

ANDRZEJ WASILEWSKI

Stefan Żeromski w świetle nieznanych pamiętników*)

O trzech początkowych miesiącach pobytu aspiranta nauk weterynaryjnych w Warszawie nie mamy niestety najskromniejszych wiadomości, gdyż tego właśnie okresu (18.8.1886 — 18.11.1886) dotyczył zaginiony tomik 10-ty pamiętników. W połowie listopada jest on już zaangażowany w pełny tok życia warszawskiej studenterii. Jaki zakres faktów społecznych obejmował ów pełny tok, zostanie niebawem wyjawione.

Wpierw chcielibyśmy podać kalendarz pobytu młodego pisarza za cały pozostały okres pamiętników, bo i w tym zakresie przytoczone biografie szerzyły liczne nieścisłości.

Od wymienionej daty do czerwca 1888 roku Żeromski przeważnie przebywał w Warszawie; dwa razy na ferie wielkanocne 87 i 88 roku — wyjeżdżał do Górna, podkieleckiej posiadłości krewnych; przerwę letnią 87 roku spędza „na kondycji" w Szulmierzu, wielkiej posiadłości obszarniczej niejakiego Cyprysińskiego, położonej w ziemi płockiej. Wszystkie te wypady, doprowadzające do bezpośredniego zetknięcia z konfliktami półfeudalnej wsi, miały wielkie znaczenie dla początkującego pisarza żyjącego poza tym w atmosferze „oderwanego myślicielstwa".

Wiosny 1888 roku dotyczą dwie legendy ustalone przez książkę Noyszewskiego, które dla ścisłości biograficznej należy rozbić.

Pierwszą konstruuje Noyszewski dla celów skomplikowanych lecz przejrzystych. Stwarza mianowicie mit „nierozdzielnej trójcy przyjaciół": Żeromski, Dmowski, Machajski, w której prym ideowy trzyma, jak łatwo się domyślić, Dmowski. On to ustala niewzruszone zasady myślenia dla obu kolegów. Biografowi nasunęło się podwójne zadanie: poprzeć ów mit jakąś przekonywującą historyjką obrazową, ukazującą naocznie „trzech przyjaciół przy pracy", i za jednym zamachem zdyskredytować postać Machajskiego, którego dalsza ewolucja ideowa była dla endeckiego biografa co najmniej... żenująca.

Czego się więc nie robi. „Młodociana trójca przyjaciół" „w mieszkanku na Zgodzie", którego Dmowski jest „stałym gościem", przygotowuje „cały nakład odezw patriotycznych do robotników". Nagle Machajski, „indywidualność najsłabsza i mało krytyczna... osobnik niesystematyczny i ciągle roztargniony", wysypuje cały plik odezw na balkon piętro niżej „u stóp zażywającego właśnie poobiedniej drzemki oficera żandarmerii". Na szczęście wszystko kończy się bez kłopotów (bo i w jakież tarapaty popadłby mniej przezorny biograf, który by dał oficerowi żandarmerii przebudzić się na czas!), a i pieczeń endecji usmażona.

Ale udokumentowania tego typu z natury swojej mają krótki żywot:

1) Po raz pierwszy Żeromski napomknął o Dmowskim w notatce z dnia 29 listopada 1889 roku z racji obchodu rocznicy powstania w redakcji „Głosu". W całym pamiętniku jest to o nim wzmianka jedyna, choć autor obszernie charakteryzował wszystkich bliższych mu kolegów.

2) Przez cały okres warszawski Żeromski mieszkał z Machajskim, zresztą najbliższym swoim przyjacielem, parę zaledwie miesięcy, i to w roku 87.

3) Ani w podanym przez Noyszewskiego czasie, ani wcześniej, ani później nie zanotował Żeromski powyższego faktu, chociaż opisywał inne równie niecenzuralne wydarzenia.

4) Nigdzie nie wspomniał Żeromski o przygotowaniu „odezw patriotycznych do robotników", chociaż zdawał obszernie sprawę z wszelkich swych poczynań społeczno-politycznych.

Druga legenda, powstała, zdaje się, za sprawą rodzinnej usłużności, tyczy rzekomego pobytu Żeromskiego w cytadeli warszawskiej na wiosnę 88 r. Źródłem jej jest list Józefa Saskiego do Noyszewskiego, podający nawet szczegóły więziennego pobytu: numer więźnia (2444), odsiedziany czas, okoliczności uwolnienia itp.

Znów pamiętnik pisarza zaprzecza całkowicie temu zmyśleniu. Ani w podanym przez Noyszewskiego czasie, ani wcześniej ani później nie natrafiamy na notatki z cytadeli, a mamy przecież relacje dnia po dniu.

Wreszcie drobniejsza stosunkowo nieścisłość dotyczy zapadnięcia na tyfus głodowy i pobytu w warszawskim szpitalu. Pomimo rzeczywistej nędzy głodowej cierpianej w Warszawie, Żeromski na szczęście na tyfus nie zapadł, ani w szpitalu nie leżał.

Od czerwca 1888 roku Warszawa już tylko na krótkie odstępy czasu była jego miejscem pobytu. Nędza nie do wytrzymania pchała go na różne „kondycje" i „do krewnych". Wydobrzawszy na dworskim wikcie, ledwo zaleczywszy wiecznie niedomagający organizm (różne choroby na tle gruźliczym, atakujące także wzrok i słuch), wracał na parę miesięcy do „warszawskiej trupiarni", którą dla braku pieniędzy, odzieży, zdrowia, wkrótce musiał opuszczać.

Pobyt w Kurozwękach u krewnych (lipiec, październik 88 r.) wolny od pracy korepetytorskiej, urozmaicony konnymi kawalkadami po „znajomych dworach" w Chobrzanach, Kroblicach, Subisławicach, należy do najmilej przez autora dziennika wspominanych.

Następujący po nim pobyt w Warszawie trwał tylko miesiąc z przyczyn wyżej określonych. 13 listopada 88 roku był już Żeromski na kondycji w Oleśnicy, gdzie kształcił trzech „arcymatołów" rodu Zaborowskich. Piołun-Noyszewski w dobrze zrozumiałych intencjach każe Żeromskiemu zachować „jak najlepsze wspomnienia z sympatycznego domu swych chwilowych chlebodawców". Niestety, pamiętnik pisany był widać na wyraźną zgubę jego biograficznej pracy! Zgoła odmienne uczucia żywił pamiętnikarz w stosunku do swych arystokratyczno-obszarniczych pracodawców. Zajmiemy się nimi na odpowiednim miejscu.

Z Oleśnicy uczynił blisko miesięczny wypad do Krakowa (w czerwcu — lipcu 89 roku), dla wyleczenia w szpitalu Św. Łazarza uciążliwej ranki dłoni.

Jesienny pobyt tego roku w Warszawie trwał znów niedługo. Opłakując ożywioną i ciekawą atmosferę stolicy przeniósł się w pierwszych dniach grudnia do Łysowa na Podlasiu. Nie wspomina w dzienniku o udzielaniu tam korepetycji, zdaje się więc, że pobyt miał charakter towarzysko-gościnny.

W dniu wyjazdu z Łysowa urywa się pamiętnik i zanika możliwość pośmiertnej interwencji pisarza na rzecz prawdziwości własnego życiorysu. Korektur dotychczasowej wersji zebrało się wiele, a będzie jeszcze niejedna.

* * *

Warszawa, do której jesienią 1886 roku przybył młody Żeromski, wstępowała właśnie w progi nowych podziałów i programów politycznych.

Burżuazja wyciągnęła już z organicznikowskich haseł wszystkie możliwe korzyści, a proletariat całą możliwą nędzę. Kontynuacja tych haseł, których treść służyła rozwojowi kapitalizmu, ale forma opromieniona była niejakim ciepłem złudzeń antyfeudalnego postępu mieszczańskiego, była w nowej sytuacji społecznej niemożliwa. Potężne fale strajków i walk robotniczych przejmowały lękiem sprzymierzoną z caratem burżuazję. Musiała ona pomyśleć o nowych formach walki klasowej z powstającym proletariatem.

Zarazem jednak w łonie samej burżuazji, zwróconej solidarnie przeciw ruchowi robotniczemu, dokonywało się rozwarstwienie poprzez radykalizację żywiołów drobnomieszczańskich, zagrożonych przez wielki przemysł i obszarniczy folwark.

Proces radykalizacji zaostrzyła jeszcze sytuacja ucisku narodowego. Ucisk ten nie godził w interesy burżuazji przemysłowej i obszarniczej, stojącej nadal na gruncie „organicznego" wyzysku mas pracujących, w oparciu o siłę wojskową i klasowe państwo caratu; zrzeszona w różnych grupach „polityki realnej", kontynuowała ona politykę ugody i lojalności wobec zaborcy. Ucisk ten natomiast pogłębiał normalny kapitalistyczny proces pauperyzacji inteligencji zawodowej i drobnomieszczaństwa.

Wzmagający się w całym państwie carskim kurs reakcyjny w Królestwie zaznaczył się m. in. wzmożeniem polityki wynaradawiającej: w roku 1879 kuratelę nad szkolnictwem objął Apuchtin, a w roku 1883 rządy spoczęły w rękach generał-gubernatora Hurki. Do ogólnorosyjskiej opozycji radykalno-burżuazyjnej przeciw wstecznictwu, samowoli i korupcji biurokracji carskiej, polskie drobnomieszczaństwo dołączało protest przeciw uciskowi narodowemu, zwężającemu jego możliwości zawodowe, odsuwającemu je od szeregu funkcji kulturalnych, urzędniczych i politycznych.

Rozmach masowych walk proletariatu z fabrykantami i żandarmerią carską pobudził tkwiącą dotychczas w organicznikowskim uśpieniu politycznym drobną burżuazję: ośmielił ją do wystąpień politycznych przeciw caratowi w chwili, gdy ujrzała się ona w konieczności odebrania ruchowi robotniczemu charakteru jedynej walki wyzwoleńczej z caratem; chodziło w pierwszym etapie o odciągnięcie od haseł rewolucji socjalistycznej żywiołów drobnomieszczańskich, a następnie o przeniesienie w szeregi robotnicze nacjonalistycznej dywersji, o sparaliżowanie walki klasowej i skierowanie jej w łożysko polityki burżuazyjnej.

Utworzone w tym okresie radykalne partie burżuazyjne — Liga Polska (1886) i PPS (1892) — zbliżone były swymi programami; obie czyniły próby opanowania mas ludowych: Liga Polska starała się podporządkować swym wpływom chłopstwo, PPS specjalizowała się w szerzeniu nacjonalistycznej dywersji wśród proletariatu. Obie opierały się na tej samej bazie masowej, a granice ich wpływów wśród elementów radykalnego drobnomieszczaństwa były jeszcze dość płynne. Dalsza ewolucja Ligi Polskiej, przekształconej w r. 1893 na Ligę Narodową, a w roku 1897 na Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, spowodowała odpływ drobnomieszczańskich radykałów do PPS. Narodowa Demokracja nie mówiła już bowiem więcej o „niepodległości" i otwarcie broniła interesów wielkiej burżuazji.

* * *

Jest jednak dopiero rok 1886.

Nielegalne samokształceniowe kółka studenckie, w których pracy brał Żeromski udział od pierwszych miesięcy warszawskich, nie miały jeszcze charakteru politycznego. Organizacja kółek oparta była na zasadzie terytorialnej: kółko tworzyli wychowankowie jednego gimnazjum niezależnie od różnic przekonaniowych. Instytucją nadrzędną było centralne Koło składające się z delegatów poszczególnych kółek (kieleckiego, lubelskiego itd.).

Ustawa głosiła, że koło ma na celu: „a) dążenie do wytworzenia z pomiędzy studentów wykształconych ludzi i pożytecznych obywateli kraju, b) pomoc wzajemną w sprawach uniwersyteckich,

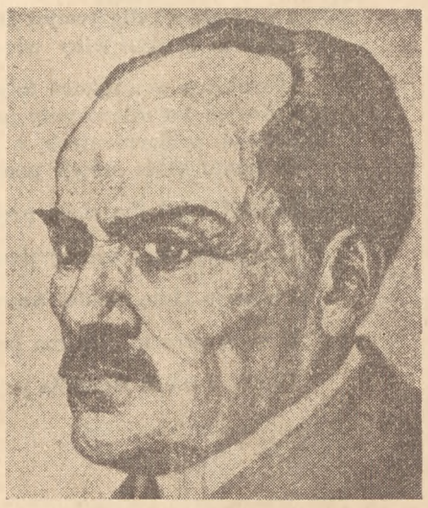

Stefan Żeromski wg. drzeworytu Wł. Skoczylasa

c) w możliwych granicach działalność poza granicami uniwersytetu".

Łatwo odkryć w tym programie cechy organicznikowskiego myślenia szlacheckomieszczańskich synów kształcących się dla dobra ojczystej cywilizacji i z rozsądnym umiarkowaniem, „w granicach możliwości", udzielających się oświecaniu „biednego ludu". Ale już w roku 88 narastające konflikty społeczne rozsadzały „ponadideologiczną" strukturę kółek. W ton samokształceniowych zebrań przyszłych dobrych obywateli zaczynały się wdzierać zgrzyty polityczne.

Żeromski, występujący głównie jako recytator „żelaznego programu" wszystkich zebrań. „Maratonu" Ujejskiego i „Grobu Agamemnona", przygotowuje szereg referatów o wielkich poetach romantyzmu: Słowackim, Mickiewiczu i... Asnyku. Tym tradycjom poetyckim odpowiadał slogan rzucony w twarz „organicznikom": „Aby miłość ojczyzny była religią pozytywnego pokolenia".

Z pozycji tego nowego pokolenia Żeromski dostrzega ostro i wyszydza kapitalistyczny „patriotyzm" „organiczników":

20.9.1887

(Kazio S.)... Marzy o drugim przedpokoju, jada dużo szynki, w polityce jest patriotą w tych razach, gdy Moskale nie zakupią jego maszyn hydraulicznych. Natomiast sprzyja w pewnych razach Niemcom, wtedy mianowicie, gdy wygarniają z Prus dużo i taniego a kompetentnego w jego kunszcie rzemieślnika...

Zamienia się „na nowe stosunki wiersze Filaretów", ale przystosowuje się także do nowej sytuacji społecznej hasła pozytywistów. **„Praca organiczna, praca u podstaw? — to środki, to nie cel. Celem — niepodległość! Bośmy naród! Oświecać lud!"** — brzmi formuła bitewna Żeromskiego. Arystokratyczny konserwatyzm „białych" skupia na sobie całość ataków: **„do kółka wlażą szlachta i katolicy... Rozwój tylko wszedł na porządek dzienny... Zwycięża program Zagłoby... O chłopie zapominają..."**

Ale równocześnie z tym przestarzałym, tradycyjnym podziałem na „czerwonych" i „białych", wyłaniają się nowoczesne konflikty i drobnoszlachecki demokratyzm „czerwonych" przekształca się „w wulgarny radykalizm mieszczański" (Lenin).

Na porządku dziennym zebrań zjawia się coraz częściej „kwestia socjalistyczna", „krytyczne rozbieranie Marksa, Lassala, Fouriera i Saint-Simona". „Czerwony" demokrata Żeromski znajduje się po stronie ostrych przeciwników socjalizmu: **„Wystarczy mnie (Polakowi) „jednostka wobec państwa" Spencera... Trzeba zabić w kolegach teoryją Marksa".**

Ale zabijał „teoryją" tylko teoretycznie. Wyszedłszy z zebrania, na jakimś spacerze w Alejach, przejmując wrażliwie — do tego był zdolny! — sprzeczną wymowę warszawskiej ulicy, przetrawiał jątrzące sprawy od nowa, nie spodziewając się zapewnę, jak wybornie odsłaniał mechanizm drobnoszlacheckiego radykalizmu:

Cóż łączy tych (arystokratów) z nędzarzami? Czy mają oni choć jeden punkt styczny, czy łączy ich nawet polskość? Nie. Więc — stłumić się trzeba, bo z tych poglądów — niedaleko do Marksa.

Sytuacja osobista szczególnie wyczulała Żeromskiego na przejawy krzywdy, nędzy i upośledzenia społecznego. Trudny do opisania niedostatek towarzyszył mu przez cały czas pobytu w Warszawie. Niedole Jakuba Ulewicza („W sidłach niedoli") są literacką miarą tych doświadczeń. Głód, pesymizm, upadek sił były niemal stałymi akcentami okresu warszawskiego:

9.5.1887

Zeszedłem do najniższego prawie pokładu życia. Nie mam grosza przy duszy i żadnego widoku na przyszłość... Najpotworniejsza potworność znudzenia głodowego obsiadać mnie zaczyna... Nie raz, gdy jestem zupełnie głodny i zupełnie bezsilny wskutek bólu boku, niemyty, z brudnymi rękami, w wytartym tużurku, i wchodzę na nieskończoną wysokość naszych schodów a drzwi zastaję od mieszkania zamknięte, to... to czułbym wielką wdzięczność ku temu, kto by mnie z wysokości tych schodów zepchnął.

Wszystko wkoło mnie, wszystko we mnie, wszystko moje — zewstrętniało. Nienawidzę się tak, że z rozkoszą podrapałbym sobie twarz...

11.5.1887

Więcej już niż tydzień temu nie jadłem obiadu — gdybyż obiadu: nic miałem nic w ustach prócz herbaty i chleba. Zbierałem się już wczoraj zapisać wrażenie wywoływane przez głód.

14.5 1887

Ostatecznie głód znieść można i ani bym wspomniał o nim, gdyby nie to, że wiąże się z nim samotność okropna, zabójcza. Wchodzę do mieszkania, zastaję Soplicę — milczemy przez cały dzień. W końcu — ja lub on wychodzimy. Idę do Otosia. Tamten jest idiotyczny na wszystkich punktach. Mówić z nim nie mogę, bo mnie to męczy... Budzę się rano i wody nie ma do umycia, bo Soplica zwymyślał stróżkę, która nam usługiwała — nie myję się więc wcale. Herbaty już nie piłem ze trzy dni. Chleba nie ma zupełnie — ach — to potworne, brudne, wstrętne, obrzydliwe, obrzydliwe.

15.6.1887

Nędza w jakiej żyję od dni paru nie da się z niczym porównać. Stałem się bezmyślną istotą, doznającą jedynie wstrząśnień nerwowych. Wstrząśnienia te zamieniać się zaczynają w stan ciągły: morduje mnie huk powozów, głośne rozmowy, głos dzwonków.

Tylekroć podkreślany pesymizm Żeromskiego miał niewątpliwie początki w ciężkich przejściach młodości. Ale byłoby wielką dowolnością traktować je na podkładzie wyłącznie indywidualnym, w oderwaniu od klasowego uwarunkowania. Losy młodości Żeromskiego były typowymi dziejami poszlacheckiej inteligencji, z wielkim trudem zdobywającej perspektywy zawodowe. Wydziedziczona z folwarków, szukała ona zresztą nie tylko zawodowego „zaczepienia". Szukała także swego miejsca w społeczeństwie, szerokiej i określonej bazy społecznej, ukształtowanej tradycji kulturalnej — na miejsce bazy i tradycji dworku.

Cała przepaść pozycji materialnej dzieliła ją od zaszczytu należenia do burżuazji obszarniczej i miejskiej; cała przepaść ideologii klasowej, stylu życia, powiązań kulturowych dzieliła ją od bazy społecznej proletariatu. Zawikłany, pełen sprzeczności był los szlacheckiego rozbitka. Własna klasa dawała mu gorzkie lekcje trzeźwości życiowej:

13.6.1887

(Spacer w Alejach). Tłum pojazdów, powozów, procesja wystrojonych dam, uśmiechy, wesołość, szczęście. Gucio Potocki w faetonie z groomami, kolega mój — Kiczorowski, rozparty w karecie — ja tylko jeden tam byłem w najzwyczajniej dziurawych butach.

Sytuacja osobista, praktyka życiowa zbliżała go do warunków bytowania proletariatu:

25.5.1888

Praca. — Tak praca. Czemuż to praca nie otrzymuje zapłaty? Dlaczego mój dłużnik je obiad, a ja obgryzam na obiad paznokcie? Dlaczego ja spędzam bezsennie noc na pisaniu, a cały ten świat przewala się z hukiem w błyszczącej karecie, bawi się w salonie, lub pije z omszonej butli?

Tak, bo już nie myślicielstwo gada przeze mnie, ale szary tłum głodnych, zmiażdżonych, odepchniętych od stołu. Więc komunizm?

Sprobujcie, wszyscy wy najedzeni panowie, nie widzieć go tu, u nas, w otchłani.

Ten tydzień głodu niełatwo wyjdzie mi z pamięci. Pogłębiły się moje myśli.

...Skończył ze mną jak chlebodawca z robotnikiem"...

ale więź ideologii, myślenia, kultury obyczajowej nie pozwalała mu zbytnio oddalić się od klasy. „Tydzień głodu" naruszył pewność zasad światopoglądowych, ale ich nie przeorał; nawiązując doń w jakiś czas potem Żeromski pisał:

17.7.1888

...jednakże dawne zasady nie znikły: poszanowanie swobody jednostki, nawet w horoskopach społecznych widziałem u drogich mistrzów naszego wieku — u Spencera i Taine'a. Stąd i z patriotyzmu poszedł mój prąd antysocjalistyczny, który mi zyskał tylu nieprzyjaciół, przyczyny te leżą w charakterze moim głęboko i sam nie umiem powiedzieć, dlaczego sprzeciwiają się socjalizmowi. Są to ukryte źródliska, stąd bije ożywcza woda w ciężkich warunkach życia.

Tak silny u Żeromskiego kompleks osamotnienia rodzinnego, braku domowego uczucia, był w znacznej mierze, poza zrozumiałym stosunkiem tęsknoty za najbliższymi, uwarunkowany sytuacją życiową „bezdomnego" rozbitka szlacheckiego, dla którego rodzinny folwark stanowił gwarancję zrozumiałej i oczywistej drogi życiowej. Przez wszystkie lata pamiętnika przewija się jedno zwierzenie:

17.8.1888

Cóżbym dał za to, by po tym, czegom się na świecie nauczył, wrócić do ojcowskiego pługa... Pod strzechę mojego domu.

W późniejszej twórczości pisarza urok pięknej kobiety: Natalii Orszeńskiej czy Elżbiety Gintułtówny, Kseni Granowskiej czy Tatiany Iwanowny, jest zawsze wcieleniem cech wyrafinowanej kultury obyczajowej i towarzyskiej „klas wyższych", pociągającej swymi życiowymi perspektywami zdeklasowanych czy zgoła parweniuszowskich bohaterów.

Wspominając znajomości z Szulmierza, Żeromski sam skondensował ten stosunek w metaforę podającą w skrócie historie miłosne swoich przyszłych powieści:

...inteligencja arystokratów dżentelmenów, podobna jest do pięknej kobiety. Jak kobieta piękna — toruje ona sobie drogę do swojej sympatii, pociąga i otacza się nimbem niewytłumaczonym. Wolisz ludzi szczerych, wolisz dobre dziewczątko od ludzi wiecznie grzeczniutko uśmiechniętych i kobiet pięknych, a zblazowanych moralnie — a jednak... jednak jakże mi brak „gentry" Szulmierza.

— określając zarazem w ścisłych kategoriach społecznych postać bohatera:

Poznałem arystokrację — rodową, obywatelską... Czy ja mógłbym być w obecnej chwili arystokratą, choćbym był elegancko ubrany, miał wszelkie warunki po temu — nie. Jestem szlachcicem, mam trochę nauki, umiem się jako tako znaleźć — wszystko na nic.

Trzeba przecież powiedzieć, że z uroku wyrafinowanej kultury obyczajowej pozwolił czerpać wyłącznie — kobietom. „Gentry" Szulmierza nie była zdolna osłabić ani ostrego oskarżenia funkcji społecznej obszarników ani wzgardliwej dezaprobaty ich stylu życia:

Ach — lecz za żadną cenę nie podjąłbym się żyć w tej sferze. Jakież tu panują pojęcia o kobiecie, o człowieku, jaka biegłość i artyzm w grzeszeniu, jakie pojęcie o obowiązku. Jaka komedia na zewnątrz — i jaka pustka i zblazowanie wewnątrz serca, jaki przesyt życiem z maską używania go i cieszenia się nim, jakie kłamstwo pod uśmiechami.

Każdy taki wieczór jest dla mnie lekcją, lekcją ciekawą. Stanowisko korepetytora pozwala mi być w salonie, stać niejako z nimi na równi...

* * *

...ani urok, jaki wywierają zasady „gentry" w całym ich blasku, ani wyszukane zasady arystokratyzmu rodowego — nie zaćmiły mi moich idei. Pozostałem tym szeroko wolnomyślnym, jakim byłem. Idę w świat demokratą, ateuszem bodaj, bo nie znajdę sobie sprawy z idei bóstwa, rewolucjonistą... fanatycznym patriotą.

Wracam do was, bracia moi, półgłówki kuszące się o budowanie gmachów lepszej przyszłości na... lodzie. Wódz nasz siedzi w kozie — zebrania więc odbywać się będą bez niego.

Po powrocie z Szulmierza do Warszawy jesienią 1887 roku zastał Żeromski w środowisku studenckim nową sytuację polityczną. Założona rok wcześniej Liga Polska, w styczniu 1887 utworzyła swą ekspozyturę na teren młodzieżowy — Związek Młodzieży Polskiej (Zet), który rozpoczął potajemne werbowanie członków, inspirując z ukrycia nastroje i działalność kółek samokształceniowych. Zakonspirowany charakter organizacji, mętność ideowa prowodyrów wplątujących w nacjonalistyczną agitację akcenty rosyjskiego „narodnictwa", wprowadziły wiele zamieszania politycznego. Żeromski, będąc niewątpliwie podatnym obiektem dla radykalno-burżuazyjnych (w r. 1887!) haseł Zetu, ocenił je wręcz na opak:

...co jednak tkwi w całej robocie? Czy nie ukryte ręce kierują tę machinę? Jeśli nie wyjaśnią mi tego wielcy rządzący kołem, lub zbędą niczem — usunę się od wszystkiego i zacznę z Jankiem robotę na własną rękę. Nie chcę pod żadnym pozorem nigdy należeć do walki klas dlatego, że chcę walki narodu. Walki klas burzą w narodzie jedność, a ja chcę jedności, chcę zbierać do kupy rozstrzelone na tysiące kierunków nici, aby kłębkowi przypomnieć przyrodzoną naturze ludzkiej ideę: patriotyzm. Wszelki socjalizm, nawet socjalizm polski jest ideą kosmopolityczną. Cóż mówić o socjalizmie z zabarwieniem rosyjskim?

Rozpoczęła się pełna nieporozumień walka „niepodległościowca" z „narodowymi socjalistami" o burżuazyjną drogę do niepodległości. **„Na jednym z zebrań** — notuje Żeromski w lutym 1888 roku — **rzuciłem myśl odłączenia się od koła, jeśli podziemnych robót swych nie odkryje, nie wywiesi sztandaru".** Do odłączenia nie doszło, ale „kielczanie" zainicjowali w kółkach plebiscyt polityczny. W przeddzień czynił Żeromski bilans sił: **„Oni mają wpływ, „Głos", lepsze siły uniwersytetu — my mamy patriotyzm, broszurę Jeża i „Wolne słowo". Co zwycięży — przyszłość okaże".** Zwyciężyli Zet-owi „socjaliści".

Z całej tej zawikłanej, pełnej zamętu i nieporozumień historii wnioskować można, że Żeromski do Zetu nie należał, choć ideologicznie dzieliły go od niego nieporozumienia wywołane przez narodnicko-anarchistyczne tony pierwszych Zetowiczów.

Platformą ideową, na której w tym czasie całą siłą się oparł, była broszura Jeża „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym", powitana jako długo oczekiwane wyznanie wiary: **„Istnieje jeden jeszcze człowiek, co domaga się od nas życia dla kraju. Jest nim Jeż. Reszta spoważniała ubrawszy się w ordery i uszywszy sobie sztandar z napisem „Praca organiczna" lub „Obrona bierna...".**

W ramach organizacji kółka Żeromski zajmował się zbieraniem składek na „Skarb Narodowy", propagowaniem broszury i narzekał na „zgniłą filistrię" mieszczaństwa przyjmującego ją w najlepszym wypadku — obojętnie.

Młodzież odgrywała sobie te niepowodzenia, wysyłając przy lada okazji strzeliste „adresy" do Jeża.

Z inspiracji Zetu kółko zaczęło wkrótce montować „oświatę dla warszawskiego ludu" a prawdę powiedziawszy — dla rzemieślników.

Akcja oświatowa była integralną częścią polityki społecznej Ligi. Zmierzała ona do nacjonalistycznej mobilizacji miejskiego i wiejskiego (zwłaszcza kułackiego) drobnomieszczaństwa dla przeciw-

*) Por. nr 34 „Nowej Kultury".

DRUGI ŚWIATOWY KONGRES OBROŃCÓW POKOJU OBRADUJE W WARSZAWIE

YVES FARGE (Francja)

rys. Jerzy Zaruba

Obecnie, tj. prawie w dwa lata po podpisaniu paktu atlantyckiego, nie ma we Francji rzetelnego człowieka, który by nie przyznał, że pakt atlantycki spowodował rozbicie narodu francuskiego, niebezpieczeństwo nowego faszyzmu, że wskutek paktu atlantyckiego Francja cofnęła się w swym rozwoju społecznym oraz że Francja znalazła się w izolacji w obliczu groźby remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, czyli Niemiec hitlerowskich.

Przeciwnicy obozu pokoju usiłują przedstawić w fałszywym świetle program pokoju. W związku z uchwałą 120 tys. przedstawicieli francuskiego ruchu pokoju, domagającą się wprowadzenia stanowczego zakazu broni atomowej oraz redukcji zbrojeń — były premier p. Bidault napisał w swym prasowym organie „Globe": „Jak można mówić o rozbrojeniu skoro Związek Radziecki nie zgadza się na żadną kontrolę zbrojeń?". Zaprosiliśmy czołowe osobistości z partii p. Bidaulta, by udały się na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju i szczegółowo zapoznały się z problemem rozbrojenia. Odbyła się w tej sprawie wymiana listów między Francuskim Komitetem Obrońców Pokoju a kierownictwem partii MRP. Ostatecznie jednak przyjaciele p. Bidaulta nie udali się na Kongres. Gdyby im naprawdę zależało na rozbrojeniu, gdyby kierowali się prawdziwymi interesami Francji, zwróciliby uwagę na propozycje Fadiejewa, który w imieniu delegacji radzieckiej wystąpił z wnioskiem o kontrolowanie nie tylko zgłoszonych oficjalnie danych o zbrojeniach, lecz również — przypuszczalnych zbrojeń.

* * *

Należy dążyć do rozwiązania kwestii koreańskiej w sposób pokojowy, opierając się na zasadzie samostanowienia narodów.

Należy dopuścić Chińską Republikę Ludową do ONZ.

Delegacja francuska pragnie, by Komitet Światowy, który zostanie wybrany na tym Kongresie, stał się prawdziwą stałą Radą Pokoju.

Należy skupic wszystkie narody świata wokół idei pokoju, która mogłaby znaleźć swój wyraz w Konstytucji Pokoju.

Organizacja Narodów Zjednoczonych i parlamenty wszystkich krajów powinny znać wolę narodów i z nią się liczyć.

PIERRE COT (Francja)

W stosunkach międzynarodowych agresja jest taką sprawą między państwami, która jest zakazana przez prawa międzynarodowe, jest agresją jednego państwa przeciwko innemu państwu. Jest to siła przychodząca z zewnątrz, by narzucić swą wolę określonemu państwu, by pozbawić je jego mienia, terytorium lub wolności. Oczywiste jest jednak, że gdy wewnątrz państw dochodzi do zjawisk o charakterze wybuchowym, wtedy mamy wprawdzie do czynienia z aktami gwałtu, ale w tym wypadku nie można i nie należy mówić o agresji, gdyż narody mają prawo robić u siebie wszystko, czego zapragną. Mają one ustawowe prawo obalania swego rządu na drodze legalnej, mają też prawo rewolucyjne obalenia rządu środkami rewolucyjnymi, jeśli tego pragną. (Oklaski).

Cieszy mnie bardzo, Drodzy Przyjaciele, że oklaskujecie to ostatnie zdanie, nie pochodzi ono bowiem ode mnie. Zostało ono prawie dosłownie zapożyczone z przemówienia człowieka, który żył ongiś w Ameryce, a który był wielkim demokratą, czy raczej wielkim republikaninem — Abrahama Lincolna. I gdy prezydent Truman aplikuje nam dziś, jak się zdaje, inną doktrynę, pragnęlibyśmy bardzo mu poradzić, aby, kiedy będzie miał nieco wolnego czasu na swym jachcie „Potomac", przeczytał raz jeszcze mowę Lincolna, i również by pomyślał, że gdyby w pewnym okresie historycznym ludzie, którzy osiedlili się na ziemi amerykańskiej, nie wykorzystali swego prawa i nie powstali przeciwko mocarstwu, które w owym czasie sprawowało nad nimi władzę, gdyby Ameryka nie dokonała swej rewolucji przeciwko Anglii, nie stałoby dziś prezydenta Trumana, by przeszkadzać innym narodom w zdobywaniu wolności.

Niech nam wybaczą łaskawie delegaci amerykańscy, niech wybaczą nieszczęsnym Koreańczykom i wszystkim ludziom na ziemi, jeśli wzięli do serca tę naukę ojców rewolucji amerykańskiej, ale są oni stanowczo zdecydowani zastosować ją pomimo wszystko.

Mówi się dużo, jak wiecie, o żelaznej kurtynie. Myślę, że ci, którzy po raz pierwszy przybyli do Europy Wschodniej, spostrzegli, że biorąc konkretnie, żelazna kurtyna nie istnieje. Ale nie łudźmy się, istnieje ona nie tylko między dwiema częściami świata, lecz i we wszystkich krajach. Jest to osławiona kurtyna oszczerstw i przesądów, którą musimy znieść. Powinniśmy wezwać ludzi dobrej woli, którzy myślą inaczej niż my, by dyskutowali z nami. Powinniśmy liczyć się z ich poglądami, nawet wtedy, gdy są błędne, z ich wrażeniami lub z ich przesądami. Świat tworzą ludzie tacy, jacy są, a nie jakimi chcielibyśmy ich widzieć. Gdy uda nam się znaleźć w ten sposób płaszczyznę porozumienia, pragnąłbym, by nadszedł dzień, w którym nie tylko wypędzeni z Sheffield, nie tylko ludzie, którzy cudem otrzymać mogli paszporty, przyjadą do Warszawy, lecz kiedy wszyscy ludzie z całego świata będą mogli przyjechać do Warszawy, by zobaczyć zarazem wszystkie ruiny, które świadczą o grozie wojny i wszystkie nowe budowle, które są nadzieją przyszłości. I wierzcie mi, że w dniu, kiedy wszyscy ci ludzie będą mogli przybyć nawet z Ameryki, nawet wraz z prezydentem Trumanem do Warszawy, wszyscy oni powiedzą: „Byliśmy w błędzie". I widząc wspaniały wysiłek narodu polskiego, zaczną oni kochać naród polski i pozwólcie mi, człowiekowi, który nie jest już młody, powiedzieć wam: „Kochać to najlepszy sposób, by ich rozumieć".

Prof. J. B. BERNAL (Wielka Brytania)

Istota zagadnienia polega na tym, że należy dokonać wyboru między koncepcją pokoju w drodze rokowań a koncepcją „pokoju w drodze zbrojeń". Państwa należące do paktu atlantyckiego odrzucają propozycje prowadzenia rokowań, gdyż uważają, że nie są jeszcze dostatecznie silne, by zażądać od pozostałych krajów przyjęcia warunków, jakie — zdaniem państw atlantyckich — są nieodzowne. Państwa atlantyckie kierują się zasadą: „Nie będziesz bezpieczny tak długo, jak długo nie będziesz silny". Rzut oka na bieg historii wystarczy, by stwierdzić, że zasada taka prowadzi zawsze do wojny. Zasadzie tej hołdował przecież Hitler, który sprowadził na świat klęskę drugiej wojny światowej.

Nie mniej ważnym czynnikiem, wpływającym na sytuację światową, jest okoliczność, że w kołach rządzących mocarstw atlantyckich jest głęboko zakorzenione przekonanie, że są one powołane do tego, by być panami świata, do przestrzegania prawa i porządku nad niższymi narodami oraz że mają prawo karania tych, którzy są im nieposłuszni. Dziś wiąże się to wszystko z ich głębokim strachem przed siłami ludowymi, które rosną z dnia na dzień.

Mocarstwa atlantyckie uważają, że one mają decydować o podziale zasobów materialnych świata i o ich rozwoju. Skoro zostawiają narodom zależnym część tych zasobów — określają to, jako „wielkoduszność". Chciałbym przypomnieć słowa pewnego polityka brytyjskiego, wypowiedziane w związku z krachem akcji plantacji orzechowych w Afryce. Polityk ów oświadczył: „Wydaje mi się, że tubylcy otrzymują zbyt mało żywności i dlatego są niezdolni do pracy. Obawiam się, że będziemy musieli dać im pewną część naszych orzechów". Wszelka krytyka tego stanu rzeczy uważana jest w krajach atlantyckich za „dywersję", a wybuch powstania przeciwko takiemu uciskowi— określa się jako „agresję". Takim rozumowaniem chcą koła rządzące krajów atlantyckich wprowadzić w błąd miliony swych obywateli.

ANNA SEGHERS

W GOŚCINIE U PISARZY POLSKICH

rys. M. Rudnicki

Dnia 19 października br. w związku z pięćdziesięcioleciem urodzin znakomitej pisarki niemieckiej Anny Seghers, która bawiła w Warszawie jako delegat na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju Związek Literatów Polskich urządził na jej cześć przyjęcie, w którym wzięli udział wybitni przedstawiciele literatury światowej, delegaci na Kongres Pokoju.

Literatura niemiecka była reprezentowana przez Arnolda Zweiga, Johannesa R. Bechera, Ludwiga Renna i Stefana Hermlina. Przyjęcie zaszczycił swoją obecnością ambasador Niemieckiej Republiki Demokratycznej, minister Fryderyk Wolf. Z pisarzy radzieckich wzięli udział w uroczystościach Konstanty Fiedin i Konstanty Simonow. Wśród licznie zebranych gości znajdował się także chilijski poeta Pablo Neruda, pisarze francuscy i innych krajów.

Imieniem pisarzy polskich przywitał solenizantkę i znakomitych gości Jarosław Iwaszkiewicz, podkreśliwszy doniosłą rolę, jaką postępowi pisarze odgrywają w walce o pokój i w dążeniu do porozumienia pomiędzy narodami. Następnie Roman Karst scharakteryzował po krótce twórczość Anny Seghers podkreślając, że powieści jej należały w Polsce Ludowej do pierwszych zwiastunów postępowej literatury niemieckiej, która walczy o pokój, jedność narodu niemieckiego i sprawiedliwość społeczną. Objawiały one czytelnikowi polskiemu gorzką, tragiczną prawdę niemieckiego pisarza, który boleśnie przeżył katastrofę swojego narodu, opowiedziały mu także o bohaterskiej i nieugiętej walce najlepszych Niemców z barbarzyństwem faszyzmu, oczarowały go pięknem słowa i wiarą w zwycięstwo sprawiedliwości.

Cała twórczość Anny Seghers od „Powstania rybaków w St. Barbara" poprzez „Towarzyszy" i „Ocalenie" aż do „Siódmego krzyża" i „Umarli pozostają młodzi", odsłania w rozległej perspektywie wielkość i błędy rewolucyjnych zmagań niemieckich bojowników o wolność. W każdym słowie pisarki brzmi nieubłagana prawda, szlachetność uczuć i wierność tym, którzy w trudnych warunkach powstali przeciw hitleryzmowi.

Następnie w imieniu pisarzy radzieckich przemówił K. Fiedin, który odczytał list podpisany przez wszystkich pisarzy radzieckich obecnych na Kongresie wyrażający życzenia i szczere uznanie dla pisarskiej i społecznej działalności Anny Seghers. W nader wzruszających słowach zwrócił się do pisarki min. Fryderyk Wolf, składając jej życzenia w imieniu pisarzy niemieckich. Dziękując za wyrazy uznania Anna Seghers wezwała pisarzy do dalszej niestrudzonej działalności w obronie pokoju,

Gen. POPIVODA (Jugosławia)

Klika Tito-Rankowicza wykonuje służalczo wszystkie rozkazy imperialistycznych podżegaczy wojennych. Jugosławia stała się wojenną bazą wypadową. Odbywa się budowa lotnisk wojskowych i fortyfikacji, militaryzuje się młodzież i organizacje masowe, ostatnio zmobilizowano nowe roczniki oficerów i żołnierzy rezerwy.

W obozach koncentracyjnych i więzieniach znajduje się ponad 20 b. ministrów rządu centralnego i rządów republik związkowych, jeden premier i 2 wicepremierów, przeszło 100 posłów, 5 generałów, 30 pułkowników, tysiące innych oficerów, wielu najlepszych pisarzy i poetów jugosłowiańskich. Wielu więźniów bestialsko zamordowano.

Szczególnie okrutnie prześladowani są przez titowców obrońcy pokoju. Zakazano rozpowszechniania Apelu Sztokholmskiego, za złożenie podpisu pod tym Apelem grożą straszliwe represje.

Po ciężkich doświadczeniach dwóch minionych wojen naród jugosłowiański dobrze rozumie wartość pokoju. Miłuje on pokój i wolność. Rozumie też całą powagę sytuacji, jaką wytworzyły zbrodnie zdradzieckiego rządu Tito. Całym sercem stoi u boku sił postępowych broniących pokoju przeciwko agresorom.

Emigracja jugosłowiańska jak jeden mąż podpisała Apel w sprawie zakazu broni atomowej i gotowa jest walczyć o pokój, gdziekolwiek, jakkolwiek i kiedykolwiek okaże się to potrzebne.

Klika Tito-Rankowicza nie ma nic wspólnego z dążeniami narodu jugosłowiańskiego. Jest ona narzędziem agresji imperialistycznej. Naród zrozumiał to i robi wszystko co leży w jego mocy, by klika ta nie mogła naruszyć pokoju.

CHARLES HOWARD (USA)

Jako potomek niewolników, których sprowadzono do Ameryki i których krew i niewynagradzana praca przyczyniły się do rozwoju wielkiego narodu amerykańskiego — marzę o dniu, w którym ja i moi ziomkowie będziemy traktowani w naszej ojczyźnie tak, jak nas przyjęto w Czechosłowacji i w Polsce.

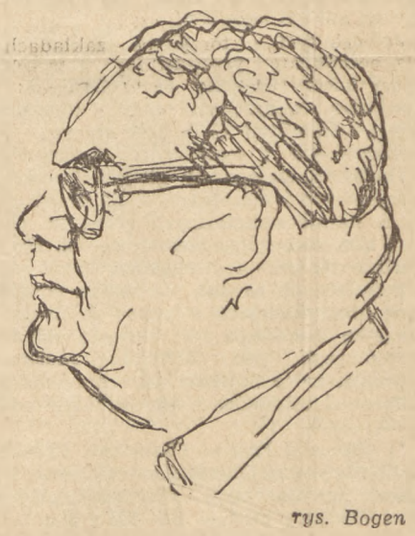

rys. Bogen

JERZY PYTLAKOWSKI

LISTY

(dokończenie)

Uwaga: w poprzednim (34) n-rze Nowej Kultury oznaczono omyłkowo 3-ci kolejny odcinek niniejszego opowiadania jako jego dokończenie, podczas gdy dokończenie stanowi dopiero odcinek drukowany w numerze bieżącym. Na całość „Listów" składają się odcinki w n-rach 31, 33, 34 i 35 naszego pisma.

Reporter katolickiego pisma opisywał badanie młodej kobiety, mieszkanki jednej ze zniszczonych przyfrontowych wsi. Dowódca jednostki, młody energiczny oficer, osobiście kierował przesłuchaniem. Korpus oficerski oddziałów walczących w Vietnamie, składał się ze specjalnie wybranych ludzi bez skrupułów, którzy dowodząc żołnierzami, wysłanymi na stracenie, ochotnikami — dawnymi esesmanami lub zwykłymi kryminalistami, wszędzie, gdzie się dało, stosowali politykę „silnej ręki", czyli bezwzględny terror. W opisywanym wypadku chodziło o informacje, jak silne są vietnamskie oddziały ludowe i jakie posiadają uzbrojenie oraz gdzie otrzymują żywność partyzanci i z kim komunikują się. Wedle słów oficera, mąż kobiety był dowódcą oddziału partyzanckiego, a ona informacjami mogła obdzielić cały korpus ekspedycyjny.

Kobieta nie chciała nic powiedzieć. Po prostu milczała. Całą swą energię koncentrowała na tym, by z ust jej nie wyszło ani jedno słowo.

— Zacięła się, diablica. Trzeba było siłą otwierać jej czarną mordę — przytaczał dziennikarz w swym reportażu słowa dzielarskiego oficera.

Dalej w wyżej wspomnianym artykule następował opis kaźni, jakiej poddano młodą kobietę. Nagą przywiązano do pnia łańcuchami i torturowano w najwymyślniejszy sposób przez osiemnaście godzin. Bito ją, wlewano wodę przez nos i usta, przypalano gorącym żelazem, kłuto bagnetami. Jednak kobieta nie powiedziała ani słowa.

— Nocą uciekła — powiedział oficer (znów cytujemy za reportażystą). — Czarni bandyci musieli jej pomóc. Oto w jakich warunkach walczymy.

Na tym sprawozdanie dziennikarza się kończy, jeśli idzie o opis całej historii. Owszem, dalej następował komentarz: a więc metody gestapowskie, gdzie jest francuska kultura itd. I natomiast dziennikarz ani słowem nie wspomniał o prawdziwym zakończeniu tej sprawy. Może go nie znał. Może, choć wydaje się to mocno wątpliwe. Przecież nie tylko dowódca jednostki — znali ją wszyscy żołnierze! A katolicki dziennikarz rozmawiał z żołnierzami, którzy mieli dosyć wojny i mówili ostro i chętnie. Owa sprawa zaś wstrząsnęła wszystkimi...

I jakże nie miała wstrząsnąć... Przecież szło o jednego spośród nich. Jeżeli nawet grupę, z którą Karol Delles opuścił Francję, na miejscu odpowiednio rozdzielono, umieszczając po paru ludzi spośród kilkudziesięciu najgorszych obwiesiów, to Karol i paru jego kolegów energicznie pracując dokonali przez kilka tygodni wielkiego dzieła.

„Ludzie wymykają mi się z rąk" — pisał dowódca jednostki w tajnym raporcie do swego szefa. — „Nie jestem ich pewny. Czuję jakąś wrogą działalność dookoła siebie. Nie korzystają z prawa rabunku. Złagodnieli, stali się barankami, klną na wojnę. Proszę o dopełnienie oddziału odpowiednim elementem, gdyż w obecnej chwili mam poważne obawy, że na pierwszej linii ten komplet, jakim rozporządzam, zawiedzie".

I oddział tkwił najpierw w odwodzie, a potem przesunięto go na mało ważny i raczej spokojny odcinek. Dowództwo zamierzało dokonać w oddziale zasadniczych zmian, jednak samo nie wiedziało jakich. Na wszelki wypadek dowódca jednostki został posądzony o dekowanie się i niechęć do walki, co zresztą w niczym nie zmieniło jego roli pana i władcy na odcinku. Otrzymał pismo z wymówkami. Stwierdzono, że oficer niezupełnie dobrze daje sobie radę z wykonaniem swych obowiązków.

Tak więc wyglądały mniej więcej sprawy. I oto zaufany sierżant — bo dowódca „kiepskiej" jednostki posiadał także swych zaufanych — przyprowadza „jeńca", który może udzielić informacji. Zdobycie tych informacji przynajmniej częściowo postawiłoby na nogi dowódcę. Sposób, w jaki usiłowano z kobiety wydobyć zeznania, aż nadto dokładnie opisał reportażysta katolickiego pisma. Ani słowem nie wspomniał on jednak o tym, że torturowali kobietę dowódca, sierżant i były esesman. Wzięci do pomocy dwaj żołnierze odmówili udziału w zbrodni. Znając panujące nastroje dowódca nie wyciągnął na miejscu konsekwencji w stosunku do nich. A że kobieta-jeniec uciekła? Była przecież tak pobita, iż, zdawało się, nie potrafi uczynić dwóch kroków. Zresztą najciekawsza część, o czym już liberalne dzienniki nie pisały, zaczęła się z chwilą odkrycia ucieczki kobiety-jeńca.

Szybko stwierdzono w jakich okolicznościach odbyła się ucieczka. Wartownikiem był Karol Delles. W czasie rannej zbiórki na pytanie dowódcy, Delles wprost powiedział:

— Przepiłowałem łańcuchy. Wyprowadziłem kobietę na drogę. Obmyłem ją z krwi. Dałem wody do picia i chleba. Prowadziłem ją kilkaset metrów. Dalej poszła sama. Poszła do swoich.

Dowódca wydał rozkaz rozbrojenia Dellesa i aresztowania go. Oddział odmówił wydania szeregowca. Delles znajdował się pod opieką kolegów.

Dowódca jednostki wysłał umyślnego do sztabu. Skandal był oczywisty. Oddział otwarcie zbuntował się. Zasięg rządów dyscypliny wojskowej zredukował się do kilkunastu ludzi. Oddział ze swej strony wysłał również umyślnego do sztabu. Dowódca jednostki został uznany za zakładnika. Obaj umyślni powrócili. Każdy przywiózł to samo polecenie czekać rozkazów.

Rozkazy nadeszły dopiero późnym wieczorem pod postacią batalionu żandarmów, uzbrojonych w ckm-y i działka polowe. Ludzie już spali i otoczenie odbyło się niepostrzeżenie.

Rano rozpoczęły się rokowania. Od zbuntowanego oddziału zażądano złożenia broni i wydania Dellesa. Nie chciano spełnić tych żądań. Wówczas dowódca żandarmów zagroził zniszczeniem oddziału.

Przewaga żandarmów była aż nadto widoczna. Działa lśniły w słońcu. Ckmy znajdowały się na stanowiskach. Zbuntowany oddział posiadał niewiele amunicji. Magazyn amunicji i broni odcięli żandarmi.

Wtedy to właśnie odbyła się burzliwa narada. Karol Delles tłumaczył swym najbliższym kolegom:

— Za wcześnie na to. Jesteśmy potrzebni. To byłaby rzeź.

Koledzy bronili się: on, Karol, jest potrzebny. Solidarność zwycięży.

— Tak — odpowiedział Karol. — Zwycięży, jeśli będziecie budzić świadomość w dziesiątkach, setkach, tysiacach, takich jak wy żołnierzach korpusu ekspedycyjnego. Jeśli osiągniecie to, że wszyscy oni zrozumieją, czym jest ta wojna, że jest ona wymierzona przeciw nim, że w nich godzi ona w równym stopniu, co w tutejszą ludność, że oni muszą i mogą skończyć z nią — wtedy zwycięży solidarność.

Jednak koledzy byli nieubłagani. Orzekli, że nie pozwolą, by Karol wpadł w ręce oprawców, nie pozwolą mu, bezbronnemu stanąć przed dowódcą.

— Jestem dla odmiany waszym więźniem — śmiał się Karol.

Postanowiono, gdy się ściemni, całą paczką przejść na stronę walczących o wolność Vietnamczyków. Oficjalnie przekazano dowódcy żandarmów wiadomość, że decyzja oddziału zostanie mu zakomunikowana o godzinie dziesiątej wieczorem.

Dowódca żandarmerii za wszelką cenę chciał uniknąć masowego rozlewu krwi i acz z niechęcią, zgodził się na warunki zbuntowanych. Zresztą, po godzinie, już wiedział o wszystkim. Dobrowolny konfident, amnestionowany do korpusu zbrodniarz, stanął przed nim i powtórzył przebieg narady, która zadecydowała o wszystkim.

O godzinie dziesiątej grupa piętnastu żołnierzy, a wśród nich Karol Delles, została osaczona na mokradłach przez wielokrotnie liczebniejszych żandarmów. Stoczono formalną bitwę. Żołnierze wszyscy polegli. Żandarmi ponieśli krwawe straty.

Ofiary bitwy pogrzebano w pośpiechu jeszcze tej samej nocy. Nocna walka wyszła o tyle na dobre zbuntowanym, że cała sprawa rozeszła się po kościach. Za najbardziej winnych uznano tych, którzy polegli. Oddział trochę przemieszano, ale nikogo już nie spotkała surowa kara.

O tym wszystkim nikt nie pisał w dziennikach i czasopismach, a oficjalne zawiadomienie o śmierci Karola Dellesa przysłane Michalinie, jego matce, mogło konkurować z najbardziej kłamliwymi dokumentami. Bo ci, którzy walczą tylko o zachowanie przeszłości, wiedzą, że odkrycie całej prawdy, jakakolwiek by ona była, godzi w nich i przyśpiesza nadejście jutra, którego oni lękają się przede wszystkim.

Ale mimo tej oficjalnej zmowy milczenia i kłamstwa żołnierska historia Karola Dellesa, podawana z ust do ust, żyje w Vietnamie, a nawet zawędrowała do Francji i spełnia rolę nie tylko chwalebnego epitafium dla młodego Francuza, lecz także, budząc mocne uczucia, mobilizuje innych do walki z niesprawiedliwością...

6

Czemże Michalinę można było pocieszyć? I któż to mógł uczynić?

Samotna starość... Lękają się jej wszyscy ludzie, wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety, a najbardziej ci, którzy posiadają potomstwo.

Dni suche, samotne, jałowe. Życie bez celu. I wciąż wspomnienia... Karol, Filip, Filip, Karol...

Michalina w tym czasie marzyła o śmierci, która nie nadchodziła. Zresztą, bardziej niż do żywych należała do zmarłych, gdyż obcowała wyłącznie ze zmarłymi.

Karol, Filip, Filip, Karol...

Odwiedzali Michalinę znajomi, jej i Karola. Lecz witała ich jednakim milczeniem. Była jak martwa.

Jedno tylko jeszcze łączyło ją z życiem. Ale to była jej tajemnica i tylko jej. Któż mógł dostrzec, co się dzieje w głębi duszy kobiety, opancerzonej na zewnątrz milczeniem i smutkiem? Kto mógł przejrzeć ją i stwierdzić ze zdumieniem: ona nie tylko cierpi, lecz szuka rozwiązania dręczących ją zagadnień, a więc żyje...

Te dręczące Michalinę problemy, choć dotyczyły przede wszystkim jej i jej najbliższych, już nie żyjących, w gruncie rzeczy należały do spraw obchodzących

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

PEWIEN STRAJK

W r. 1939, przy średniej tygodniowej płacy robotniczej 23,9 dol., deficyt budżetu amerykańskiej rodziny robotniczej wynosił 13,4; w r. 1947 analogiczne cyfry określała statystyka jako 49,2 i 20,8 dol.; w końcu rb. wielkokapitalistyczny dzien- „New York Times" obliczył, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy realne płace robotników amerykańskich spadły przeciętnie o 13 proc., natomiast zyski monopoli wzrosły dwukrotnie w porównaniu z r. 1944 i do końca br. wynoszą 23,5 miliarda dol.

Daty statystyczno-gospodarcze — powie może ten i ów — to niezbyt właściwy wstęp do recenzji powieści. Gdy chodzi jednak o powieść, mającą tak określony sens społeczny i klasowy, jak „Clarkton" Fasta *), właśnie taka wstępna „nota informacyjna" wydaje mi się bardzo pożyteczna.

Miasteczko Clarkton, w którym w ciągu czterech dni grudnia 1945 r. rozgrywa się akcja powieści, oraz strajk parutysięcznej załogi robotniczej w fabryce George'a Lowella — nie są to, zapewne, realia autentyczne. Są jednak bez wątpienia prawdziwe, bo wśród długiego, bardzo długiego rejestru powojennych strajków w USA był niejeden Clarkton i w tym niejednym Clarktonie sprawy strajkowe toczyły się tak albo prawie tak, jak w powieści Fasta.

O cóż chodzi robotnikom Lowella? O podwyżkę płac, o zmienienie dyskryminacji rasowej i narodowościowej. Żądania niewątpliwie słuszne i uzasadnione, a bynajmniej nie rewolucyjne i nie zagrażające stanowi posiadania przedsiębiorcy. Ale Fast zbyt dobrze zna wszystkie cechy i rysy mechanizmu kapitalistycznego (zwłaszcza amerykańskiego) i ma zbyt wiele szacunku dla prawdy, by mógł przebieg strajku w Clarktonie pozostawić jako idyllę, zakończoną ustępstwem fabrykanta. Mimo, że ten fabrykant, w swych cechach osobniczych, nie jest bynajmniej wampirem z kiepskiego melodramatu.

George Lowell stał się właścicielem fabryki jedynie „z przypadku" dziedziczenia. Toteż interesuje się nią jak najmniej, kierownictwo przedsiębiorstwa pozostawia w rękach płatnych urzędników, a sam używa życia gdzie i jak się da. Ale wybuch strajku, połączony z pikietowaniem fabryki podsycił i obraził zarazem w Lowellu instynkty posiadania, głęboko zakorzenione w bardzo „przyzwoitym" i „kulturalnym" na pozór przedstawicielu swojej klasy. Lowell, chcąc złamać czy też przerwać strajk, zwraca się o pomoc do nowojorskiej firmy „doradców" przemysłowych, którzy wysyłają do Clarktonu dwóch swoich agentów.

Jeden z nich — to głupi, obałamucony antyrobotniczą propagandą, żółtodziób, który wierzy święcie, że „pieniądze są podstawą wszystkich cnót". Natomiast drugi, Hamilton Gelb jest starym, doświadczonym i cynicznym szubrawcem, wykwalifikowanym w akcjach przeciwstrajkowych i niecofającym się przed użyciem najnikczemniejszych środków. Gelb jest tym niebezpieczniejszy, że nie zbywa mu na rozsądku i inteligencji. Drwi sobie z popularnych bredni, że walka robotników amerykańskich o prawo do życia to „cząstka wielkiego sprzysiężenia międzynarodowego pod kontrolą Moskwy" i uważa, że te bajeczki „dobre są dla senatorów i członków Kongresu". Ale zdaje

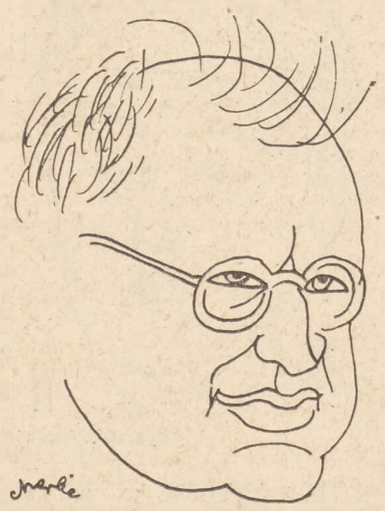

rys. M. Rudnicki
Howard Fast

sobie jednocześnie sprawę, że komuniści, będący duszą i motorem tej walki robotniczej, „bardzo mądrze uświadamiają robotników co do ich własnej siły, mówiąc im, ile mogą zdziałać, gdy się ruszą". Zawodowo i zarobkowo zwalczając wystąpienia robotnicze, Gelb liczy zawsze na brak jedności i zdecydowania wśród swych przeciwników. „Będziesz zdumiony — mówi Gelb do swego ucznia. Normana — jeżeli zdasz sobie sprawę z tego, jak wiele w naszym społeczeństwie opiera się na fakcie niemożności powzięcia jakiejkolwiek decyzji przez przeciętnego człowieka".

W walce z robotnikami Lowella Gelb posługuje się, przy pomocy miejscowej policji, całym zespołem znanych skądinąd środków łamistrajkowych: jest w tym zespole szpiclostwo i prowokacja, są próby przekupstwa, areszty, bicie i tortury, a wreszcie masakra bezbronnego tłumu. Wiedząc, że i w Clarktonie na czele walki strajkowej stoi w istocie organizacja komunistyczna, chociaż formalnie akcją kieruje związek zawodowy, Gelb z całą furią zwraca się przede wszystkim przeciw komunistom, jak Damm Ryan i Joe Raye, aby — po unieszkodliwieniu przywódców — łatwiej już sobie poradzić z tłumem „przeciętnych" robotników, niezdolnych, zdaniem Gelba, „do powzięcia jakiejkowiek decyzji".

Fast nie doprowadza w swej powieści akcji strajkowej do ostatecznego rozwiązania. Ale z przebiegu tej akcji, tak jak nam ją pokazał autor, możemy wnosić, że nawet po masakrze strajk nie załamał się, że przeciwnie, właśnie krew robotnicza przelana przez pachołków policyjnych wzmocniła i zespoliła szeregi strajkujących. Tak czy owak, ciężki orzech do zgryzienia mieli „doradcy" i agenci jego fabrykanckiej mości, zanim mogli mu przywrócić zachwiane strajkiem spokój i równowagę ducha oraz zdolność przyjemnego wydawania pieniędzy, wyciskanych z krwawego potu robotników.

Powieść Fasta nie jest senną tylko kroniką clarktońskiego strajku i związanych z nim wydarzeń. Autor interesująco charakteryzuje i różnicuje postacie działaczy robotniczych i komunistów (Ryan, Noska, Yawycz, dr Abboth, adw. Goldstein i in.), wśród których są ludzie różnej narodowości i różnej kondycji socjalnej. Wszystkich ich łączy wielkość i szczytność wyznawanej idei oraz poczucie słuszności walki, wypowiedzianej uciskowi kapitału. Wiąże ich też wiara w ostateczne zwycięstwo, dla którego nie wolno szczędzić wysiłków i ofiar. To wszystko umiał powiedzieć i podkreślić Fast — bez zbytnich słów, bez literackich upiększeń i frazeologicznych szablonów, jak gdyby chcąc potwierdzić wagę i prawdę poglądu komunistki Ruth Abboth, że „my budujemy nowy świat... robota nad tym ciągnie się z dnia na dzień, bez odpoczynku i spokoju".

Dużo miejsca poświęca Fast w swej powieści opisom prywatnego życia rodziny Lowellów, demaskując amoralizm, zakłamanie, jałowość i beznadziejność tej egzystencji, przyodzianej w pozory burżuazyjnego bon-tonu. Lowellów — ojca, matkę i córkę — łączą jedynie: wspólny żłób, udekorowany srebrem i kryształami, oraz pragnienie wystawnego i wygodnego życia. Ale na taki „styl" życiowy jednej fabrykanckiej rodziny musi ciężko pracować 5.000 źle płatnych i niepewnych swego jutra robotników. Oto dobra ilustracja teorii nadwartości — drobna, lecz w konkretności swej niezmiernie wymowna.

Dobrze się stało, że po wydaniu w języku polskim szeregu historycznych powieści Howarda Fasta, przodującego dziś pisarza postępowej Ameryki, ukazała się obecnie jego powieść współczesna — „Clarkton". Jej analiza formalna wykryłaby zapewne niejakie usterki, jak np. dysproporcje kompozycyjne, szkicowość niektórych postaci i sytuacji głównego wątka itp. Mimo to jednak „Clarkton", jako dzieło o aktualnej i żywotnej treści społecznej, oparte na założeniach komunistycznej, więc bojowej i bezkompromisowej ideologii robotniczej, stanowi cenną i wybitną pozycję literacką. Przede wszystkim dlatego, że w tym clarktońskim mikrokosmosie odbijają się wyraziście bardzo istotne i charakterystyczne cechy amerykańskiej pseudo-demokracji, będącej w gruncie rzeczy oligarchią pieniądza. Zaś poznanie tych cech i właściwości, przy pomocy tak kompetentnego przewodnika, jak Howard Fast, jest wielce pożądane i pożyteczne, uzbraja bowiem umysły ludzkie w skuteczne antytoksyny przeciwko fałszom, kłamstwom i oszczerstwom propagandzistów spod znaku dolara.

Bolesław Dudziński

*) *Howard Fast — Clarkton.* Przekład Zofii Meissner. Okładkę projektował Stanisław Łuckiewicz. — Warszawa, „Książka i Wiedza", 1950. — Str. 227 i 3 nl.

WYSTAWA KSIĄŻKI RADZIECKIEJ

Książka radziecka w języku polskim nie potrzebowała nigdy u nas reklamy, ani zachęty. Raczej trudno było i jest jeszcze zaspokoić wzrastające na nią zapotrzebowanie. 28 specjalnych księgarń radzieckich „Domu Książki" ułatwia na terenie całego kraju ich nabywanie. Oczywiście książki radzieckie są również w sprzedaży we wszystkich innych księgarniach. Ostatnio rozszerzono i udoskonalono system sprzedaży tych książek, wprowadzając w większych zakładach pracy dostarczanie ich czytelnikom poprzez stałych społecznych kolporterów gazet.

Obecnie, w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej otwarto specjalne wystawy we wszystkich miastach wojewódzkich. Centralna wystawa mieści się w Warszawie w Domu Ekonomistów. Obrazuje ona najnowsze, przeważnie znajdujące się w sprzedaży, pozycje wydawnicze ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa. W ten sposób wystawa znakomicie ułatwia orientację czytelnika.

Czołowym i zarazem najbogatszym działem wystawy jest dział klasyków marksizmu-leninizmu. Spotykamy tu najnowsze wydania dzieł genialnych teoretyków przodującej teorii naukowej. Uderza każdego niezwykłe bogactwo pozycji we wszystkich dziedzinach nauki, techniki i sztuki. Od pomnikowego wielkiego wydawnictwa Akademii Nauk ZSRR na jubileusz 70-lecia Stalina, poprzez niezwykle cenne, ogólne podręczniki i monografie aż do najbardziej specjalnych rozpraw i studiów.

Każdy znajdzie tu książki, jakie go interesują, jakie pomogą mu w pracy. Podręczniki o obróbce metali, książki opisujące najnowsze systemy budowlane, wspaniałe wydawnictwa medyczne, wśród których szczególną uwagę zwracają pięknie ilustrowany olbrzymi „Atlas Obwodowego Układu Nerwowego", oraz książka „Doświadczenia medycyny radzieckiej w czasie Wojny Ojczyźnianej". Zawierają one najnowszy dorobek medycyny radzieckiej.

Bogato na wystawie reprezentowany jest dział encyklopedii i słowników z I tomem „Wielkiej encyklopedii radzieckiej" na czele. Spotykamy tu specjalistyczne słowniki rosyjsko-angielskie, rosyjsko-niemieckie itd. z przeróżnych dziedzin nauki i techniki. Na przykład słownik terminów używanych przy obróbce metali, słowniki lotniczy, techniki rakietowej itd.

Również bardzo wiele ukazano na wystawie wydawnictw z zakresu sztuki i literatury. Ogólny zachwyt wzbudzają pięknie wydane albumy barwnych reprodukcji arcydzieł Galerii Tretiakowskiej. Nasi pracownicy kultury i sztuki znajdą niewątpliwie pomoc w setkach wydawnictw z dziedziny jaką się zajmują. Z najnowszych książek zwracają uwagę m. in. w zakresie teatru — „Praca reżysera nad sztuką" i „Stanisławski na repetycji". W zakresie filmów — „Technologia filmów artystycznych" i „Kolorowa fotografia". Oczywiście nie sposób wymienić nawet części tytułów.

Miłośników literatury pięknej zainteresuje na wystawie wiele wydawnictw nieznanych jeszcze w Polsce. Nowe, piękne wydania klasyków rosyjskich i radzieckich (pisma zebrane Lwa Tołstoja, Serafimowicza, Al. Tołstoja i inne) oraz najnowsze utwory współczesnej literatury radzieckiej. Uderza olbrzymia ilość tytułów pisarzy debiutujących lub mało znanych w Polsce.

Z nowych utworów widzimy książki: „Sekretarza politbiura" — Asanowa, „Notatki partyzanta" — Ignatewa, „Powieść o dzieciństwie" — Gładkowa, „Żywą wodę" — Kożennikowa, „Rozkazy" — Miannika, „Słodką katorgę" — Liaszko, „Ziemię" — Olgi Kobyliańskiej i wiele innych. Zwraca uwagę interesujący szkic M. Szaginian o Goethem.

Te niezwykle piękne wydania autorów literatury pięknej są żywą ilustracją troski, jaką partia bolszewicka i rząd radziecki otacza rozwój literatury. Licznie reprezentowane na wystawie książki pisarzy narodów Związku Radzieckiego wskazują na wspaniały rozwój literatury wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

Ze szczególnym wzruszeniem oglądamy na wystawie dzieła pisarzy polskich, wydane w Związku Radzieckim w języku rosyjskim. Oczywiście na wystawie ukazano tylko znikomą ich część — m. inn. zbiory poezji wybranych Mickiewicza (pod redakcją Maksyma Rylskiego i Turganowej), utwory Konopnickiej i inne.

Coraz więcej książek polskich ukazuje się w przekładach na języki narodów Związku Radzieckiego. Coraz więcej książek radzieckich — na język polski. Równocześnie coraz większy jest w Polsce krąg czytelników książki rosyjskiej, którą jest niezbędną i niezwykle cenna pomocą we wszystkich dziedzinach naszego życia, przede wszystkim kulturalnego.

row.

Wystawa książki radzieckiej *Foto-AR*

wszystkich ludzi na całym świecie. Przecież to nie były jakieś oderwane zagadnienia sensu śmierci i życia, czy coś w tym rodzaju. Michalina nie mogła się pogodzić z przypuszczeniem, że przypadek stał się przyczyną jej nieszczęść, że zbieg okoliczności pozbawił ją syna. Gdyby tak było, to... to przecież biedny Karol błądził i mylił się, a Filip miałby rację, która niczego nie tłumaczyłaby, byłaby racją niepotrzebną.

Filip żył długo we wspomnieniach kolegów, całego Chamillard. Jego śmierć zaskoczyła wielu. Niemniej zaskoczyła, zwłaszcza jego towarzyszy, śmierć Karola. Filip umarł na komplikacje pogrypowe. Koledzy jego rozmawiali o nim, choć już go nie było między nimi. Karol poległ. O Karolu mniej mówiono, lecz ci, z którymi żył, robiąc to samo, co on za życia, kontynuowali jego walkę. Michalina czuła wyraźnie zachodzącą w tym wypadku różnicę, jednakże nie potrafiła w zupełności jej zrozumieć.

A więc tak, Michalina została sama, pełna niepewności. Próbowała szukać pomocy u ludzi, oczywiście. Zaczęła od księdza, choć od lat nie praktykowała. Ksiądz przyjął ją gościnnie, poczęstował winem, wysłuchał. Ale to, co jej powiedział, było w jej mniemaniu pozbawione wszelkiej wartości.

— Nie zbadane są wyroki Boże. Bóg i ojczyzna żądają czasem od nas ofiar, które są bolesne i trudne do zniesienia. Modlitwa osładza jednak ciężkie chwile. Módl się, córko, modlitwa przyniesie ci ulgę...

A Michalinie nie chodziło o osobistą ulgę. Ona chciała wiedzieć. Przeżyła długie życie i teraz na progu śmierci chciała tylko ustąpić miejsca innym z blaskiem jasności w oczach, z myślą, która by była kluczem do rozwiązywania zagadek.

Adwokat, który bronił Karola w sądzie, również nie poskąpił Karolinie pociechy.

— Wtedy udało mi się wyrwać pani chłopca z murów więzienia. Ale cóż, potężne siły uwzięły się przeciw niemu. To, co się stało, przekroczyło moje kompetencje. Wojna, bomby, ataki, odwroty — to okropne, że ludzie muszą w tym uczestniczyć. A może chce pani czytać? Dobra książka przynosi ulgę w strapieniu. Chociaż nie pożyczam książek z mej biblioteki, dla pani zrobię wyjątek, oczywiście, jeśli pani chce...

Pani Houin aż klasnęła w dłonie z radości, gdy Michalina stanęła przed nią.

— Nareszcie, nareszcie! — zawołała. — Czas najlepszy lekarz, uleczy największe cierpienie. Człowiek, jeśli chce żyć, musi pogodzić się z losem. Zaraz zrobię kawy. Jak to dobrze, kochana Michalino, że pani zaszła do nas. Wiele razy myślałam o pani: co ona tam porabia, biedaczka. I jeśli nie przychodziłam do pani tak często jak pragnęłam, to tylko dlatego, że nie chciałam się narzucać. Już podaję kawę...

Nie można więc powiedzieć, że Michalina była osamotniona, że odmawiali jej pomocy ci, do których się zwracała. Tylko że pomoc, jaką jej dawali, nie była tą, której od nich oczekiwała...

Pod koniec listopada Michalina poszła do lokalu partyjnego, gdzie Karol, gdy żył i chodził swobodnie po Chamillard, tak często przebywał. W niewielkich trzech pokojach o oknach, wychodzących na ogród i ścianach pokrytych portretami przywódców robotniczych oraz afiszami, wzywającymi do walki o pokój i o poprawę warunków egzystencji robotników francuskich, było tłoczno i gwarno. Młodzi ludzie i starsi jednakowo zajęci pisaniem, dyktowaniem na maszynę, segregowaniem jakichś papierów, pakowaniem i wysyłaniem ulotek, przywitali Michalinę jak dobrą znajomą. Była matką ich towarzysza, Karola Dellesa i to wystarczało, by otaczali ją szczerą sympatią.

— Za trzy dni dwudziestoczterogodzinny strajk powszechny — objaśniał Michalinę stary Vidal. — Pod hasłami: przeciw wojnie, nędzy i uciskowi imperialistycznemu. Dlatego mamy tyle roboty. Prócz tego zbliża się dzień rocznicy urodzin Wodza Światowego Proletariatu, towarzysza Stalina. Robotnicy całego świata uczynią z tego dnia dzień wzmożonej walki o pokój i sprawiedliwość społeczną. Już organizujemy masowe wiece, a w Paryżu zostanie otwarta wystawa upominków dla Stalina od Francuzów. Upominki te zostaną wysłane do Moskwy.

Dookoła niej tak gorliwie pracowano, że sama zaofiarowała swą pomoc. I przez trzy dni Michalina adresowała wezwania, pisała na maszynie, chodziła do drukarni z korektami. Porwała ją praca, która była jej bliska, gdyż wiedziała, że Karol, gdyby żył, znajdowałby się tutaj i robiłby to samo, co jego towarzysze. Czuła niemal jego obecność między tymi spokojnymi, energicznymi ludźmi. I nic dziwnego, gdyż ich praca i cała działalność była pracą i działalnością Karola za jego życia.

I Michalina, stara już kobieta, w czasie tych trzech dni niejako odmłodniała. Trudno powiedzieć, że rozumiała cały sens pracy, której się oddała z zapałem. Wiedziała tylko jedno i to wystarczało jej: Karol, gdyby żył, robiłby to samo.

Nie znaczy to, by Michalina na ślepo rzuciła się w wir mechanicznych czynności. Przeciwnie, starała się dojrzeć ich ukryte znaczenie, bez wątpienia — tak sądziła — istniejące. Czytała komunistyczne dzienniki, wczytywała się w artykuły polityczne i komunikaty organizacyjne, czego nigdy w życiu nie robiła. Lektura ta szła jej ciężko — nie była do niej przyzwyczajona, jednak wszystko, co czytała, było tak prosto i jasno podane, że chcąc nie chcąc, rozumiała do najdrobniejszego szczegółu treść artykułów.

Dzień strajku zastał Michalinę w domu. Przez ulice przechodziły grupy robotników w drodze na zgromadzenie i patrolowały wzmocnione oddziały policyjne. Michalina koło południa poszła do lokalu partyjnego, ale zastała tylko dyżurnego towarzysza.

— Wszyscy poszli na wiec do Domu Związkowego — objaśnił Michalinę.

I ona poszła tam. Sala była nabita ludźmi. Z estrady przemawiał szczupły mężczyzna. Deputowany komunistyczny, przybyły z Paryża — jak poinformowano Michalinę.

— „My, robotnicy — mówił deputowany, który nim został wybrany deputowanym, również był robotnikiem — już od lat prowadzimy tę samą walkę. Przechodzi ona niejako z ojca na syna, jest walką dziedziczną. Są tacy, co mówią: dobrze, ale dawniej spokojniej było. Robotnik lepiej żył i lepiej pracował. Wojna wszystko zniszczyła.

Kto żył spokojniej, to żył, tak samo jak dziś, dzięki walce swych towarzyszy. Przypominam tak dobrze wam znane fakty. Wybitny fachowiec, ceniony, nawet w okresie wielkiego kryzysu nie stracił pracy. Radził się go kierownik oddziału, radzili koledzy. Ten fachowiec, pozornie z dala od prowadzonej przez robotników walki, był otoczony ogólnym autorytetem".

Michalina z głębokim wzruszeniem słuchała słów mówcy. Przecież on mówił o Filipie...

„...Ale, w gruncie rzeczy, choć on sam nie zdawał sobie z tego sprawy, podlegał tym samym prawom, co jego mniej wykwalifikowani towarzysze. Pamiętacie, jak w okresie walki o Front Ludowy, burżuazja zagroziła zamknięciem fabryk? Czy wtedy zostałby zrobiony dla kogokolwiek wyjątek?

To prawda: dawniej było spokojniej. Spokojniej, bo nie wszyscy robotnicy byli zorganizowani, bo burżuazja nie czuła się tak zagrożona jak dziś. Wojna otworzyła oczy robotnikom na rolę grabarza swego kraju, jaką odgrywa burżuazja. Patriotycznie nastrojeni robotnicy zrozumieli, że walczą nie tylko o swoją klasę, lecz o swój kraj I teraz, po wojnie, gdy tamci panowie, splamieni współpracą z okupantem przeciw swojemu narodowi, poparci przez kapitał amerykański znów sięgnęli po władzę w naszym kraju, odpowiedział im lepiej zorganizowany, silniejszy niż kiedykolwiek sprzeciw robotników. Różni Mollecqowie, de Mouilly'owie mimo że jeszcze dzierżą w swym ręku knut ucisku, już wiedzą, że godziny ich są policzone, drżą i bronią się, opętani strachem stosują okrutny terror wobec wszystkich robotników.

I tak, istotnie, dzisiaj walka jest ostrzejsza i krwawsza niż dawniej..."

— To o Karolu — myśli ze wzruszeniem Michalina.

...„Naszych najlepszych ludzi zamyka się w więzieniach, pozbawia się pracy, terroryzuje, niszczy i uśmierca. Wystarczy walczyć o pokój, o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, o suwerenność Francji, by zostać uznanym przez burżuazyjne władze za przestępcę.

Ile mamy takich wypadków, że skazuje się na długie lata więzienia, czy likwiduje w inny sposób, naszych towarzyszy, tylko za to, że bronią interesów narodowych i robotniczych. Mało policji, mało więzień kapitalistom. Jeszcze w wojnie indochińskiej, w brudnej wojnie, w morzu krwi w imię interesów dolara chcieliby utopić klasę robotniczą Francji.

Ale dziś robotnik francuski bardziej niż kiedykolwiek jest zdecydowany walczyć o lepsze jutro aż do ostatecznego zwycięstwa. W trudnej walce umacnia go poczucie siły, płynące z wielkich sukcesów, odniesionych przez robotników i uciskane od wieków narody w innych krajach. W oparciu o międzynarodową solidarność proletariatu, pod wspólnym kierownictwem Wodza Światowego Proletariatu, towarzysza Stalina, walczący z kapitalistycznym uciskiem robotnicy francuscy odniosą zwycięstwo, które jest już blisko!"

Michalina siedziała w sali wiecowej aż do końca zgromadzenia. Ogłuszona okrzykami, chóralnym śpiewem, masą słów, spojrzeń, oddechów i entuzjazmem, poczuła ogromne zmęczenie. Nie była przyzwyczajona do przeżywania tego rodzaju masowych wzruszeń. Wyszła z sali Domu Związkowego razem z innymi, ale nie wzięła już udziału w ulicznej demonstracji, lecz wróciła do domu.

Usiadła na sofie. Siedziała przez chwilę z zamkniętymi oczami, po czym podniosła się, otworzyła szufladę małego stolika-biureczka i zaczęła przeglądać zdjęcia.

Jej rodzice, rodzina Filipa, ona i Filip w różnych okresach dzieciństwa i młodości. Ich ślubne zdjęcie. Okolicznościowe fotografie: nad morzem, w górach, na wycieczce rowerowej. Wreszcie Karol. Sam, maleńki, już większy, chłopak rośnie, ma więcej niż dziesięć lat. Z Filipem, z nią, znów sam, z kolegami. Oto zdjęcie z czasu wojny. Jeszcze jedno.

Twarze tych samych osób. Zmieniają się stroje, postacie uwiecznione przez fotografa poważnieją, ludziom przybywa lat, inne czasy, dawne, mniej dawne.

Michalina przegląda fotografie, uśmiecha się, uważnie patrzy na Filipa i Karola, na rozmaitych zdjęciach.

Przegląd ten przedłuża się. Michalina tasuje fotografie niczym karty, jakby szukając czegoś. Ostatecznie zamyka szufladę nie wyjmując żadnego zdjęcia. Bierze za to ze stolika oprawną w dębową

PRAWDZIWE OBLICZE ARMII AMERYKAŃSKIEJ

W przedmowie do swej książki *) Stefan Heym pisze: „Jest to powieść historyczna, mimo, że dla wielu współczesnych wypadki w niej przedstawione nie są historią w sensie retrospektywnym, lecz częścią ich własnego życia, i to prawdopodobnie częścią bardzo ważną. Książki jednak nie są pisane jedynie dla chwili bieżącej, a te, które opisują ostatnią wojnę, z czasem dopiero nabiorą znaczenia historycznego."

Wydaje mi się, że książka Heyma już dzisiaj posiada znaczenie historyczne, i dobrze zrobił Państwowy Instytut Wydawniczy, wznawiając ją.

„Inwazja" w przystępnej formie powieści, otwiera nam oczy na prawdziwe oblicze armii amerykańskiej w latach 1944—45, imperialistycznej armii, maskującej się hasłami „wolności i demokracji". Co więcej — ludzie, opisywani przez Heyma, w większości nie są zawodowymi wojskowymi Poznajemy więc ludzi „reprezentujących" społeczeństwo amerykańskie, poznajemy „styl życia" i nicość ideologiczną przeciętnego obywatela USA — produkt stosunków kapitalizmu w jego końcowym etapie.

*

Lato 1944 — Normandia. Generałowi Farrishowi, dowódcy dywizji czołgów inwazyjnej armii amerykańskiej, wpada do głowy „genialny" pomysł. Oto 4 lipca, w 168-mą rocznicę proklamowania niepodległości Stanów Zjednoczonych, na pozycje niemieckie po czterdziestu ośmiu salwach z czterdziestu ośmiu dział spadnie deszcz ulotek.

W ulotkach tych — mówi generał Farrish — „powiemy im, co oznacza 4 lipca, dlaczego walczymy, i dlaczego oni nie mają szans i powinni się poddać."

Generalski pomysł zaskakuje oficerów sztabu, rozumiejących jego nierealność, uważających go za szaleństwo. Znajduje się jednak człowiek, który podejmuje się wykonać ulotki. Jest to sierżant Bing, którego rodzina uciekła przed wojną z hitlerowskich Niemiec, młody chłopak, dla którego, po piekle „narodowego - socjalizmu" Stany Zjednoczone wydają się rajem swobód demokratycznych.

I tu wynika osobliwa sytuacja; niezależnie od przeszkód technicznych wyłaniają się trudności natury ideologicznej: żaden z oficerów i żołnierzy nie potrafi określić, o co właściwie walczy, nikt nie wie, jaka właściwie jest owa — zdaniem gen. Farrisha „zwycięska i słuszna" — ideologia amerykańska, czemu ma ona być lepszą od niemieckiej, wreszcie — czemu wyznawanie takiej czy innej ideologii ma wpłynąć na ostateczne zwycięstwo jednej ze stron.

Tocząca się od paru lat wojna nie przyczyniła się do uświadomienia żołnierzy. Oficerowie — rezerwiści nagle wyrwani z cywilnego życia — pozostają myślami przy rzuconych interesach handlowych; wojna jest dla nich zjawiskiem strasznym, lecz niewytłumaczalnym. Jedyne, co z niej potrafią zrozumieć, to otwierające się możliwości osiągnięcia zaszczytów i — niekiedy — pomnożenia swych zysków. Sprytniejsi powiększają swój majątek jeszcze w czasie działań wojennych. Taki np. Willoughby nigdy nie zapomina, że reprezentuje nie tylko armię, lecz także biuro prawne opiekujące się koncernem stali. Nawet Farrish, ciągle podkreślający swą „apolityczną, czysto żołnierską" postawę, po zwycięstwie wyznaje przyjacielowi, że marzeniem jego życia jest stanowisko senatora, a zasługi wojenne miały zadanie wzmocnienia jego popularności i utorowania drogi do tej godności.

Co gorsza — mający możliwość porównania obu ustrojów, sierżant Bing niezbyt potrafi sprecyzować swoje przekonania. Zastanowiwszy się widzi, że jego zaufanie do siły i słuszności haseł amerykańskiej „demokracji" opierało się jedynie na nieudokumentowanej wierze. Wypadki późniejsze — pochód przez Francję i Niemcy rozczarowują go coraz bardziej, i, w przede dniu zwycięstwa, ginie (od amerykańskiej bomby przypadkowo rzuconej na jego czołg) jako człowiek zrezygnowany, nie wierzący w możliwość jakiejkolwiek poprawy panujących NA TYM ŚWIECIE stosunków.

NA TYM ŚWIECIE. Dla nas właściwie — NA TAMTYM. Dla nas obcy jest świat imperializmu, karteli i trustów, kierujących dosłownie wszystkimi ludzkimi sprawami. Karteli, dyktujących politykę, kierujących armią, osłaniających kolaboracjonistów i broniących „bratnich" ośrodków przemysłowych w Niemczech najpierw — przed bombami, a potem — przed demontażem.

Nam, znającym tysiące przykładów bohaterstwa i poświęcenia żołnierzy Armii Radzieckiej, znającym wysoki poziom ideowo-moralny naszych żołnierzy, wprost trudno jest uwierzyć, jak dalece zgniła i zdemoralizowana była „wyzwoleńcza" armia „drugiego frontu", armia „niosąca wolność" zachodniej Europie w latach 1943—45.

Akcja powieści kończy się w roku 1945, lecz jej postaci żyją i dzisiaj. Niewątpliwie pułkownik Willoughby z zadowoleniem przygląda się ćwiczeniom podległego mu zachodnio - niemieckiego „batalionu pracy", wysyła do USA sprawozdania o postępach produkcji IG-Farben, a konferując z przedstawicielami „Bruderschaftu" łzawo wspomina SS-Obersturmfürera Pettingera, któremu nie dane było doczekać „lepszych czasów". Niewątpliwie Loomis, Dondolo i inni, wzbogaceni europejskimi doświadczeniami, „popisują" się dziś w Korei.

A co robi porucznik Yates? (David Yates, profesor germanistyki, człowiek przyjaźniący się z Rosjaninem? czy potrzebni są tacy oficerowie w US-Army?) Czy, jak dawniej, stara się „nie widzieć, nie słyszeć i milczeć", czy, jak dawniej, pozostaje w sferze „wewnętrznych buntów" przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości? Czy też nie bojąc się narażać dyrektorowi Kolegium — czynnie bierze udział w przebudowie świata? Czy znalazł właściwy kierunek?

Na przykładzie por. Yatesa, „jednego sprawiedliwego z Sodomy", widzimy jasno, że sytuacji w kraju kapitalistycznym nie są w stanie zmienić nawet najbardziej uczciwi inteligenci, utopijnie buntujący się w zaciszu swym „home'ów" przeciwko istniejącemu „porządkowi".

Rzeczywiste zniesienie krzywdy społecznej, rzeczywiste zaprowadzenie ustroju społecznej sprawiedliwości, może być JEDYNIE wynikiem działania świadomych mas, uzbrojonych w zwycięską ideologię marksizmu-leninizmu.

Davidowi Yatesowi należy życzyć, by po powrocie do kraju jak najszybciej znalazł drogę do K.P. USA.

Piotr Godlewski

*) Stefan Heym, „Inwazja", wyd. II, PIW, 1950.

---

ramkę podobiznę Karola, przepasaną czarną wstążką To ostatnie zdjęcie Karola, zrobione po zwolnieniu z więzienia, a przed powołaniem do wojska. Michalina ze wszystkich fotografii syna najbardziej lubi właśnie tę. Karol jest na niej uśmiechnięty. Rosły, smagły, czarnowłosy chłopak. Ile energii posiadał. Ile woli działania kryło się w nim. Michalinie zdawało się, że fotografia najlepiej oddaje nie tylko zewnętrzny wygląd Karola, lecz także cechy jego charakteru.

Michalina wyjęła papier listowy, kopertę i wzięła do ręki pióro. Gdy maczała je w atramencie, ścienny zegar wydzwonił tenorem godzinę pół do dziewiątej. Dwa uderzenia rozlały się po pokoju delikatnym dźwiękiem. Blask ocienionej żółtym abażurem lampy padał na biurko i siedzącą przy nim kobietę, w pokoju pozostawiając półmrok.

Ciężko było Michalinie zacząć ten list. W ogóle nie wiedziała jak go zacząć. Pisała przecież do nieznajomego. Gryzła obsadkę w zmieszaniu, gdy nagle uprzytomniła sobie, że ten, do kogo pisała, po niej, a może nawet nie po niej, dla Karola był najdroższym człowiekiem na świecie. Przecież usiadła pisać ten list, bo... sama dobrze nie wiedziała. Uważała, że ona, matka Karola, powinna złożyć podarunek urodzinowy Stalinowi. Gdy tylko dowiedziała się o tych urodzinach, pomyślała:

— Karol, gdyby żył, posłałby podarunek.

I nawet zastanawiała się przez chwilę, co takiego Karol by posłał.

A więc wysłanie upominku nie podlegało dyskusji. Tak samo, gdy już dokonała wyboru, przedmiot jego również nie mógł być poddany w wątpliwość. Wybrała to, co miała najcenniejszego. A skoro tak... należało odpowiednio zacząć list. Bo napisanie listu było według niej konieczne. Należało wytłumaczyć i wyjaśnić, od kogo upominek pochodzi i co wyraża. Gdy napisała: „Drogi towarzyszu Stalinie", przestała zdawać sobie sprawę z tego, co czyni. Zaczęła po prostu zwierzać się komuś bardzo mądremu i bardzo dobremu, najlepszemu przyjacielowi.

„List ten piszę od siebie i od mojego syna, Karola, którego zdjęcie przesyłam Ci. Syn mój, czynny działacz robotniczy, w czasie ostatniej wojny bojownik o wolność Francji, został siłą wysłany do Vietnamu, gdzie zginął. Załączona fotografia jest najcenniejszą pamiątką po nim.

Towarzyszu Stalinie, życzę Ci w dniu Twych urodzin długich lat życia w zdrowiu, dla szczęścia całej ludzkości.

Pragnę Ci wyznać, że nim zasiadłam do napisania tego listu przechodziłam różne koleje. Zapatrzona w postać mego męża, zacnego człowieka, lecz którego tryb życia, gdyby ono dłużej trwało, z pewnością uległby zmianie, poświęciłam się wychowaniu mojego jedynego syna, Karola. Karol, gdy podrósł, stał się dzielnym chłopcem. Należał do partii komunistycznej, walczył o wolność Francji i o lepszy los Francuzów. Gdy dowiedziałam się o śmierci Karola, prawie jakbym umarła. Wszystko straciło dla mnie wartość. Teraz jednak otrząsnęłam się z apatii. Zdołałam to uczynić, gdyż zrozumiałam, że odsuwając się od ludzi i ich walki występuję przeciwko Karolowi, który żyje w czynach swych towarzyszy. Zwracam się do Ciebie, jako do tego, który był najwyższym autorytetem i wzorem dla mojego syna, Karola.

Jestem zwykłą, prostą kobietą. Ale dziś już wiem, że jeżeli wszyscy prości, zwykli ludzie zjednoczą się i będą postępowali tak jak Ty wskazujesz, nastanie inne życie. Nie będzie już osieroconych matek ani dzieci. Synowie i mężowie nie będą ginąć na krwawych wojnach o nie swoje sprawy.

Wierzę, że Ty, towarzyszu Stalinie, doprowadzisz nas, zwykłych ludzi, do spokojnego, dobrego jutra. I ja, ze swej strony, przyrzekam Ci, że zrobię wszystko, w miarę mych skromnych sił, by razem z innymi, lepszymi ode mnie, odwrócić wszelkie zło i niebezpieczeństwa od wszystkich synów i córek wszystkich ludzi.

Nie jestem już starą samotną kobietą. Posiadam wiele dzieci, wiele pociech mej starości. I pracując dla nich, będę bliżej Ciebie i obok mojego syna, Karola"...

Michalina podpisała swój list pełnym imieniem i nazwiskiem.

Jej podpis był tak samo czytelny i wyraźny, wykaligrafowany okrągłymi literami, jak cały list.

Jerzy Pytlakowski

WŁODZIMIERZ JERMIŁOW

Praca — to walka o pokój*)

GORKI wzywał pisarzy radzieckich, aby praca stała się głównym bohaterem ich utworów.

Nie jest rzeczą przypadku, że jednym z najpopularniejszych utworów w okresie pierwszej powojennej pięciolatki stalinowskiej stała się powieść Wasilia Ażajewa „Daleko od Moskwy", której głównym bohaterem jest bohaterska praca radzieckich ludzi w czasie wojny Ojczyźnianej. Autor wprowadza nas do laboratorium **twórczości masowej** i w ten sposób stają się dla nas bliskie, zrozumiałe i pociągające wszystkie zagadnienia techniczne, wszystkie szczegóły budowy, ukazane w powieści: porywa nas, zachwyca prąd poezji, artystyczny pęd tworzenia przez masy. I czyż nie jest zdumiewające, że powieść poświęcona ciężkiemu, groźnemu momentowi wojny Ojczyźnianej — jesieni i zimie 1941 r. — stała się jednym z najlepszych utworów literatury radzieckiej na temat radości twórczej pracy! Na tym właśnie polega swoistość społeczeństwa socjalistycznego, sens wojny wyzwoleńczej narodu radzieckiego — wojny o pracę, o twórczość, o pokój.

Nigdy jeszcze ludzie radzieccy nie odczuwali tak głęboko i wszechstronnie całej pełni szczęścia wolnej i twórczej pracy, jak po niezwykle surowej wojnie, którą prowadzili w imię zwycięstwa tej pracy, o samą jej możliwość. I właśnie te utwory, w których praca owiana jest romantyzmem, cieszą się największym uznaniem czytelnika. Dlatego też czytelnik pokochał „Szczęście" i „Stepowe słońce" P. Pawlenki, przepojone słońcem pokojowej, twórczej pracy, dlatego też zdobyły popularność „Stal i szlaka" W. Popowa, powieści S. Babajewskiego, E. Malcewa, powieść — poemat G. Gulia „Wiosna w Sakenie" i inne książki owiane patosem pracy.

Bohater powieści Georgija Gulia „Wiosna w Sakenie", kierownik brygady kołchozowej, były żołnierz frontowy, Kessu, wygłasza krótką mowę przed rozpoczęciem robót wiosennych:

„Towarzysze — mówi — wychodzimy w pole. To wielkie wydarzenie. A dlaczego wielkie? Czyżby przed nami ludzie nie orali i nie siali? I siali i orali. Ale my będziemy walczyli o niezwykły urodzaj, wychodzimy w pole z zamiarem pokazania czegoś nowego..."

Rzeczywiście, setki i tysiące lat ludzie wychodzili na pole, aby je obsiewać i orać i nie było to żadnym wydarzeniem. A teraz wyjście w pole stało się uroczystością wzruszającą serca ludzi. Pragnienie „pokazania czegoś nowego", spełnienia twórczego czynu, dążenie do inicjatywy, do pełnej dojrzałości, do pełni życia — staje się coraz głębszym natchnieniem ludzi radzieckich.

Partia Lenina-Stalina — główna siła naszego ruchu naprzód — prowadzi ludzi radzieckich ku pełni szczęścia, ku komunizmowi.

W poemacie M. Gribaczowa „Wiosna w kołchozie „Zwycięstwo", kołchozowy organizator partyjny przedstawiony jest czytelnikowi jako **organizator szczęścia.** Panuje w tym poemacie nastrój nieogarnionej, wiosennej pełni życia. Umierający bohater poematu wchłania w duszę całe to życie, on jest jednym z jego twórców, nawet sama jego śmierć jest jasna: tym co zdziałał zespolił się tak mocno ze światem, z ową pełnią życia, z jego tworzeniem, że nawet śmierć jego jest zwycięstwem odniesionym przez życie! Życie i praca jednoczą się w jeden poetycki obraz wiosny.

Pokój dla ludzi radzieckich — to znaczy wiosna, kiełkujące ziarno, słońce — to całe **życie,** całe jego szczęście. Dlatego też obraz pracy broniącej pokoju łączy się z obrazem samego życia: praca — to życie. I dlatego ludzie radzieccy są tak surowi i wymagający w stosunku do swej pracy.

Coraz to więcej ukazuje się w Związku Radzieckim napisanych z talentem książek, których bohaterem jest praca, książek poetyzujących człowieka pracy i wszystko, co jest z pracą związane. W liczbie tych nowatorskich książek znajduje się powieść „Przewodnicy" Anatola Rybakowa. Pisarz zapoznaje nas ze sposobami pracy, z roboczymi chwytami swego bohatera i z tych szczegółów pracy tworzy charakter człowieka: jest to jedna z nowatorskich cech literatury radzieckiej. Oto są rysy **bohatera naszych czasów.**

„Miał bystre spojrzenie zegarmistrza, dokładność jubilera, palce muzyka, subtelne, chwytliwe i zręczne. Posiadał szczególny, racjonalizatorski sposób myślenia: dążąc do wykorzystywania wszystkiego, potrafił dostrzegać w przedmiotach to, czego inni nie widzieli...

...Rzeźbiarz, który zamyślił portret technika, nie znalazłby lepszego modelu niż ten człowiek w niebieskiej bluzie robotnika, z bladym, wypukłym czołem myśliciela, wąskimi zaciśniętymi wargami upartego wynalazcy, rękami doświadczonego majstra. Od jego odzieży płynął przyjemny zapach czystości. Miał wygląd człowieka solidnego, wewnętrznie schludnego, myślącego jasno i ściśle.

Na wszystko miał czas, zawsze się uczył".

Takie właśnie jest oblicze nowej inteligencji robotniczej, nowatorów, stachanowców powojennej stalinowskiej pięciolatki, ludzi, którzy nie odrywając się od warsztatu pracy, pozostając wykwalifikowanymi robotnikami, osiągają jednocześnie poziom wykształcenia inżynierów. Cała postać majstra odmalowanego przez A. Rybakowa tchnie spokojem skupionej, rozumnej pracy. Każda minuta pracy takiego majstra **walczy o pokój** — dlatego też liczy on czas na minuty.

Coraz głębiej wnika w duszę każdego zwykłego człowieka radzieckiego świadomość jego **osobistej** odpowiedzialności za pokój.

W powojennej literaturze radzieckiej obrazy pokoju są coraz częstsze, melodia pokoju brzmi coraz głębiej i poważniej, łącząc się z melodią pracy. Takie jest zakończenie powieści H. Nikołajewej „Żniwa".

„...Dlaczego jest tak dobrze? — cicho jakby do samej siebie mówiła Walentyna. — Dlaczego tyle jest spokoju i szczęścia dokoła? Może dlatego, że las, niebo, stada? Albo dlatego, że wszystko jest przez nas stworzone? Nie... nie tylko dlatego... Gdybym teraz wyobraziła sobie, że wszystko tu nie jest nasze wspólne, a na przykład moje, tylko moje. Nawet chwilowa myśl o tym jest odpychająca! Od razu pryska piękno. Narodziłoby się oburzenie i sprawiedliwy gniew jednych i chciwość drugich. I nie byłoby dokoła ani szczęścia, ani pokoju, ani zgody..."

Piękno takiego życia, kiedy ludzie szczęśliwi są dlatego, że wszystko tchnie zaufaniem, zgodą, radością pracy wszystkich dla każdego i każdego dla wszystkich, kiedy cała natura jest dziełem rąk ludzkich — to jest właśnie dla ludzi radzieckich **piękno świata!**

Przyszły historyk naszej epoki zanotuje, że im brutalniej grozili drapieżcy całej ludzkości wojną tym częściej i głębiej, bardziej przejmująco malowała literatura radziecka obrazy pokoju, miłości, szczęścia pokojowej twórczej pracy.

Zaciętą walkę z wojną prowadzą pieśni poetów radzieckich. Ludzie radzieccy, stojący na czele walki o pokój na całym świecie, mają prawo szczycić się tym, że pieśni naszych poetów śpiewane są we wszystkich krajach, we wszystkich językach — pełnym głosem czy szeptem, ale tak, że słychać je wszędzie — śpiewane są jak hymny pokoju, jak marsze bojowe w walce o szczęście!

Nie zna granic ni kordonów pieśni zew,
Więc śpiewajmy, nie zamilknie wojny śpiew
Przez cały świat
Słowa pieśni tej niesie wiatr.

Młodość całego świata śpiewa tę pieśń. „Marsz bojowy demokratycznej młodzieży pokoju", napisany przez radzieckiego poetę, Lwa Oszanina. Tak, pieśni pokoju nie można stłumić ani zabić, jest ona silna i nieśmiertelna jak sama młodość, jak życie. I jakże nie odezwać się na wezwanie:

Dalej, kto młody
Łącz do pochodu
I wołaj: z wojną precz!

Walka o pokój daje pisarzom radzieckim natchnienie do tworzenia dzieł o szerokim horyzoncie politycznym, obejmującym życie całej ludzkości, potęguje napięcie uczuciowe liryki politycznej, patos przyjaźni i braterstwa wszystkich narodów. Utwory pisarzy radzieckich biorą udział w namiętnej walce o pokój na całym świecie. W tej walce pisarze radzieccy walczą i jako autorzy bojowych wystąpień publicystycznych, i jako bezpośredni bojownicy polityczni na zjazdach, konferencjach, kongresach walki o pokój. I publicystyka i bezpośrednia działalność polityczna naszych pisarzy dlatego ma szczególne znaczenie, że, jak widzieliśmy, i jedna i druga wynika z całego ciągu rozwoju, wypływa z głębokiej treści, z samej istoty literatury radzieckiej — literatury pokoju i pracy.

Wielki Stalin, jego mądrość, jego niewyczerpana miłość dla ludzkości daje natchnienie pisarzom radzieckim w ich codziennej walce o pokój.

Słowo **Stalin** dla wszystkich narodów kuli ziemskiej oznacza **pokój.**

Na całym świecie każdy spokojny:
Stalin —
a więc nie może być wojny!
(A. Surkow „Imię — sztandar")

Z nową siłą dźwięczą dziś słowa twórcy naszej literatury — wielkiego Gorkiego: „Niech żyje prosta, jasna mądrość naszych wodzów, pierwszych i jedynych w świecie wodzów, którzy nie poślą, nigdy nie poślą swego narodu na podbój Mandżurów, Abisyńczyków, Chińczyków, Hindusów!".

Niech żyje Józef Wissarionowicz Stalin, człowiek wielkiego serca i rozumu!

Włodzimierz Jermiłow

*) Por. w nr 34 „Nowej Kultury" tegoż autora „Pisarze radzieccy — bojownicy o pokój".

KORESPONDENCJA

ODPOWIEDŹ AUTORA OPOWIADANIA „PRZYJAŹŃ"

W związku z listem M. Sztakielskiej, który został zamieszczony w numerze 33 „Nowej Kultury", jako autor skrytykowanego opowiadania „Przyjaźń" chcę udzielić pewnych wyjaśnień:

Między pierwszą sceną opowiadania i zreferowanymi przez Burka w rozmowie z Klimczakiem wypadkami zatargu z zawiadowcą — a samą rozmową, oraz zebraniem partyjnym w ostatniej scenie upłynął znaczny okres czasu (około 1½ roku). W relacji Burka postawiono szereg zarzutów dawnemu Przewodniczącemu Rady Załogowej i władzom kopalni. Jasne jest, że zarzuty te uderzają równocześnie w ówczesną kopalnianą organizację partyjną i jej niedostateczne oddziaływanie na życie kopalni. Sytuacja na kopalni musiała ulec poprawie. Dawne władze organizacji partyjnej zostały zastąpione nowymi. Codzienna lektura gazet partyjnych i korespondencji terenowych uczy nas, że częste dawniej wypadki złego funkcjonowania organizacji partyjnej na zakładach pracy — w miarę posługiwania się bronią krytyki i samokrytyki, w miarę dojrzewania ideologicznego kadr stają się coraz rzadsze, a praca samych organizacji coraz sprawniejsza.

Brak uświadomienia politycznego u Burka i jego błędne postępowanie w trakcie zatargu z zawiadowcą na pewno w części obciążają dawną organizację partyjną, ale czy to stanowi dostateczny powód pobłażania w chwili przyjmowania go do Partii? Czy samo zachowanie się Burka w czasie zebrania, w stosunku do oskarżającego go przyjaciela — nie wyklucza na razie jego przyjęcia do Partii w poczet kandydatów?

Czy Burek, w którego dotychczasowym życiu widzimy wiele cech wichrzycielskiego indywidualizmu, a w efektownej działalności z czasów okupacji możemy dopatrywać się nie tyle świadomości klasowej, ile naturalnej wrogości do okupanta — nie zasługuje na ostre uderzenie, które by obudziło jego robotniczą świadomość?

Czy organizacja partyjna potępiła go bezapelacyjnie, zostawiając samemu sobie? Nie. Przecież członek Partii, a zarazem przyjaciel Burka, Klimczak — dogania go po zebraniu, niepomny na poprzednie wrogie zachowanie się Burka w stosunku do siebie.

Wreszcie sprawa upływu paru dni mierzy rozmową Burka i Klimczaka, a zebraniem — powstała na skutek przeoczenia autora i pomyłki w maszynopisie. Rozmowa między Burkiem a Klimczakiem odbywała się w trakcie drogi na zebranie partyjne (co jest zaznaczone w tekście). Na miejscu słów „przed paru dniami" winno być napisane „przed paru godzinami".

Niektórym uwagom M. Sztakielskiej przyznaję słuszność. Zrozumiałem, że tekst mego opowiadania w pewnych miejscach grzeszy niejasnością. Zamierzam więc w toku dalszej pracy poczynić konieczne poprawki i uzupełnienia, dotyczące błędów dawnej organizacji partyjnej.

Nie zgadzam się jednak z uwagami M. Sztakielskiej, dotyczącymi zachowania się organizacji partyjnej, odrzucającej podanie Burka. Uważam, że zachowanie się Burka w trakcie zebrania wykluczało kompromisowy sposób postępowania. Z drugiej strony zrozumienie własnych błędów przez Burka z powrotem otwierało mu drogę do Partii, o czym chyba dostatecznie świadczy sens zakończenia.

Ostateczny wniosek M. Sztakielskiej, iż opowiadanie jest „niesłuszne ideologicznie" pozostawiam sądowi czytelników „Przyjaźni".

Stanisław Kowalewski

KRYTYKA LITERACKA W DZIENNIKU

Streszczając przebieg dyskusji w Zw. Literatów Polskich na temat zadań krytyki literackiej, „Nowa Kultura" zamieściła m. in. następującą wypowiedź ob. Strumph-Wojtkiewicza:

„Działy literackie w pismach codziennych powinny być opracowane poważnie. Nie może być np. tej sytuacji, że w jednym z większych stołecznych dzienników, w „Życiu Warszawy", recenzent ciągle się zmienia i żaden nie może ustalić sobie właściwych warunków pracy".

Wypowiedź ta jest podwójnie nieścisła:

1) Nieścisłe jest twierdzenie, że w „Życiu Warszawy" recenzenci literaccy ciągle się zmieniają. W rzeczywistości jest może nie lepiej, ale i n a c z e j. Poza krótkim okresem pracy jednego z krytyków pismo nasze nie miało w ogóle stałego recenzenta, ani kierownika działu literackiego.

2) Nieściśle i wręcz opacznie ob. Strumph-Wojtkiewicz określa przyczynę tego oczywistego i istotnego braku w redakcji naszego pisma (żaden z recenzentów — stwierdza ob. Strumph-Wojtkiewicz — nie mógł „ustalić sobie właściwych warunków pracy"!).

Otóż stwierdzam z naciskiem, że redakcja nasza w ciągu ubiegłych lat nie ustawała w staraniach o pozyskanie dla pisma stałego i **odpowiedzialnego** kierownika działu literackiego, ew. recenzenta. Starania nasze okazały się bezskuteczne. Krytycy literaccy, z którymi próbowaliśmy ustalić współpracę, nie zdradzali ochoty do pisywania w prasie codziennej, albo, co gorsza, nie wywiązywali się z przyjętych zobowiązań. Pomijam oczywiście niektórych recenzentów, którzy dotąd nie zrewidowali właściwej im, obcej marksizmowi metody krytycznej, i ze współpracy których, po paru nieudanych próbach, musieliśmy zrezygnować.

Nie będę tu wyważał otwartych drzwi i rozwodził się na temat wielkiej i niezastąpionej roli działu literackiego w prasie codziennej. Prasa codzienna dociera do milionów, kształtuje ich zainteresowania kulturalne, ich stosunek do książki. Prasa codzienna i masowe czasopisma to wielka siła napędowa rewolucji kulturalnej w naszym kraju. Już tych przesłanek wystarczy, by skłonić nowo wybrane kierownictwo Zw. Literatów Polskich do poważnego zainteresowania się sprawą działów literackich w prasie, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i metodycznym.

Wiktor Borowski

mała kronika

Chwała, chwała, chwała bohaterom! Zresztą każdy ich sprawiedliwie nazwie. Dziś inny temat wybieram, porozmawiajmy o plugastwie". Majakowski rozmawiał o plugastwie biurokracji, my porozmawiamy o Roggem. Wiadomo, kto to jest Rogge. Adwokat amerykański. Wysoki, postawny mężczyzna o siwych włosach; prawdziwy gentleman, który równie dobrze czuje się z Biblią jak i z portfelem w ręku. Jego Biblią jest doktryna Trumana, a portfel napełnia w Belgradzie, u Tita. Pan Rogge jest radcą ambasady jugosłowiańskiej w Waszyngtonie; ma jeszcze inną posadę. Jest mianowicie płatnym agentem rządu amerykańskiego. Niegdyś adwokat Rogge oświadczył, że jest zwolennikiem pokoju, wyraził chęć uczestniczenia w międzynarodowym ruchu obrony pokoju. Przed dwoma laty na wrocławskim kongresie intelektualistów Rogge zabierał głos w dyskusji; po kongresie wraz z delegacją amerykańską zwiedzał Warszawę i rzucił kilka łopat ziemi pod fundamenty Domu Słowa Polskiego. Na Drugim Światowym Kongresie Obrońców Pokoju pan Rogge również przemawiał, grożąc obrońcom pokoju gniewem przemysłowców amerykańskich, a miejscu, z którego przemawiał, Domowi Słowa Polskiego, zniszczeniem przez bombę atomową.

W życiu każdego człowieka odbijają się przemiany historyczne. Człowiek wznosi się na wyżyny humanizmu wraz z wielką ideą i upadla się, gdy złączy swe życie z kłamliwym, cynicznym „programem". Pan Rogge jest seminaryjnym przykładem tego ostatniego. Złączył się z imperializmem, powiązał się z nim na śmierć i życie, jest jego bojownikiem i musi odzwierciedlać jego oblicze. Kiedy pod ciosami Armii Radzieckiej legł w gruzach faszyzm, wtedy narody świata domagały się rachunku od jego protektorów i wyznawców, doszukiwały się źródeł agresji faszystowskiej, dopytywały się: jak mogło dojść do Majdanka i Oświęcimia, kto zarabiał na tych straszliwych fabrykach śmierci, kto uzbrajał faszystów, kto ciągnął zyski z włosów ludzkich i złotych zębów, z lalek i ubranek dziecięcych? Narody świata domagały się zdemaskowania imperialistów niemieckich i ich amerykańskich wspólników. Kompromitujące powiązania faszystowskiego trustu śmierci IG-Farben z koncernami amerykańskimi i japońskimi, konszachty, prowadzone między nimi przez całą wojnę, ochranianie reżymu faszystowskiego w Hiszpanii, odbudowa koncernów w Japonii i Zagłębiu Ruhry — zdemaskowały w oczach ludzkości istotnych sprawców wojen, istotnych podpalaczy pieców krematoryjnych Dachau i Bełżca, Treblinki i Buchenwaldu. I wtedy propaganda imperialistyczna wystąpiła nie tyle z oryginalną, co głupią tezą: że faszyzm był dziełem kilku obłąkańców. Ponieważ zaś historia ludzkości tworzona była w okresie faszyzmu przez wariatów, nikt więc nie jest za nią odpowiedzialny. Wystarczy tych kilku wariatów zamknąć do więzienia, a po paru latach wypuścić na wolność za dobre sprawowanie. Potem przystąpiono do zohydzania wyzwoleńczej walki narodów. Rozreklamowano Sartre'a, nihilistyczną literaturę amerykańską, pisano paszkwile na klasę robotniczą i partie komunistyczne. W tym pierwszym okresie propagandy imperialistycznej adwokat Rogge odegrał swoją rolę. Kiedy intelektualiści całego świata rozważali we Wrocławiu sposoby zapobieżenia nowej wojnie, Rogge jakby nic wystąpił z tylko co nakreślonym „programem" propagandowym. Nie warto walczyć w obronie pokoju, mówił, mobilizować mas ludzkich, zwracać się do artystów i uczonych, do młodzieży i kobiet; po prostu trzeba co pół roku badać poczytalność szefów rządów wszystkich państw świata i jeżeli który nie wydoła wymogom psychoanalizy — to go zamknąć do zakładu. Niestety, Rogge jest adwokatem, a nie psychoanalitykiem i nie zamknął do zakładu Forrestala.

Wiele wody upłynęło od tego czasu w Wołdze, na której stają ogromne elektrownie. Wiele wody upłynęło w rzekach Korei, zabarwionych krwią jej synów. Stanął Dom Słowa Polskiego i bomby amerykańskie zwaliły w gruzy domy Seulu. Imperializm przystąpił do cynicznej agresji, lecz siły pokoju niepomiernie wzrosły. Odżyło i zapachniało histerią największe błazeństwo naszej epoki, antykomunizm. Pod jego płaszczykiem zaczęto organizować łupieżcze wyprawy kolonialne na narody Europy, wieść krwawe wojny przeciw ludom Azji, faszyzować państwa Ameryki, dyskryminować gospodarczo państwa demokracji ludowych. Pod pozorem walki z komunizmem przygotowuje się trzecią wojnę światową, mającą odwlec nieuchronny kryzys imperializmu.

Imperialiści zmienili Sartre'a na MacArthura. Więc pan Rogge także zmienił poglądy On już nie chce badać poczytalności Trumana i Achesona, posyłać do kliniki Dullesa czy Matthewsa, on po prostu namawia narody do zdrady. Wzorem dla Roggego jest nie Sartre, a Tito. Nie zamaskowane kłamstwo, a jawna zdrada. Bomba atomowa, powiada Rogge, nie jest niebezpieczna Monopoliści nie stanowią niebezpieczeństwa dla świata. Nie należy przeprowadzać żadnych reform społecznych, bo się monopoliści pogniewają. A jak się pogniewają, to zrobią wojnę. On, Rogge, nie podpisze apelu sztokholmskiego Bo największym złem jest propaganda komunistyczna. Jeżeli ruch pokoju zabroni propagandy pokojowej, to Rogge będzie szczęśliwszy. On uważa wojnę w Korei za słuszną i zwraca się do Chińczyków, aby poszli drogą Tita. Przecież Truman jest najlepszym przyjacielem narodu chińskiego.

Tutaj odpowiedziały mu śmiechy delegacji chińskiej i gwizdy innych delegacji. Ale Warszawa, to nie Sheffield i pan Rogge mógł mówić dotąd, póki mu się podobało. Wypowiedział wszystko, co leżało na sercu imperialisty. I kongres godnie mu odpowiedział: kiedy imieniem delegacji amerykańskiej przemówił Charles Howard, syn niewolników afrykańskich zawleczonych niegdyś do Stanów Zjednoczonych. Kongres zgotował mu długą, serdeczną owację. Howard mówił.

„Przeciwnicy pokoju starają się przekonać Amerykanów, że pokój jest sprzeczny z interesami narodu amerykańskiego, że jedynie przygotowania wojenne odpowiadają interesom narodu amerykańskiego. Jest to fałsz. Partia Postępowa USA stara się rozbić tę szkodliwą tezę.

Bronimy prawa każdego narodu do wprowadzania w siebie, w kraju takiego porządku, jaki mu odpowiada. Pokój jest konieczny, lecz nie należy mieszać sprawy pokoju z dążeniem do zamrażania i utrzymania w stanie niezmiennym istniejących warunków ucisku. Polityka rządu amerykańskiego, polegająca na przygotowaniach do wojny „przeciwko agresji", ma na celu niedopuszczenie do przemian na świecie, a w szczególności w krajach kolonialnych."

Potem popłynęły inne mowy, weszły na salę dzieci, śpiewając pieśń młodzieży i rzucając kwiaty. Potem na trybunę wchodzili poeci, księża, kobiety, inżynierowie i uczeni ze wszystkich krajów świata, wyrażając niezmienną wolę walki o pokój, wołając o ogólnoludzki Statut Pokoju. I więcej nie mówiono o plugastwie...

Tadeusz Borowski

ORĘDZIE DO ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

(dokończenie ze str. 1)

innemu państwu pod jakimkolwiek pretekstem.

5. Uważając, że propaganda nowej wojny stanowi największą groźbę dla pokojowej współpracy narodów, że wobec tego propaganda nowej wojny stanowi jedną z najcięższych zbrodni przeciwko ludzkości — zwracamy się do parlamentów wszystkich krajów z wezwaniem, by przyjęły specjalną ustawę o obronie pokoju, przewidującą karną odpowiedzialność za propagandę nowej wojny w jakiejkolwiek postaci.

6. Wszyscy uczciwi ludzie niezależnie od swych przekonań politycznych, uważają masową, bezlitosną zagładę cywilnej ludności Korei za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Domagamy się, aby autorytatywna komisja międzynarodowa zbadała zbrodnie popełnione w Korei, a w szczególności sprawę odpowiedzialności generała Mac Arthura.

7. Dając wyraz istotnym żądaniom ludów, które uginają się pod ciężkim brzemieniem budżetów wojennych i pragnąc zapewnić całej ludzkości trwały i nieprzerwany pokój, przedkładamy Organizacji Narodów Zjednoczonych, parlamentom i narodom następujące propozycje:

— Bezwarunkowy zakaz wszelkich rodzajów broni atomowej, bakteriologicznej i chemicznej, substancji trujących, radioaktywnych i wszelkich innych środków masowej zagłady. Przestrzeganie tego zakazu winno być zapewnione przez ścisłą kontrolę międzynarodową.

— Ogłoszenie jako zbrodniarza wojennego tego rządu, który pierwszy ich użyje.

II Kongres Światowy, świadomy swojej odpowiedzialności wobec narodów, zwraca się również z uroczystym wezwaniem do wielkich mocarstw, proponując im przeprowadzenie w ciągu lat 1951-1952 progresywnej, proporcjonalnej i jednoczesnej redukcji wszystkich sił zbrojnych, lądowych, morskich i powietrznych, w granicach od 1/3 do połowy.

Krok tego rodzaju zdecydowanie położy kres wyścigowi zbrojeń i zmniejszy niebezpieczeństwo agresji. Dopomoże on do zmniejszenia państwowych budżetów wojennych, które kładą się ciężkim brzemieniem na wszystkich warstwach ludności. Dopomoże on również do przywrócenia międzynarodowego zaufania i niezbędnej współpracy wszystkich państw bez względu na ich ustrój.

Kongres oświadcza, że kontrola dotycząca zakazu broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, jak również zwykłej broni, jest technicznie do przeprowadzenia.

Powinien być utworzony przy Radzie Bezpieczeństwa międzynarodowy organ kontroli, dysponujący kompetentną inspekcją, którego zadaniem byłaby zarówno kontrola redukcji zbrojeń, jak również realizacja zakazu broni atomowej, bakteriologicznej, chemicznej i innych rodzajów broni masowej zagłady.

Aby kontrola ta była skuteczna, nie powinna ona się ograniczać tylko do sił zbrojnych, istniejącego uzbrojenia i produkcji broni, zadeklarowanych przez każdy kraj, ale na żądanie Międzynarodowej Komisji Kontroli powinna ona polegać na inspekcji — poza danymi zadeklarowanymi — domniemanych sił zbrojnych, istniejącego uzbrojenia i produkcji broni.

Te propozycje dotyczące redukcji sił zbrojnych stanowią pierwszy etap na drodze do powszechnego i całkowitego rozbrojenia, co jest celem ostatecznym obrońców pokoju.

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju wyraża przekonanie, że niepodobna zapewnić pokoju przez dążenie do równowagi sił drogą wyścigu zbrojeń. Kongres stwierdza, że propozycje jego nie spowodują żadnej przewagi wojskowej tego czy innego kraju, że bezsprzecznie zażegnają one wojnę, zapewnią bezpieczeństwo i podniosą dobrobyt wszystkich ludów świata.

8. Pokreślamy, że przejście szeregu krajów do gospodarki wojennej coraz bardziej zakłóca stosunki gospodarcze i międzynarodową wymianę surowców i artykułów przemysłowych. Odbija się to katastrofalnie na poziomie życia wielu narodów, przeszkadza postępowi gospodarczemu i wymianie handlowej między wszystkimi krajami i w ostatecznym wyniku stanowi źródło konfliktów zagrażających sprawie pokoju.

W obronie żywotnych interesów ludności wszystkich krajów, w dążeniu do uzdrowienia sytuacji międzynarodowej domagamy się powrotu do normalnych stosunków handlowych między rozmaitymi krajami na warunkach wzajemnie dogodnych, zaspokajających potrzeby narodów, wykluczających wszelkie formy dyskryminacji ekonomicznej, zapewniających rozwój gospodarki narodowej i niezawisłości gospodarczej wielkich i małych państw.

9 Uważając, że przeszkody stawiane w wymianie kulturalnej między narodami są źródłem niezgody i braku zrozumienia, że stwarzają atmosferę wzajemnej nieufności i sprzyjają propagandzie wojennej, i że z drugiej strony zacieśnienie więzów kulturalnych między narodami stwarza warunki do wzajemnego zrozumienia i zaufania, do wspólnej walki o pokój, wzywamy wszystkie rządy, by przyczyniły się do poprawienia stosunków kulturalnych między narodami i do wzajemnego poznania dorobku kulturalnego narodów. Domagamy się ułatwienia organizowania międzynarodowych konferencji działaczy kulturalnych, ich wzajemnych odwiedzin w różnych krajach, szerokiego rozpowszechniania dzieł literackich innych narodów i zaznajamiania się z ich sztuką.

Wzywając Organizację Narodów Zjednoczonych do spełnienia nadziei, jakie narody związały z jej istnieniem, podajemy do jej wiadomości, iż utworzyliśmy Światową Radę Pokoju, która będzie stanowiła reprezentatywny organ, obejmujący przedstawicieli wszystkich narodów świata zarówno należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych jak i tych, które nie są w niej reprezentowane, łącznie z narodami krajów, które są jeszcze obecnie krajami zależnymi lub kolonialnymi.

Światowa Rada Pokoju zobowiąże Organizację Narodów Zjednoczonych, by rzeczywiście wypełniała obowiązki, jakie wzięła na siebie w dziedzinie umocnienia i rozwoju pokojowej współpracy między wszystkimi krajami. Rada podejmie szczytne zadanie zapewnienia trwałego i nieprzerwanego pokoju, odpowiadającego interesom wszystkich narodów. Przyniesie on ludzkości pewność, że wbrew istniejącym trudnościom, których pomniejszać nie należy, wypełni ona całkowicie swe posłannictwo.

Foto AR
Delegacja Vietnamu

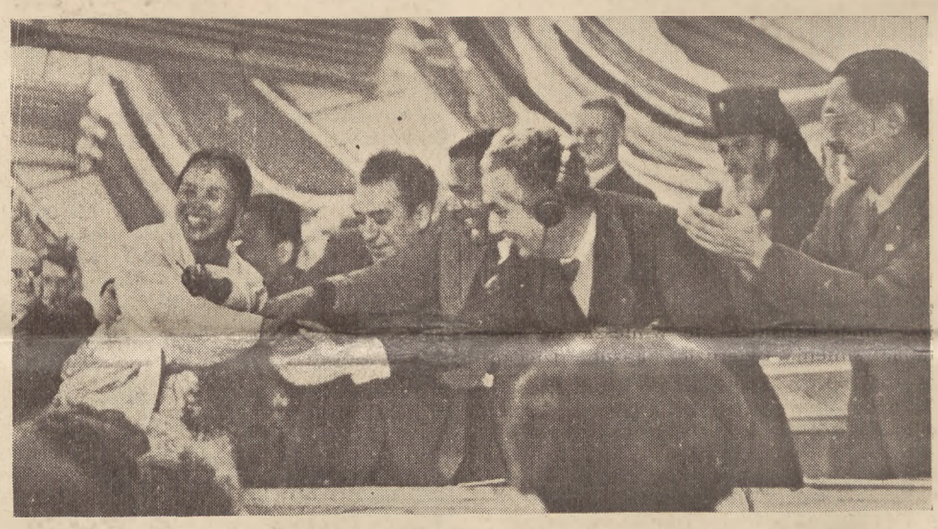

Foto Api
Delegatka Korei Pak Den-ai, przyjmuje gratulacje po wygłoszeniu przemówienia

Foto AR
Znany radziecki artysta filmowy Borys Andrejew rozdziela autografy

Foto AR
Lidia Korabielnikowa (ZSRR), inicjatorka akcji kompleksowego oszczędzania

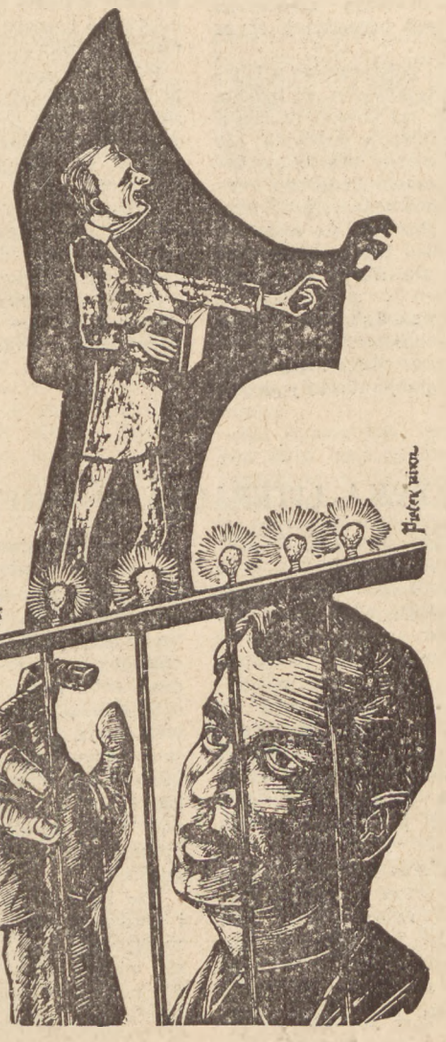

Dwaj pisarze amerykańscy: T. S. Elliot i Albert Maltz
wg. mies. „Masses and mainstream"

Foto Api
Delegat brytyjski, członek partii konserwatywnej dr Christopher Woodard.

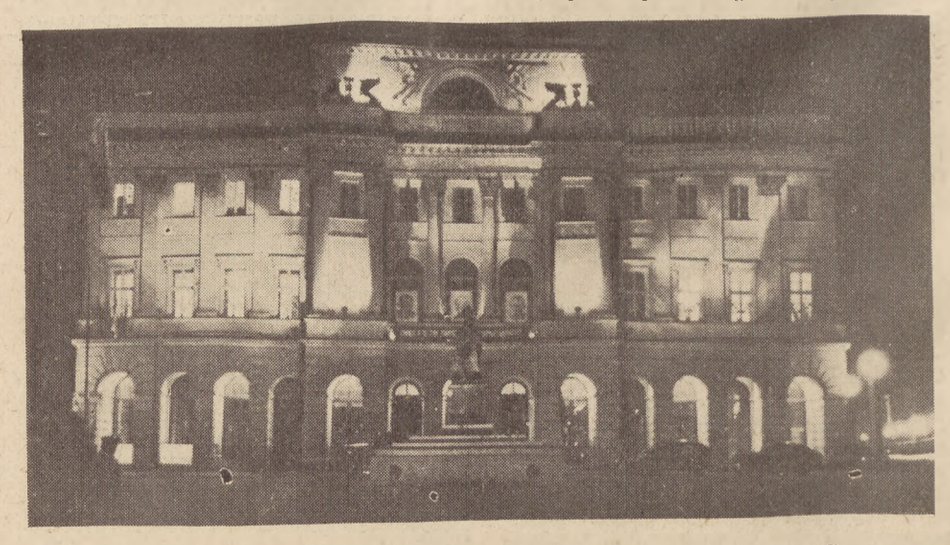

Foto Api
Iluminacja Pałacu Staszica.

Redaguje Zespół. Adres redakcji ul. Wiejska 16. IV p. tel 4-01-80, w. 95 oraz bezpośredni 7-36-23 Adres administracji, ul. Wiejska 12. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 3.—; kwartalnie zł 9.—; półrocznie zł. 18.—; rocznie zł. 36.—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO I-15230. Wpłaty na prenumeratę: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, ul. Chmielna 25. Cena ogłoszeń: 5 zł. 40 gr. za 1 mm szerokości łamu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Czytelnik". Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-717/110.

Drukarnia Nr 2 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Warszawa, ul. Marszałkowska 3,5

B-129091